



Jantarowe szlaki



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTW PÓŁNOCNYCH
ROK XLVIII NR 2 (276) 2005 ROK

W numerze między innymi: K. CEBULAK - Tu, gdzie biegu Wisły koniec, M. PASEK - Problemy turystycznego udostępniania terenów zielonych Sobieszewa i Świbna, J. SZUKALSKI - W dolinie Raduni, J. ŻURAWIŃSKI - Aspekty prawne powstania Wolnego Miasta Gdańska i pierwsze lata jego funkcjonowania, J. KOZŁOWSKA - Dom Królów na Starym Mieście w Elblągu, S. ŚWIERCZEWSKI - Kaplica Grobu Chrystusa w Kalwarii Wejherowskiej, A. KOTECKI - Zarys rozwoju gospodarczego Nakła nad Notecią (1772-1939), A. KOTECKI - Muzeum ORP „Błyskawica”.



SPIS TREŚCI

„Jantarowe Szlaki” nr 2 (276)
2005



Wspomnienie o spotkaniu
z papieżem Janem Pawłem II 1

Kazimierz Cebulak
Tam, gdzie biegu Wisły koniec 3

Marcin Pasek
Problemy turystycznego
udostępniania terenów zielonych
Sobieszewa i Świbna 8

Jerzy Szukalski
W dolinie Raduni 12

Jarosław Żurawiński
Aspekty prawne powstania
Wolnego Miasta Gdańska i pier-
wsze lata jego funkcjonowania 18

Justyna Kozłowska
Dom Królów na Starym Mieście
w Elblągu 22

Stefan Świerczewski
Kaplica Grobu Chrystusa
w Kalwarii Wejherowskiej 27

Andrzej Kotecki
Zarys rozwoju gospodarczego
Nakła nad Notecią (1772-1939) 30

Andrzej Kotecki
Okręt-Muzeum ORP „Błyskawica” 32

Przemysław Mikusiński
Pionier telewizji 36

Jadwiga Kuśmierek
Władysław Szafer (1886-1970) 37

Jerzy Szukalski
Rajd na raty „Granicami Wolnego
Miasta Gdańska” 39

Tadeusz Magdziarz
Wędrówka na północno-wschodnim
krańcu Kociewia 43

Andrzej Bartkiewicz
Aleksander Opalka
Szlak kajakowy Studnicy 48

oraz stale działają:

Recenzje, Różne informacje, Z działalności
PTTK, Przegląd wydawnictw.



Wielosil błękitny (*Polemonium coeruleum*) - Skrzydlówko (gm. Nowa Karczma)

Fot. R. Knitter

ROK XLVIII

Nr 2 (276) 2005

Wydawca: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział Gdański - prezes Stanisław Sikora. **Adres Redakcji:** Kwartalnik „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45, tel. 301-91-51, w. 20. **Konto:** BIG Bank Gdański S.A. 424 Millennium nr 56-1160-2202-0000-0000-5163-5127 z zaznaczeniem „Jantarowe Szlaki”. **e-mail:** redakcja@jantaroweszlaki.pl

Redakcja: Jerzy Szukalski - redaktor naczelny, Edward Klamann - zastępca redaktora naczelnego, Andrzej Młot, Andrzej Tokarski.

Kolegium Redakcyjne: Marek Sperski (Sopot) - przewodniczący, Józef Cieplik (Słupsk), Marian Czyżewski (Gdynia), Benon Frąckowski (Toruń), Janusz Goliński (Gdańsk), Stanisław Harajda (Olsztyn), Kazimierz Jaśkiewicz (Gdańsk), Adam Koperkiewicz (Gdańsk), Beata Szyber (Gdańsk), Janusz Zaremba (Kwidzyn).

Prenumerata i sprzedaż: Jarosław Żurawiński.

e-mail: jaroslaw.zurawinski@jantaroweszlaki.pl

Skład komputerowy: Maksym Kohyt.

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów, zmiany tytułów oraz nie zwraca tekstów nie zamówionych.

Druk: „ARTIKOM” Sp. z o.o., 80-042 Gdańsk, ul. Sandomierska 11, fax (058) 306-62-60, tel. (058) 309-04-25
ISSN 0209-3847

Wspomnienie o spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II

Był rok 1981, kiedy Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, z inspiracji wieloletniego jej członka ks. dra Jerzego Pawlika, postanowiła zorganizować autokarową wyprawę do Włoch. Jej celem miało być poznanie krajobrazu, zabytków i możliwie jak najwięcej poloników na trasie i we Włoszech. Rzecz oczywista, że najważniejszym punktem programu, którego autorem był ks. dr J. Pawlik, miał być Rzym i spotkanie z papieżem-Polakiem Janem Pawłem II, w trzecim roku Jego pontyfikatu. Liczono tu na cenne kontakty ks. Pawlika zarówno na trasie, jak i głównie we Włoszech, co zresztą miało się później sprawdzić. Do uczestnictwa w tej wyprawie zaproszono działaczy komisji problemowych ZG PTTK: Krajoznawczej, Ochrony Przyrody i Opieki nad Zabytkami oraz redaktorów wydawnictw PTTK. Miałem szczęście znaleźć się wśród wybranych 42 osób, jako jedyny z Gdańska. Zrealizowanie interesującego przedsięwzięcia wymagało długiego czasu żmudnych przygotowań i pokonania licznych przeszkód, typowych dla ówczesnych lat w Polsce, mimo, że wyjazd był - można powiedzieć - prywatny, bo za własne pieniądze, ale przecież o dużym znaczeniu społecznym, biorąc pod uwagę udział w nim działaczy PTTK.

Termin wyjazdu został ustalony na 24 sierpnia, a powrót na 13 września 1981 roku. Już w czasie przygotowań i określenia terminu wyprawy dowiedzieliśmy się o nieszczęśliwym wypadku na placu św. Piotra w Rzymie podczas spotkania papieża z wiernymi na Anioł Pański i pobycie Ojca Świętego w klinice Ge-



Fot. Arturo Mari



Fot. Arturo Mari

melli. Pewnie więc papieża nie zobaczymy. Wytknął mi to już zaprzyjaźniony proboszcz mojej gdańskiej parafii ks. Andrzej Rurarz, kiedy pochwaliłem się, że będę w Rzymie. Użył wtedy ogólnie znanego powiedzenia: „Być w Rzymie i nie widzieć papieża”. Później, już na trasie, opowiedziałem to zdarzenie ks. J. Pawlikowi, który uspakajał mnie twierdząc, że kiedy my będziemy w Wiecznym Mieście, papież już na pewno opuści klinikę Gemelli i my z nim się spotkamy. I rzeczywiście, kiedy dotarliśmy do Rzymu, dowiedzieliśmy się, że co prawda spotkania na placu św. Piotra nie będzie, ale papież już od trzech tygodni przebywa na rekonwalescencji w swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo i tam się modli z pielgrzymami o godzinie 12.00 na Anioł Pański. Niewiele się namyślając, 30 sierpnia pojechalismy więc do Castel Gandolfo.

Na górskiej drodze coraz większy ruch, a w mieście na dużym parkingu prawie nie ma już miejsc na ustawienie autokaru. Mimo, iż dochodzi dopiero godzina 10.00 i pozostały jeszcze dwie godziny do chwili pojawienia się papieża na balkonie pałacu, tłum ludzi kieruje się już wąską ulicą w stronę papieskiej rezydencji. Włączamy się w ten międzynarodowy potok ludzki, nie zwracając większej uwagi na urokliwe miasteczko i pełne pamiątek sklepiki.

Jak prawie wszystkie miasta włoskie, również Castel Gandolfo położone jest na pagórku, stąd uliczka do papieskiego pałacu wiedzie wyraźnie pod górę. Tłum gęstnieje, a przed pałacem już ścisk i przepychanie się różnych grup pielgrzymów i turystów pragnących dostać się na wewnętrzny dziedziniec pałacu. Służba porządkowa z trudem panuje nad sytuacją, a ciężą na niej szczególna odpowiedzialność,

z uwagi na niedawny zamach na papieża. O godzinie 10.30 udało się nam całą grupą wcisnąć na dziedziniec, który szybko wypełnił się po brzegi. Jeszcze jakaś bardzo liczna orkiestra dęta poprzedzana grupą werblistów, wtłacza się do środka z hałaśliwym marszem. Oprócz nas jest tu kilka grup z Polski. Krakowskie stroje zdradzają grupę rodaków z Krakowa. Bardzo ładnie śpiewają religijne pieśni przy akompaniamencie gitar. Są polskie flagi i duży transparent o powitalnej treści. Przeszkadza im włoska orkiestra włączająca się często swymi marszowymi rytmami. Śpiewają też inne grupy. Trudno się zorientować jaki kraj reprezentują. Wszyscy wpatrują się w niewielki balkon na piętrze, przez balustradę którego przewieszony jest dywan z papieskim herbem.

Punktualnie o godzinie 12.00 na balkonie ukazuje się Jan Paweł II. Tłum wita Go prawdziwą burzą długo nie milknących oklasków i różnorodnymi okrzykami. Błyskają flesze aparatów fotograficznych. Wzruszenie ogarnia wszystkich. Papież wita przybyłych po włosku, po polsku i w innych językach. Jak zwykle polskie grupy wita wymieniając je po kolei. Nas powitał jako „krajowców z całej Polski”. Potem odmawia modlitwy na Anioł Pański. I w tym czasie następuje moment niezwykły. Wzywa mnie kiwnięciem ręki ks. Pawlik, abym razem z nim i Anią Becker-Kulińską poszedł na osobistą audiencję do Ojca Świętego, bo uzyskał zezwolenie tylko dla trzech osób i mnie wybrał, za co mu do dziś jestem niezmiennie wdzięczny. Ale konsternacja! Nie mam odpowiedniego ubrania, a w sportowej koszuli z krótkim rękawem nie uchodzi. Z pomocą chcą mi służyć koledzy, oferując jakąś marynarkę. Kres tym zabiegom kładzie ks. Przydatek, Po-

lak, kierownik informacji urzędu papieskiego, który powiada, że nasz papież nie jest tak wymagający i pozwala nam wejść do wnętrza budynku. Zabieramy ze sobą przywiezioną z kraju plastyczną mapę Polski, na której umocowane są regionalne odznaki krajoznawcze i udajemy się do sali audiencyjnej na pierwsze piętro pałacu. Ma to być symboliczny podarek dla papieża. Na mapie umieszczony jest napis: „Najdostojniejszemu Członkowi PTTK Janowi Pawłowi II polscy krajoznawcy”. Ustawiliśmy się skromnie w wielkiej, prawie pustej sali, bo prócz nas były tam jeszcze tylko trzy kiluosobowe grupy, tuż obok wyjścia z balkonu, tak że Ojciec Święty prosto do nas podszedł. Byliśmy bardzo wzruszeni i spięci, a papież niezwykle swobodny, spojrzał na ks. Pawlika i powiedział: „A to jest ten nasz turysta.” Tu trzeba wyjaśnić że ks. Pawlik jest członkiem Komisji Episkopatu Polski do Spraw Pielgrzymstwa Turystycznego i był w związku z tym osobą papieżowi dobrze znaną. Potem przedstawiliśmy się, usłyszeliśmy od Ojca Świętego kilka serdecznych słów i zostaliśmy obdarowani różańcami z papieskim godłem. Nasze spotkanie z Janem Pawłem II udokumentował na kilku zdjęciach papieski fotograf Arturo Mari. Mimo rozmowy pełnej optymizmu, na obliczu papieża widoczne były jeszcze ślady przebytych cierpień. Uradowani wracaliśmy po kamiennych schodach pałacu, choć przyznać muszę, że z wrażenia uginały mi się nogi i drżały kolana. Było to wielkie przeżycie, które po latach nie można zapomnieć. A przypomina się tym bardziej teraz, kiedy naszego Ojca Świętego Jana Pawła II nie ma już niestety wśród nas.

Jerzy Szukalski

Człowieka trzeba mierzyć miarą serca

Jan Paweł II

Kazimierz Cebulak (Gdańsk)

Tu, gdzie biegu Wisły koniec

W artykule pt. „Tam, gdzie delty Wisły początek” (Jantarowe Szlaki, nr 1/2005) przedstawiłem Mątowski Cypel, czyli najbardziej na południe położony zakątek równiny delty Wisły, który od dawna budzi zainteresowanie wśród turystów i krajoznawców, ze względu na jego specyficzne warunki fizycznogeograficzne. Niniejszym artykułem pragnę zainteresować czytelników innym, niezwykle ważnym miejscem w delcie Wisły - Przekopem Wisły - największym ludzkim dziełem przeciwpowodziowym, którym było przekopanie mierzei i utworzenie nowego, sztucznego ujścia Wisły do morza pod Świbnem, gdzie „Królowa rzek polskich” kończy swój bieg. W bieżącym roku obchodzimy 110. rocznicę tego wydarzenia.

Będąc nad morzem, przy ujściu jakiegokolwiek rzeki, nie zastanawiamy się czy jej koryto jest naturalne czy sztuczne. Tym bardziej bylibyśmy zdziwieni, dowiadując się, że ujściowy odcinek koryta rzeki jest nie tylko sztuczny, ale został wykopany na sucho, po czym skierowano do niego wody z innych naturalnych koryt rzecznych z całego dorzecza wielkiej rzeki. A z takim właśnie niezwykłym przypadkiem mamy do czynienia w ujściu Wisły do morza pod Świbnem. Warto więc to miejsce nie tylko zobaczyć, ale dowiedzieć się jak i dlaczego zostało ono utworzone.

Przekop Wisły, wraz z jej stożkiem napływowym w Zatoce Gdańskiej, jest związany ze zmaganiem się człowieka z żywiołem wodnym w delcie Wisły, od strony lądu i mo-

rza. Celem jego wykonania było i jest nadal zabezpieczenie w Gdańsku i w delcie Wisły terenów położonych nieznacznie powyżej poziomu morza przed zalewem (powodzią) oraz terenów położonych poniżej poziomu morza przed ich zatopieniem (topielą). Zwracam uwagę, że są to dwa zupełnie odmienne zjawiska. Po powodzi woda sama odpływa, a po topieli trzeba ją wypompuwać, ponieważ z terenów depresyjnych sama nie odpłynie.

W niniejszym artykule, dla porównania, odniosę się również do dwóch dziś już nieczynnych hydrologicznych ujść Wisły do Zatoki Gdańskiej: Wisłoujścia w Nowym Porcie i Przełomu Wisły między Górkami Wschodnimi i Górkami Zachodnimi. Na załączonej mapie widoczna



Ujście Wisły do Zatoki Gdańskiej. Fragment mapy „Żuławy Wiślane”. Mapa turystyczno-krajoznawcza. Opr. P. Jujka, 1992

jest sytuacja, która powstała na mierzei w związku z trzema ujściami Wisły, w szczególności z Przełomem Wisły.

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1840 roku, w czasie pochodu lodu na Wiśle Gdańskiej, powstał w pobliżu wsi Górki bardzo groźny zator. Spiętrzone wody z krą lodową przerwały wał wydmy i wdarły się do morza. Zator lodowy oparł się z lewej strony o wysoki wał wiślany, chroniący przed powodzią Gdańsk i Żuławy Gdańskie oraz z prawej strony o wał wydmy, który rozdzielał przedwałe lądowe od plaży. W miejscu przerwania istniało obniżenie w poprzek wydmy wydeptane przez plażowiczów. Rwący nurt rzeki wyłobził głęboką rynnę, która rano osiągnęła szerokość 300 m, a następnie rozszerzyła się do 750 m. Wisła wyniosła do zatoki duże ilości piasku, który osadzając się, utworzył rozległe pływiczne i ławice w strefie przybrzeżnej. Koryto rzeki od Górek do Wisłoujścia zostało zamknięte śluzą komorową i stało się martwą odnogą nazwaną Martwą Wisłą. W tym miejscu warto wspomnieć, że dwa lata po tym wydarzeniu przebywał tu Wincenty Pol - geograf, poeta oraz żołnierz i opisał je. Stwierdził również, że *to nowe koryto Wisły nie ma dotąd nazwiska: a że się nim Wisła tak pocziwie i rażno ku morzu przebrała - nazwijmy ją tutaj Śmiałą Wisłą*. W wyniku utworzenia się nowego ujścia Wisły skrócony został bieg rzeki o około 14 km. Mechanizm przełomu Śmiałej Wisły został zapamiętany i wykorzystany później przy wykonaniu Przekopu Wisły pod Świbnem.

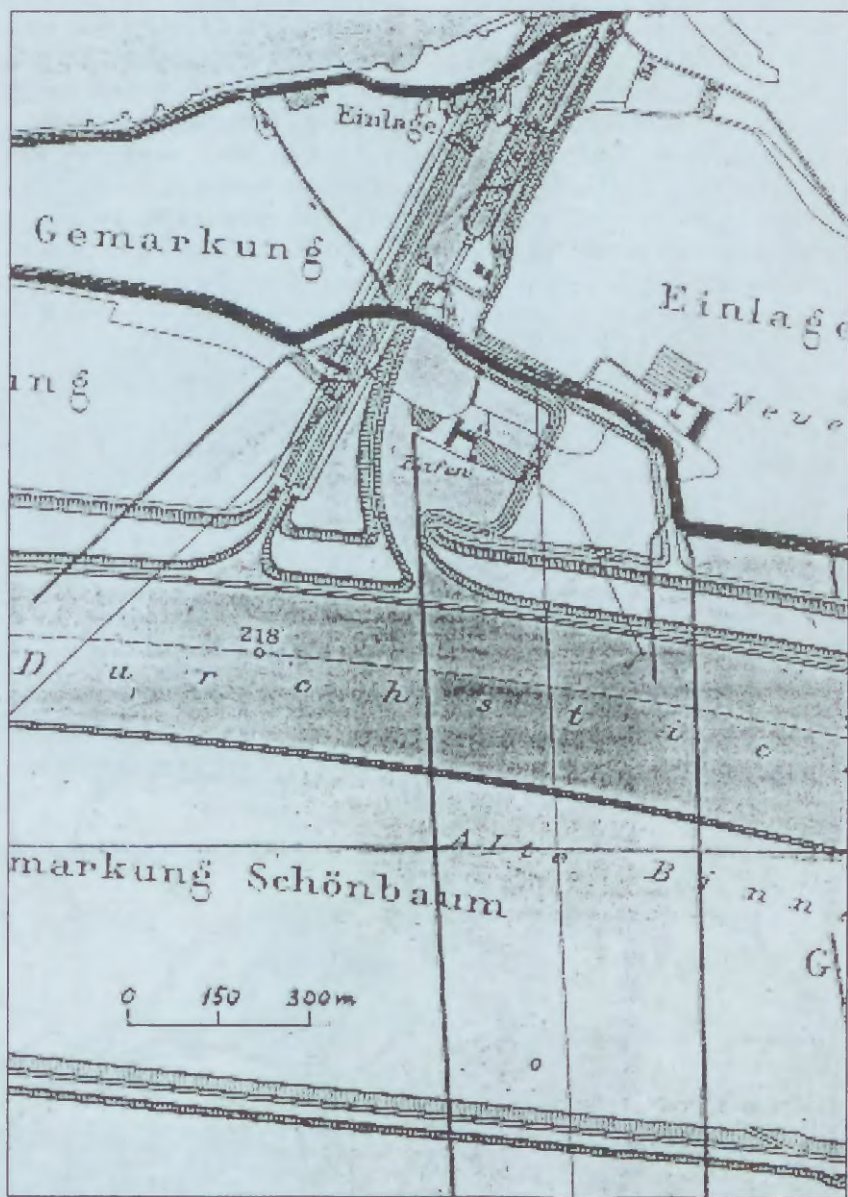
Przekop Wisły był częścią pruskiego kompleksowego planu regulacji Wisły na wielką wodę w delcie rzeki, według projektu przygotowanego przez Alsena i Fahla z 1877 roku i zatwierdzonego do realizacji ustawą parlamentu pruskiego z dnia 20 czerwca 1888 roku. W okresie dwudziestolecia to jest od wiosny 1895 roku do jesieni roku 1915, wykonane zostały w deltowym odcinku Wisły następujące prace z dziedziny inżynierii rzecznej: przekopano mierzeję śródlądową (niem. Binnenehrung) między Świbnem i Mikoszewem, wyprowadzając wody wiślane

z pochodem lodu bezpośrednio do Zatoki Gdańskiej; dwie odnogi wiślane - Wisłę Gdańską i Szkarpawę (w pierwszym etapie) oraz trzecią odnogę - Nogat (w ostatnim etapie) zamknięto żeglugowymi śluzami komorowymi z wrotami przeciwpowodziowymi; ujednolicono koryto Wisły na wielką wodę poprzez korekty trasy gdańskiego wału przeciwpowodziowego na odcinku od Tczewa do Świbna i wielkożuławskiego wału od Białej Góry do Mikoszewa.

W wyniku realizacji wyżej wymienionych inwestycji przeciwpowodziowych Wisła stała się jedyną główną arterią wodną, którą wielkie wody i lody spływają do dziś do Zatoki Gdańskiej przez równinę delty Wisły, jak gdyby akweduktem, wyniesione do 8 m powyżej otaczające-

go terenu. Przez zamknięcie śluzami obumarły jej ważne odnogi i zmienił się radykalnie ustrój hydrologiczny delty Wisły.

Na zakończenie części ogólnej i przed omówieniem końcowego odcinka Wisły zwanego Przekopem Wisły, warto przypomnieć, że dorzecze tej największej polskiej rzeki do przełomu pod Fordonem wynosi 173 580 km², a rzeki pomorskie powiększają je do 198 510 km², czyli do powierzchni prawie równej dorzeczu Renu (196 303 km²). Zwracam uwagę na ten szczegół, który był wielokrotnie podkreślany w Prusach, między innymi w petycjach do parlamentu pruskiego dotyczących regulacji Wisły w jej delcie, na obszarze ówczesnych Prus Zachodnich. Przypomniał o tym również gdański no-



Węzeł wodny w Przegalinie

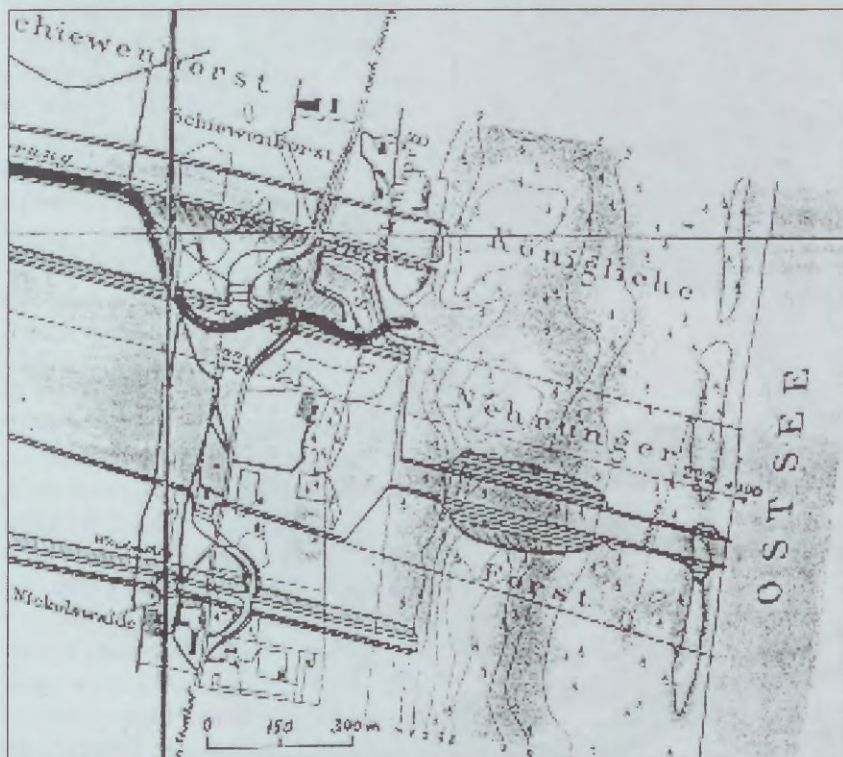
blista Günter Grass na stronie 354 swojej książki pt. „Psie lata” : *I to ma być Ren! Matern wyrósł nad Wisłą. Każda Wisła jest we wspomnieniach szersza od każdego Renu. I dlatego, że Maternowie zawsze muszą mieszkać nad rzekami - ciągle przepływ wody daje im poczucie życia.* Być może, że autor odniósł się aluzyjnie do sytuacji w delcie Wisły, gdzie obecnie z naturalnych odnóg tej rzeki żadne nie pozostało żywe.

Przechodząc do szczegółowego omówienia Przekopu Wisły należy podkreślić, że obejmuje on odcinek rzeki od miejscowości Blotnik (962,6 km) do dawnej linii brzegowej (939,7 km) i jej ujścia w obrębie stożka napływowego w głąb Zatoki Gdańskiej (942 km). I tu trzeba wspomnieć, że myśl o splywie wysokich wód Wisły najkrótszą drogą do morza wysunął już major wojsk polskich inżynier Woyten na zamku

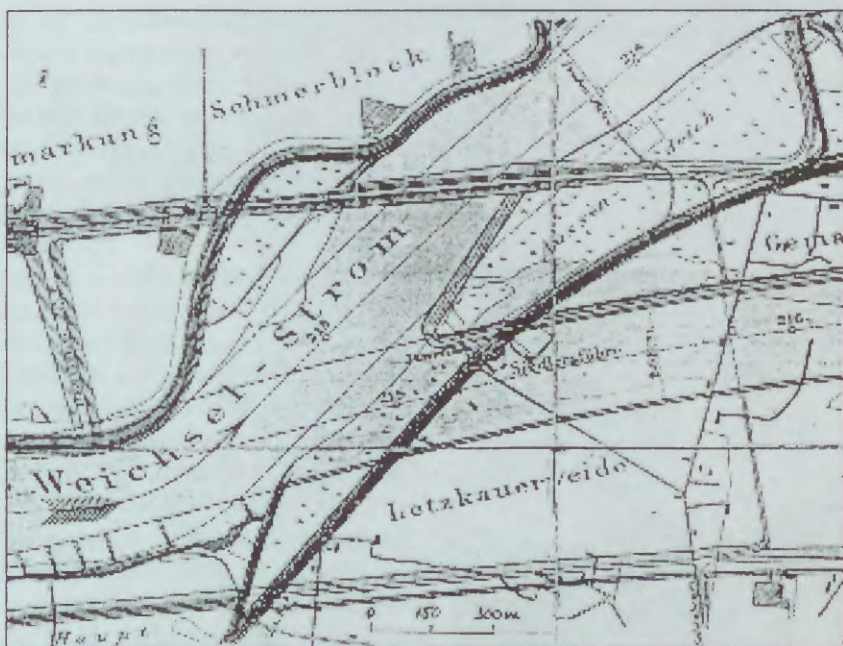
w Malborku w styczniu 1768 roku i w memoriale do króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Natomiast bardzo interesująco przedstawiała się koncepcja techniczna, przedstawiona ostatecznie we wspomnianym już projekcie Alseny i Fahla oraz w technologii robót z roku 1877. Przekopanie mierzei miało objąć w ówczesnym rozumieniu Mierzę Śródlądową (niem. Binnenehrung), czyli wał wydmy z szerokim przedwałem śródlądowym. Zakładano, że najpierw zostanie wykonany wykop przez szeroki pas lądowy, od starego wału Wisły Gdańskiej do podnóża wału wydmy. Ostatni ujściowy odcinek przyszłego koryta przez wydmy miała „wykonać” sama Wisła. Miało się więc powtórzyć rozmycie (tym razem kontrolowane) wału wydmy pod Górkami w 1840 roku, które dokonała Wisła Gdańska. Mówiono: *Niech Wisła sama utworzy sobie nowe ujście do morza.* Tak też się stało.

Do inwestycji przystąpiono w czerwcu 1891 roku, z wielkim rozmachem, w bardzo sprzyjających okolicznościach. Kończono właśnie podstawowe roboty ziemne przy budowie Kanału Kilońskiego łączącego Bałtyk z Morzem Północnym. Wykorzystano więc maszyny z tamtej budowy, a generalnym wykonawcą została firma Ph. Holzmann z Frankfurtu nad Menem, ta sama, która pracowała przy budowie Kanału Kilońskiego. Koparkami pracującymi na sucho i innym sprzętem wykopano wielkoprzestrzenny rów długości około 7 km i szerokości 250 m na początku do 400 m na końcu, aż do pasa wydmy. W celu przejścia przez wydmy, wykopano jedynie wąską kinetę dla przyszłego koryta długości 1,4 km.

Bardzo ciekawy jest zapis otwarcia nowego ujścia Wisły do morza, zawarty w publikacji Heinitza Alberta Pohla pt. „Z zapisków Nickelswalde” (fragment tekstu za W. Nocnym). Miało ono miejsce 31 marca 1895 roku o godzinie 15.45, kiedy to Wisła połączyła się z Zatoką Gdańską. (...) *Na najwyższym wzniesieniu wydmy w Nickelswalde (Mikoszewo - K. C.) zbudowano prowizoryczny domek z drągów sosnowych, służący jako schronienie dla pana nadprezy-*



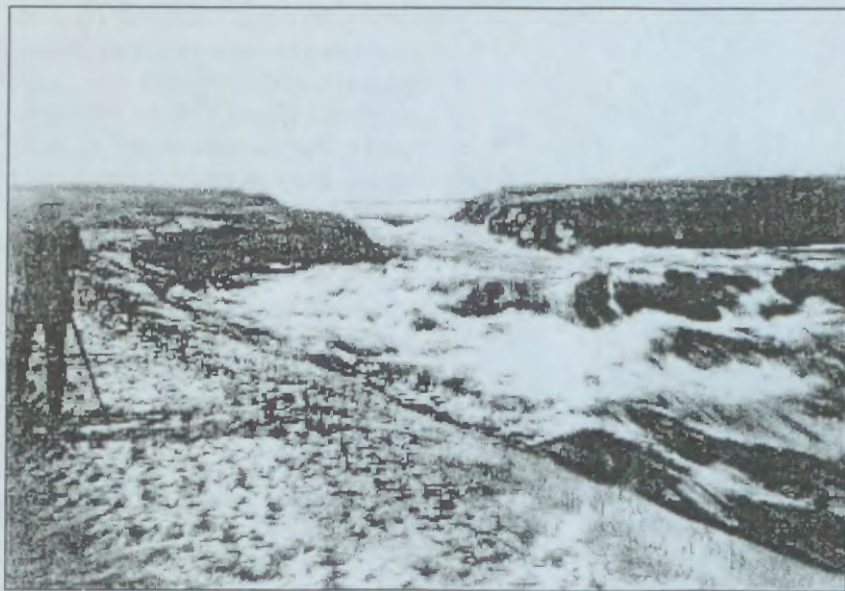
Kineta Przekopu Wisły przez wał wydmy Mierzei Wiślanej



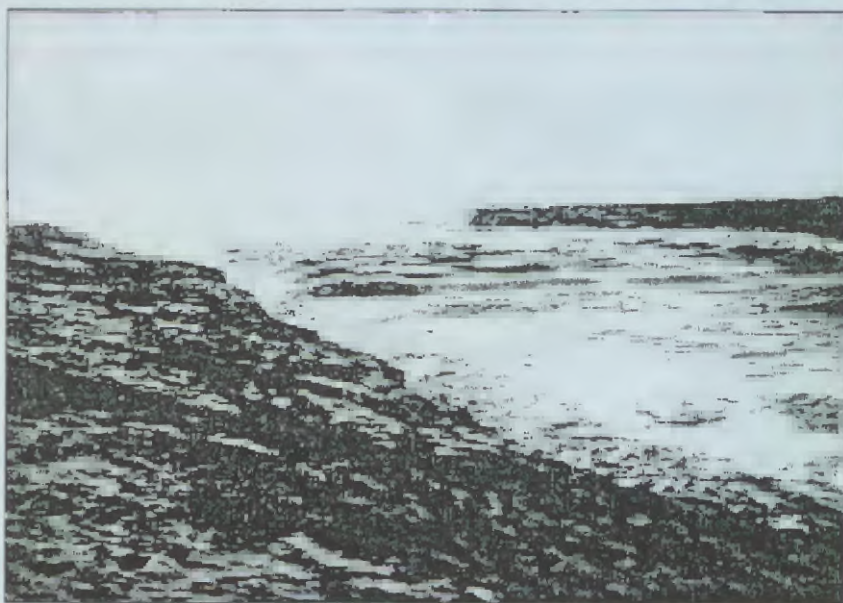
Przegrodzenie wałem przeciwpowodziowym Wisły Gdańskiej
Rysunki wg C. Müllera: „Die Regulierung der Weichselmündung”, 1892.



Uroczyste otwarcie Przekopu Wisły 31 marca 1895 roku, godz. 15.45



Przekop Wisły pod Świbnem, pół godziny po jego otwarciu 31 marca 1895 roku



Przekop Wisły pod Świbnem, trzy godziny po jego otwarciu 31 marca 1895 roku

denta i jego świty. Rów oddzielający przekop od morza miał około 1 m szerokości (chodzi o samą końcówkę kinety - K. C.). Wokół na usypanym pagórku zgromadził się tłum ludzi. Na początku stali różni promienicy, dalej zwykli ludzie. Pięknie wypolerowany i ozdobiony szpadeł został wręczony nadprezydentowi Gosslerowi, aby ten dokonał uroczystego przebicia nowego ujścia Wisły. Ze słowami „Błogosławie to wielkie dzieło prowincji zachodniopruskiej” nadprezydent uczynił pierwszy sztych szpadlem, po czym uniósł go w górę, co tłum przyjął z wielkim entuzjazmem (...). Najpierw powoli, leniwie zaczął płynąć strumień wody przez uczyniony otwór, dzięki temu można było opuścić groblę. Napór wody z minuty na minutę stawał się coraz większy i otwór poszerzał się. To z lewej, to z prawej strony spadały masy piasku do syczącej i bulgoczącej rzeki (...). O godzinie 15.45 dokonano przebicia grobli, o 16.15 otwór miał już szerokość 80 metrów, o 17.30 dotarła pierwsza partia lodu, o 19.00 otwór miał już kilkaset metrów szerokości (...). Opisywany moment otwarcia został utrwalony na załączonej fotografii.

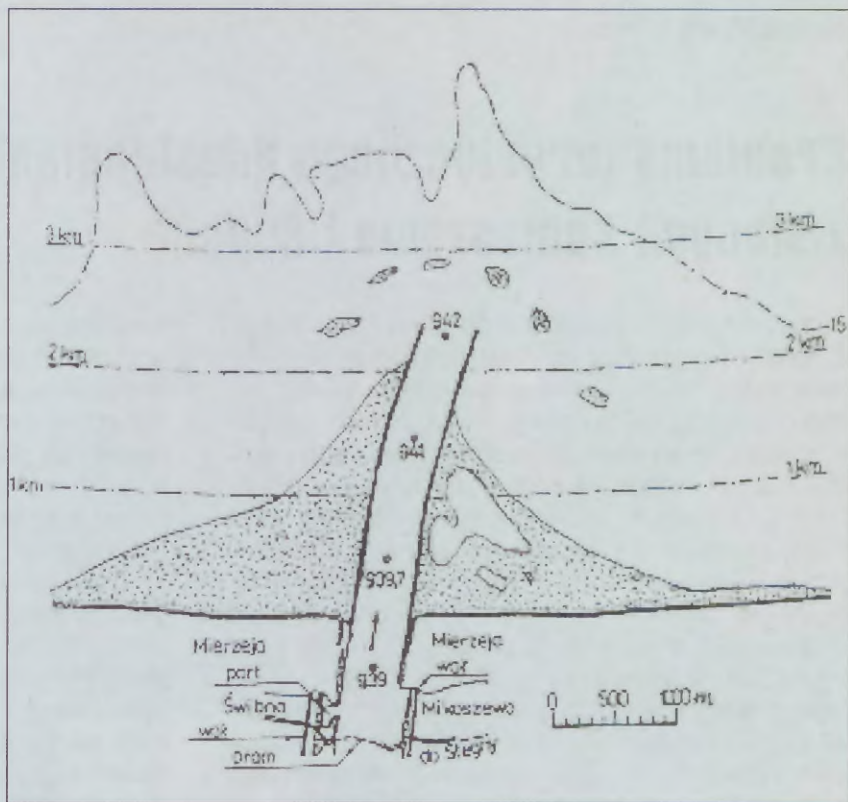
W ten sposób Wisła sama wyniosła pierwsze miliony metrów sześciennych ziemi na strefę przybrzeżną Zatoki Gdańskiej, tworząc stożek napływowy, który dał początek tak zwanej delcie zewnętrznej. W nowym procesie deltotwórczym bierze udział materiał pochodzący z mierzei, erozji wstecznej dna Wisły sięgającej kilkadziesiąt kilometrów od ujścia w górę rzeki oraz materiał wleczony i unoszony przez rzekę, a także przez prądy przybrzeżne zatoki.

Główne i jedyne obecnie czynne ujście Wisły do morza pod Świbnem nie odgrywa dla żeglugi praktycznie żadnej roli. Powodem są trudności jakie sprawiają ławice i pływaczyny formowane z osadów odkładanych na przeciw krańca dwóch kierownic, zwanych molami lub falochronami. Utrzymanie niezbędnych głębokości toru wodnego w sposób naturalny nie jest możliwe. Wymaga kosztownych robót bagrowniczych. W związku z tym, w miarę narastania stożka napływowego, linia brzegowa zatoki

przesuwa się nieustannie w stronę morza. Z takiej sytuacji korzysta przyroda. Wynurzone połacie lądu są chętnie zasiedlane przez ptaki, dla których duże znaczenie mają również pliczyny zajmujące zewnętrzną część stożka. Ich najwyższe fragmenty wynurzają się nad powierzchnię wody przy niskim stanie morza, stanowiąc według prof. M. Gromadzkiego, kierownika Stacji Ornitologicznej PAN w Górkach Wschodnich, ulubione miejsce przesiadywania ptaków wodnych i wylegiwania się fok. Z tego względu w ujściach Śmiałej Wisły i Przekopu Wisły utworzone zostały dwa faunistyczne rezerваты przyrody: „Ptasi Raj” (w 1959 roku, na pow. 188,45 ha) i „Mewia Łacha” (w 1991 roku, na pow. 150,46 ha).

Można zatem powiedzieć, że w ujściowych odcinkach Wisły znajdują się miejsca niezwykle, które powinny zainteresować turystów i krajoznawców. Warto też upowszechnić wydarzenia, które miały tu miejsce w przeszłości i ich aktualne znaczenie społeczne i kulturowe oraz wartości edukacyjne. Proponuję przeto odbyć wycieczkę turystyczno-krajoznawczą lub edukacyjną szlakiem Przekopu Wisły wzdłuż rzeki, począwszy od Przegaliny, zwiedzając tamtejszy węzeł wodny ze śluzami i portem rzeczny. Po drodze warto się zatrzymać przy stacji pomp nawadniającej polder sobieszewski. Następnie w Świbnie na uwagę zasługuje kolonia domków jednorodzinnych położona na gruntach pochodzących z wykupu koryta Przekopu i port rybacki. Na koniec trzeba obejrzeć miejsce jedyne w Polsce, koniec Wisły, gdzie natura sprzymierzyła się z techniką, a siły przyrody rzeki i morza ścierają się nawzajem, co z łatwością można odczytać w krajobrazie.

Dla upamiętnienia 100-lecia Przekopu Wisły ustawiony został w Świbnie, przy drodze do przeprawy promowej, duży głaz narzutowy, przywieziony z Baldowa pod Tczewem, znaleziony tam podczas robót



Ujście Wisły z zaznaczeniem wysp na podwodnym stożku według stanu w 2005 roku (z materiałów Instytutu Morskiego w Gdańsku)

Rys. autora

ziemnych. Głaz ten, z umieszczoną nań jubileuszową tablicą, jako polodowcowy jest równocześnie symbolem akumulacji lodowcowej materiału wlezonego niegdyś przez lądolód z północy na południe. Dziś

w odwrotnym kierunku Wisła nieustannie transportuje materiał pochodzący z całego jej dorzecza i odkłada go u swego ujścia w morzu, w tym miejscu już od 110 lat.



Autor przy glazie upamiętniającym 100. rocznicę Przekopu Wisły

„Jantarowe Szlaki” można zaprenumerować bezpośrednio w redakcji lub opłacić przekazem pocztowym na adres i konto podane w stopce redakcyjnej.

Problemy turystycznego udostępniania terenów zielonych Sobieszewa i Świbna

Na wstępie należy uzasadnić celową rezygnację w tytule z powszechnie przyjętej dla analizowanego terenu nazwy Wyspa Sobieszewska. Otóż, według powszechnie przyjętej terminologii, określenie „wyspa” odnosi się do trwałych fragmentów lądowej powierzchni Ziemi, występujących na rzekach, jeziorach, morzach i oceanach. W omawianym przypadku natomiast mamy do czynienia z terenem oplecionym od wschodu, południa i zachodu siecią rzeczną, a od północy wodami Zatoki Gdańskiej. Tym niemniej, określenie Wyspa Sobieszewska w ciągu wielu lat do tego stopnia przylgnęło do tych terenów, że również i w tym miejscu będzie się ono pojawiało. Wypada jednak w tych przypadkach ujmować słowa Wyspa Sobieszewska w cudzysłów dla przypomnienia o terminologicznej nieścisłości tego określenia.

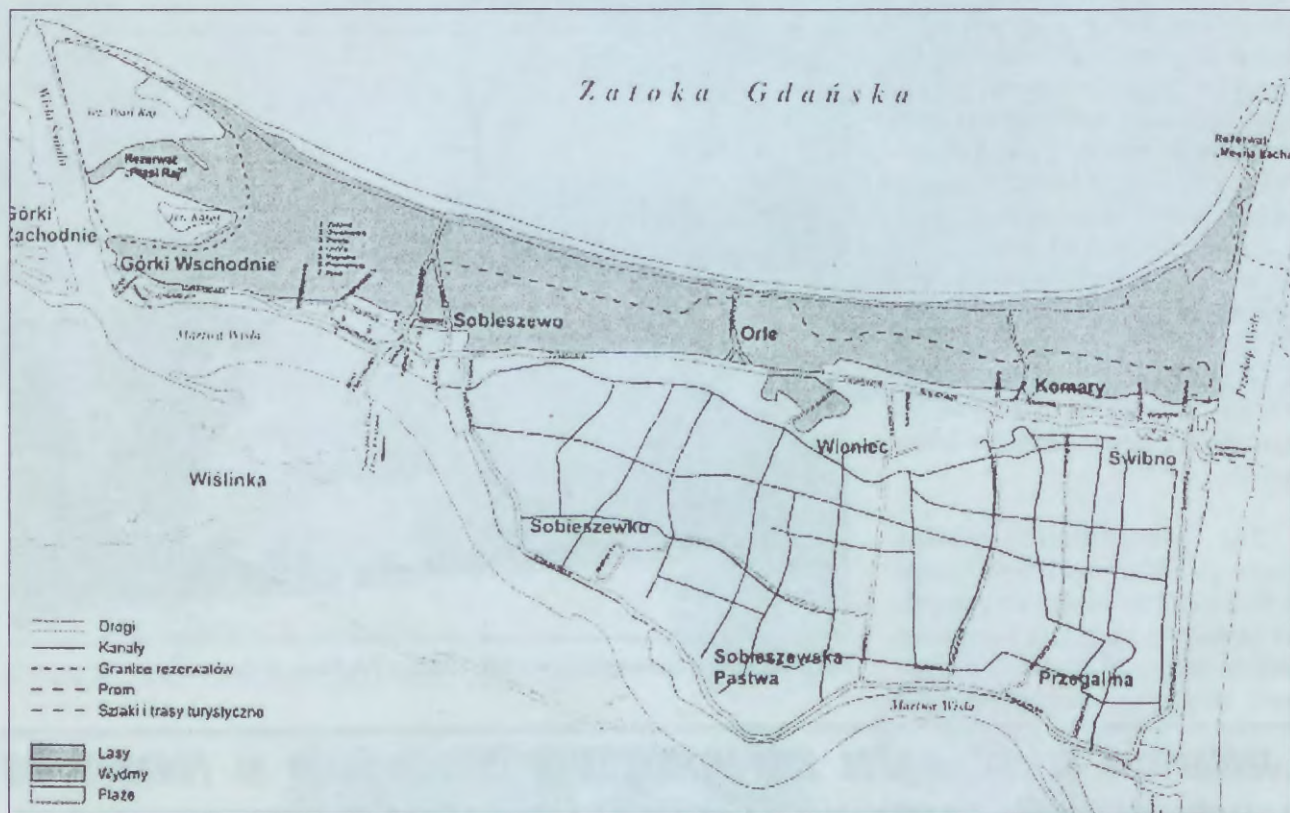
Środowisko przyrodnicze, będące tworem sił przyrody jak i działalności człowieka, składa się z wielu elementów stanowiących układ ekologiczny. Bardzo ważnym elementem scalającym inwestycje i tereny zagospodarowania z otoczeniem jest zieleń, stanowiąca istotne tło dla każdej kompozycji przestrzennej. W planowaniu zadań inwestycyjnych rekreacji i towarzyszącej infrastruktury - powinno się właściwie wykorzystać za-

soby istniejącego obszaru, co musi być poprzedzone analizą występującego tam ruchu rekreacyjnego. W przeciwnym wypadku dochodzi do powstania paradoksu: rekreacja zabiega o tereny o dużych walorach środowiska przyrodniczego, ale jej wejście związane z rozbudową całej infrastruktury powoduje w trybie niemal natychmiastowym znaczne obniżenie wartości tych obszarów.

Przy tej analizie należy pamiętać, że tereny miejskie powinny być przystosowane do optymalnego wykorzystania w ciągu całego roku, a urządzenia rekreacyjne powinny zaspokajać wymagania wszystkich grup wiekowych. Ponadto w zagospodarowaniu terenów rekreacyjnych należy uwzględnić naturalne wartości przyrody. Sposób zagospodarowania przestrzennego zmienia pojemność rekreacyjną terenu, bo wpływa ono na poruszanie się wypoczywających.

Formy udostępniania obszarów chronionych dla turystyki

Okolice Sobieszewa stanowią rzadki przykład harmonijnego połączenia walorów przyrodniczych i sprzyjającego wypoczynkowi klimatu lokalnego, które decy-



„Wyspa Sobieszewska”

dują o znacznych walorach turystycznych. Dotychczasowe obserwacje potwierdzają znaczenie przyrody i klimatu jako podstawowych modyfikatorów efektywnego wypoczynku. W zestawieniu z nimi istniejące zagospodarowanie rekreacyjne stanowi jedynie element uzupełniający, tym niemniej jego lokalizacja decyduje o znacznym podniesieniu jakości wypoczynku. Tym bardziej, iż lokalizacja elementów infrastruktury nie natrafia na żadne ograniczenia natury prawnej w obrębie obszaru chronionego krajobrazu, jakim jest teren „Wyspy Sobieszewskiej”. W myśl polskiego prawa ochrony przyrody jest to teren, który ze względu na wartości przyrodnicze spełnia szczególną rolę w wypoczynku i turystyce. Dozwolone są wszelkie formy penetracji turystycznej, a gospodarka turystyczna również nie podlega poważniejszym ograniczeniom, pod warunkiem, że nie zagraża równowadze środowiska.

Wyjątek stanowią tu jednak dwa rezerваты przyrody - Ptasi Raj i Mewia Łacha. Są to obszary chronione ze względu na szczególne walory przyrodnicze, udostępniane tylko dla turystyki mającej na celu poznanie występujących tu osobliwości przyrodniczych. W związku z tym ruch turystyczny jest dopuszczalny tylko w obrębie wyznaczonych szlaków, infrastruktura zaś - ograniczona do tablic informacyjnych i szlaków przyrodniczych.

Rekreacyjne znaczenie środowiska przyrodniczego „Wyspy Sobieszewskiej”

Jak powiedziano wyżej, ważniejszymi od zagospodarowania rekreacyjnego czynnikami warunkującymi efektywny wypoczynek są modyfikatory hydrograficzne i biologiczne. Reprezentująca pierwszy z nich Zatoka Gdańska kształtuje specyficzny bioklimat wybrzeża morskiego, charakteryzujący się intensywnym dopływem promieniowania słonecznego, zwiększonego przez promieniowanie odbite od wody, występowaniem bryzy morskiej wiejącej w dzień od morza ku lądowi, a nocą od lądu ku morzu, znacznym przewietrzaniem oraz optymalną z punktu widzenia zdrowia wilgotnością powietrza, a zwłaszcza zawartością w nim związków jodu i chlorku sodu. Jest on czynnikiem leczniczym, co odnosi się zarówno do wody morskiej działającej chemicznie przez pobudzające oddziaływanie soli i fizycznie przez masujące działanie fal. Ponadto masy powietrza przenoszą wraz z parą wodną cząsteczki soli i jodu w głąb strefy brzegowej. Więcej soli i jodków zawiera powietrze morskie jesienią i zimą, szczególnie w czasie sztormów. Zasięg oddziaływania powietrza morskiego nie jest zbyt duży i zależy od ukształtowania wybrzeża, szaty roślinnej i zabudowy. W warunkach istniejącego tu wdmowego wybrzeża, zwiększona zawartość soli i jodu zanika całkowicie dopiero po około dwóch kilometrach od linii brzegowej. Drugi z modyfikatorów - biologiczny - jest reprezentowany na „wyspie” głównie przez lasy sosnowe. Wydzielanie substancji lotnych przez roślinność borową jest bardzo duże zwłaszcza wiosną i wczesnym latem. Zawartość bakterii i zarodników grzybów w powietrzu jest bardzo niska, co wiąże się z bakterio-

bójczym i grzybobójczym oddziaływaniem aerozoli organicznych. Niezbyt duże są natomiast właściwości filtracyjne borów sosnowych. Hamowanie wiatru i tłumienie fal akustycznych jest tu raczej niskie. Niska jest również zdolność oczyszczania powietrza z zanieczyszczeń, absorbowane jest jedynie około 20 do 30% pyłów. To samo dotyczy zanieczyszczeń chemicznych, zwłaszcza związków metali ciężkich. Natomiast bioklimat borów sosnowych oddziałuje leczniczo na choroby układu oddechowego. Substancje lotne, poza silnym działaniem dezynfekcyjnym, obniżają ciśnienie krwi i wpływają tonizująco na układ nerwowy. Z tym typem lasu wiążą się jednak także przeciwwskazania zdrowotne. Dotyczą one zwłaszcza osób starszych, z niskim ciśnieniem tętniczym z niedoczynnością tarczycy, jak i podatnych na migreny i szumy pochodzenia naczyniowego. Szczególnie niebezpieczne jest dłuższe w nich przebywanie w dni upalne i bezwietrzne. Bioklimat borowy ogranicza nawet u ludzi młodych i zdrowych sprawność ruchową i spowalnia refleks. Jest natomiast środowisko borów sosnowych w zasadzie wolne od czynników chorobotwórczych oraz od uciążliwości odzwierzęcych jak komary czy kleszcze. Jeśli chodzi o właściwości estetyczne, to bory sosnowe są zbiorowiskami, w których przeważają różne odcienie jasnego brązu i koloru szarzielonego, a więc w zestawie o wybitnie uspokajającym oddziaływaniu. Podobnie uspokajająco działają typowe dla borów bodźce akustyczne i zapachowe. Ich atrakcyjność estetyczna jest ponadto zwiększona w związku ze znaczną rozległością widokową, dającą poczucie bezpieczeństwa. Konieczność lokalizacji w obrębie lasów sosnowych wybranych elementów infrastruktury jest podyktowana w pierwszej kolejności przez bardzo małą odporność roślinności runa i gleb na presję mechaniczną, w szczególności zaś wydeptywanie. Maksymalna dopuszczalna chłonność naturalna waha się tu od 4 do 8 osób na hektar w ciągu dnia w sezonie letnim.

Istniejące i proponowane zagospodarowanie rekreacyjne

W zestawieniu z postulowaną, a w obrębie obszarów chronionego krajobrazu nieograniczoną prawem infrastrukturą, istniejące na „Wyspie Sobieszewskiej” zagospodarowanie rekreacyjne należy ocenić jako dość ubogie. Składa się na nie: znakowana utwardzona ścieżka spacerowo-rowerowa na trasie Sobieszewo - Świbno,



Ścieżka spacerowo-rowerowa na „Wyspie Sobieszewskiej”



Opaska hydrotechniczna pomiędzy rezerwatem „Mewia Łacha” a Przekopem Wisły

betonowa opaska hydrotechniczna biegnąca między rezerwatem „Mewia Łacha” a Przekopem Wisły i tablice informacyjne. Tymczasem Bogucki i Wnuk (1986) proponują uporządkować techniczne urządzenia rekreacyjnego zagospodarowania lasu w następujący sposób: a) urządzenia sanitarne: sanitariaty, pojemniki i doły na śmieci; b) urządzenia socjalne: punkty dla ognia otwartego, miejsca dla użytkowania kucharek elektrycznych; c) urządzenia dla odpoczynku: ławki i stoły; d) zadania: grzybki, altany i wiaty; e) urządzenia informacyjne: tablice, drogowskazy, informacje dydaktyczne; f) urządzenia do zabawy dla dzieci.

Klasyfikację tę można uzupełnić w warunkach „Wyspy Sobieszewskiej” o wytyczenie sieci dobrze wyznaczonych, oznakowanych i konserwowanych dróg oraz ścieżek rowerowych i spacerowych. Dla ułatwienia podziwiania krajobrazu wskazana jest budowa trwałych pomostów widokowych z drewnianych bali. Należy przy tym uwzględnić fakt, że drzewostany z czasem przyrastają na wysokość i stanowią przeszkodę w obserwacji. Innym bardzo istotnym elementem zagospodarowania rekreacyjnego jest ścieżka zdrowia. Jest to zestaw urządzeń służących regeneracji sił człowieka, polegający na wykonywaniu wielu prostych ćwiczeń na nieskomplikowanych przyrządach, rozmieszczonych w pewnych odstępach od siebie. Powinna ona stanowić niezbędny element na terenach leśnych wokół większych aglomeracji. Dodatkowo prawidłowo ukształtowany i zagospodarowany pod względem rekreacyjnym las powinien odznaczać się dogodnymi drogami dojazdowymi i dobrą lokalizacją parkingów.

Niekiedy jednak budowa nawet izolowanych urządzeń turystyczno-rekreacyjnych w miejscach nieodpowiednich prowadzi do nieodwracalnych zmian, a więc do zagłady swoistych siedlisk o specyficznych warunkach, będących miejscem bytowania rozmaitych gatunków roślin i zwierząt. Najważniejszą jednak przyczyną ubożego stanu zagospodarowania turystyczno-rekreacyjnego są liczne dewastacje dokonywane przez rekreantów, które oprócz elementów infrastruktury obejmują przede wszystkim walory przyrodnicze ekosystemów rekreacyjnych.

Obniżenie walorów przyrodniczych i turystycznych „Wyspy Sobieszewskiej” jest związane z transportem ścieków i odpadków przez Wisłę, a następnie wyrzucaniem ich w czasie sztormów głęboko w obręb plaży, co znacznie obniża jej walory estetyczne w sąsiedztwie ujścia rzeki do Zatoki Gdańskiej. Z kolei największe zagrożenie aerosanitarne jest związane z funkcjonowaniem pobliskiej Rafinerii Gdańskiej. Wymienionym zjawiskom trudno jest zaradzić bez znacznych nakładów finansowych na ochronę lokalnego środowiska. Prostsze w praktyce mogłoby stać się zneutralizowanie negatywnych oddziaływań związanych z ruchem rekreacyjnym.

Wyróżnić można trzy podstawowe techniki ingerencji człowieka w układy: mechaniczną, chemiczną i biologiczną. Oddziaływania mechaniczne polegają na zmianie stanu środowiska drogą przekształcenia jego parametrów fizycznych. Dotyczyć mogą bezpośrednio ekosystemu, na przykład przez wyrąb, wydeptywanie, łamanie gałęzi, wyrzynanie znaków na pniach drzew czy zrywanie roślin na wydmach lub w rezerwach przyrody. Na omawianym obszarze nieliczne działania mechaniczne są również związane z dewastacją infrastruktury rekreacyjnej. Oddziaływania chemiczne polegają na zmianie stanu środowiska drogą przekształceń jego parametrów chemicznych. Do tego typu oddziaływań należy głównie rozpraszanie zanieczyszczeń. Oddziaływania biologiczne natomiast charakteryzują się transformacją samej substancji żywej ekosystemu. Można do nich zaliczyć hałas oraz likwidację poszczególnych gatunków, głównie w wyniku zbieractwa.

Wszystkie wymienione typy oddziaływań można zaobserwować na „Wyspie Sobieszewskiej”, a dotyczą one zarówno lasów, jak i wydm oraz wód zatoki. Dewastacja związana z wydeptywaniem wzrasta wraz z frekwencją poruszających się ludzi. W początkowej fazie straty ponosi roślinność runa, z którego jako pierwsze ustępują rośliny szczególnie wrażliwe na uszkodzenia mechaniczne. Przy większym nasileniu ruchu roślinność zielna całkowicie ginie, a udeptana gleba zmniejsza przepuszczalność oraz retencję wody i powietrza. Rozpoczyna się erozja gleby - jej cząstki splukiwane są z wodą lub rozwiewane przez wiatr, a na powierzchni pozostaje mało zmieniona skała macierzysta. W innych przypadkach pozostaje ubite podłoże, na którego powierzchni



„Wyspa Sobieszewska”. Zanieczyszczenie plaży odpadami nanieśionymi przez Wisłę

gromadzi się woda. Nawet w przypadku poruszania się przez rekreantów wytyczonymi ścieżkami, są one stopniowo przez nich poszerzane, w czego wyniku straty ponosi roślinność przydrożna. Z kolei do wód zatoki w wyniku działania biologicznego i chemicznego w okresie sezonu kąpielowego, w przeliczeniu na jedną osobę, przedostaje się do wody 70 g azotu oraz 6,5 g fosforu. Deponowanie na dnie zbiorników odpadków, takich jak szkło, opakowania metalowe i z tworzyw sztucznych, stare obuwie, opony i inne, dodatkowo zwiększa zanieczyszczenie wód. Podstawowa forma oddziaływania rekreantów, to także wydeptywanie sąsiadujących z plażami wydm. Zaśmiecanie ich odpadkami wywołuje zmiany składu chemicznego podłoża, w związku z tym zmienia się skład gatunkowy naturalnych zespołów roślinności wydmowej. W przebiegu naturalnej sukcesji ekologicznej prowadzącej od roślinności wydmowej do sosnowego boru nadmorskiego zdarzają się katastrofy, które obok przyczyn naturalnych (sztormy przerywające wał wydm) są też wywoływane sztucznie, na przykład na skutek wydeptanej ścieżki, wykopanego dołka czy wyrwanej kępy traw. W obrębie powstałej w ten sposób wyrwy w pokrywie roślinnej luźne podłoże zostaje uruchomione przez wiatr. Masy wywiewanego piasku przysypują rosnące w pobliżu, wrażliwe na zawiewanie rośliny, które giną odsłaniając coraz większe fragmenty wydmy. W rezultacie tego coraz większe masy piasku zostają wprowadzone w ruch, stając się wydumą wędrowną, której roślinność nie jest w stanie opanować.

Zagospodarowanie rekreacyjne jako uzasadniona ingerencja człowieka w przyrodę

Wymienione negatywne działania turystów i rekreantów należy minimalizować przez edukację ekologiczną, jak również przez właściwe inwestycje w zakresie infrastruktury rekreacyjnej. Kostrowicki (1977) przyjmuje, że około 70% szkód wyrządzonych przyrodzie przez człowieka jest nieuzasadnionych i wynika ze złego gospodarowania lub bezmyślności, natomiast pozostałe 30% to szkody uzasadnione i nieuniknione, do których w obrębie turystyki i rekreacji należą: usuwanie wiatrolomów lub śniegołomów, które przeszkadzają w wędrowkach, budowa utwardzonych ścieżek mająca na celu skanalizowanie ruchu pieszego i zapobieganie zjawii-

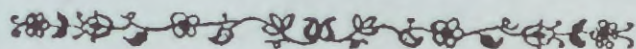
sku wydeptywania roślinności przydrożnej, budowa murków oporowych zapobiegających przemieszczaniu się wydm, lokalizacja pól biwakowych w jednym miejscu w celu koncentracji turystów, co pozwala zachować w stanie możliwie nienaruszonym pozostałe obszary, zagospodarowanie części linii brzegowej w postaci ośrodków wypoczynkowych w celu ograniczenia ekspansji turystycznej wzdłuż całego brzegu, budowa opasek hydrotechnicznych, bulwarów wzdłuż linii brzegowej, aby proces abrazji nie zmniejszał powierzchni rekreacyjnej, lokalizacja parkingów w celu eliminacji swobodnego parkowania w obrębie ekosystemu leśnego.

Najważniejszym elementem zainwestowania na rozpatrywanym obszarze wydają się być drogi i ścieżki, ponieważ przyczyniają się one do skanalizowania ruchu rekreacyjnego, chroniąc atrakcyjne przyrodniczo tereny przyległe. Dlatego też te, jak i pozostałe elementy zagospodarowania muszą być potraktowane jako nieunikniona ingerencja człowieka w środowisko przyrodnicze, także na obszarach chronionego krajobrazu i w sąsiedztwie rezerwatów przyrody.

Wnioski

Głównymi walorami rekreacyjnymi „Wyspy Sobieszewskiej” są właściwości zdrowotne wody morskiej oraz borów sosnowych, natomiast barierami - prawne ograniczenia użytkowania i zagospodarowania turystycznego w obrębie rezerwatów przyrody. Projektowane w obrębie obszaru chronionego krajobrazu zagospodarowanie rekreacyjne, pomimo znacznego rozwinienia inwestycji istniejących, w dalszym ciągu pozostawałoby w zgodzie z prawem ochrony przyrody. Natomiast celem stworzenia nowej infrastruktury powinno być umożliwienie szerszego korzystania rekreacyjnego z przyrody „Wyspy Sobieszewskiej”, a nadto ograniczenie negatywnych wpływów turystów na przyrodę związanych z presjami mechanicznymi. Oprócz istniejących i spodziewanych inwestycji infrastrukturalnych, warunki wypoczynku są tu dogodne ze względu na właściwości zdrowotne, związane przede wszystkim ze znaczną emisją aerozoli naturalnych, nieograniczoną ze względu na korzystne ukształtowanie linii brzegowej.

Fotografie autora



Redakcja „Jantarowych Szlaków” zwraca się do P.T. Czytelników z propozycją podjęcia współpracy w redagowaniu czasopisma i przesyłanie artykułów, notatek oraz informacji o tematyce turystyczno-krajoznawczej z obszaru Polski północnej. Korespondencję prosimy kierować na adres: Redakcja Kwartalnika PTTK „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45.

POMÓŻCIE NAM W POSZUKIWANIU SPONSORÓW

W dolinie Raduni

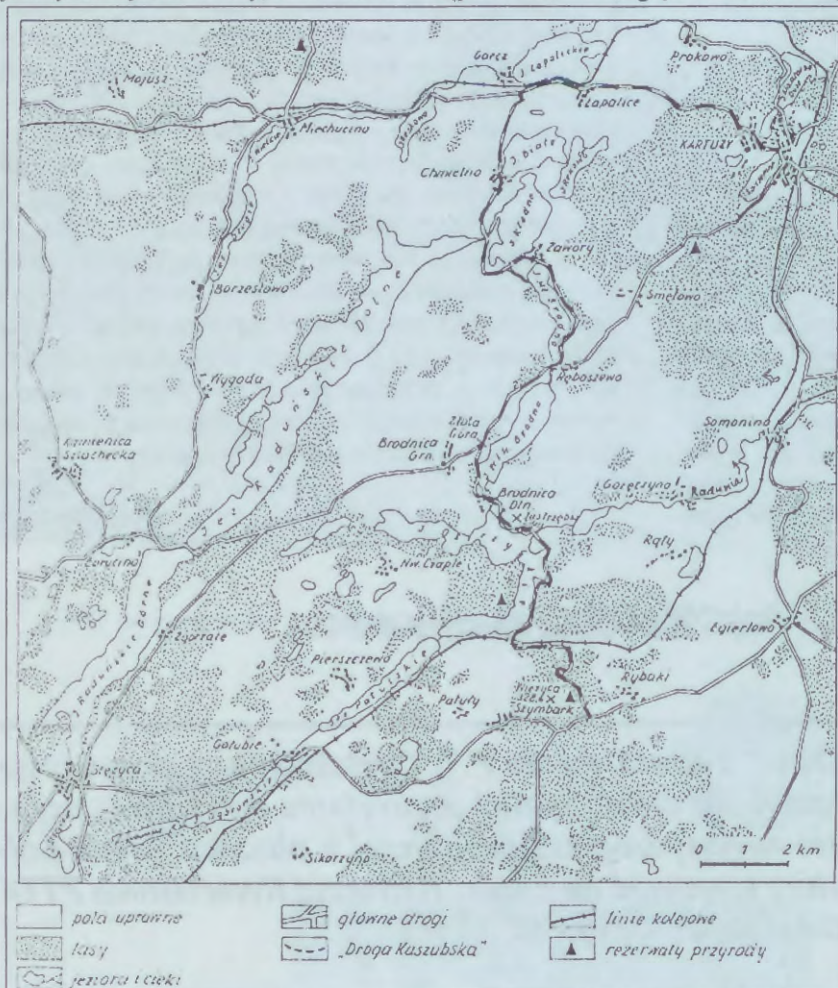
Wśród licznych przewodników turystycznych po Kaszubach nie ma chyba takiego, w którym podkreślając walory turystyczne i krajoznawcze Pojezierza Kaszubskiego oraz piękno krajobrazu tego regionu, nie zwrócono by szczególnej uwagi na dolinę Raduni. Jest ona bowiem z wielu względów godna wyróżnienia, głównie zaś ze względu na jej nierozzerwalny związek z kaszubskim krajobrazem. Kształt i pochodzenie doliny są skomplikowane, ponieważ poszczególne jej części są uwarunkowane zróżnicowanymi procesami rzeźbotwórczymi, jakie miały tu miejsce w fazie pomorskiej ostatniego zlodowacenia i wkrótce po jej zakończeniu.

Górny odcinek doliny Raduni jest rynnowy. To znaczy, że rzeka nie

utworzyła tu własnej doliny, lecz wykorzystała do odprowadzania swych wód polodowcowe rynny - wydłużone obniżenia terenu, którymi spływały wody roztopowe spod lodu lodowcowego, zajęte obecnie przez wydłużonego kształtu jeziora, przez które Radunia przepływa. Początkowo płynie ona z południa na północ, a więc niezgodnie z kierunkiem odpływu wód roztopowych w polodowcowych rynnach przez Jezioro Stężyckie (pow. 61,5 ha, głęb. do 11,7 m), Raduńskie Górne (pow. 386,5 ha, głęb. do 43,0 m), Raduńskie Dolne (pow. 737,2 ha, głęb. do 35,6 m) i Kłodno (pow. 134,9 ha, głęb. do 34,7 m), a potem zgodnie z tym kierunkiem, a więc z północy na południe przez jezioro Małe Brodno (pow. 71,4 ha, głęb. do 6,98 m),

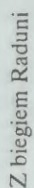
Wielkie Brodno (pow. 133,9 ha, głęb. do 15,7 m) i Ostrzyckie (pow. 266,3 ha, głęb. do 19,4 m). Rynny te i znajdujące się w nich jeziora, które Radunia łączy, wykazują charakterystyczny dla centralnej części Pojezierza Kaszubskiego okólny przebieg. Stąd pochodzi nazwa przyjęta przez turystów-wodniaków: „Kółko Raduńskie”, którzy często i licznie tędy płyną. Z urokliwym krajobrazem, który tu powstał, można się bliżej zapoznać również od strony obrzeży zespołu jezior raduńskich, ponieważ biegną tędy trasy rowerowe i szlak turystyki pieszej (czerwony) na odcinku z Chmielna przez Ręboszewo, Brodnicę Dolną i Ostrzyce do Gołubia i Skorzeza, częściowo przez wspaniałe wytyczoną Drogę Kaszubską. Wiele niegdyś biednych wsi kaszubskich, nad owymi jeziorami położonych, zamieniło się w licznie odwiedzane miejscowości wypoczynkowe. Warto dodać, że cały górny odcinek doliny Raduni mieści się w granicach Kaszubskiego Parku Krajobrazowego.

Środkowa część doliny Raduni rozpoczyna się od Jeziora Ostrzyckiego i wiedzie przez jezioro Trzebnio zdecydowanie w kierunku wschodnim, a kończy się u krawędzi wysoczyzny Pojezierza Kaszubskiego w pobliżu Pruszcza Gdańskiego. Ten odmienny kierunek odpływu ukształtował się w okresie, kiedy obszar ten był już wolny od zwartej pokrywy lodu lodowcowego, nawet od jego martwych brył, które wypełniały różnej wielkości obniżenia terenu. Obniżenia te, zwane trochę przesadnie basenami, drogą przełomów przelewowych połączyła Radunia, tworząc ten wielce zróżnicowany pod względem krajozrazowym i bardzo malowniczy odcinek doliny. Występują tu zatem przeziernie wąskie i głęboko wcięte przełomy oraz rozległe rozszerzenia zwane basenami. Z łatwością wyróżnić można cztery baseny i trzy przełomy określone nazwami położo-



Jeziora Raduńskie

Zanim przejdę do bardziej szczegółowej charakterystyki samej Raduni, muszę jeszcze na chwilę wrócić do największego i najdłuższego przełomu rzeki, wymienionego wyżej Przełomu pod Babim Dołem, licznie odwiedzanego przez turystów Jaru Raduni. Domaga się tego wyjątkowo urokliwy jego krajobraz, na który składają się duże kontrasty w rzeźbie terenu i rzadko spotykane nagromadzenie wielu osobliwości przyrodniczych. Głęboki jar ciągnie się - jak wspomniano - na długości sześciu kilometrów, a jego zróżnicowana szerokość mieści się w granicach 30-80 m. Radunia przedziera się tu z prędkością górskiego potoku, przez wąską gardziel w wielu





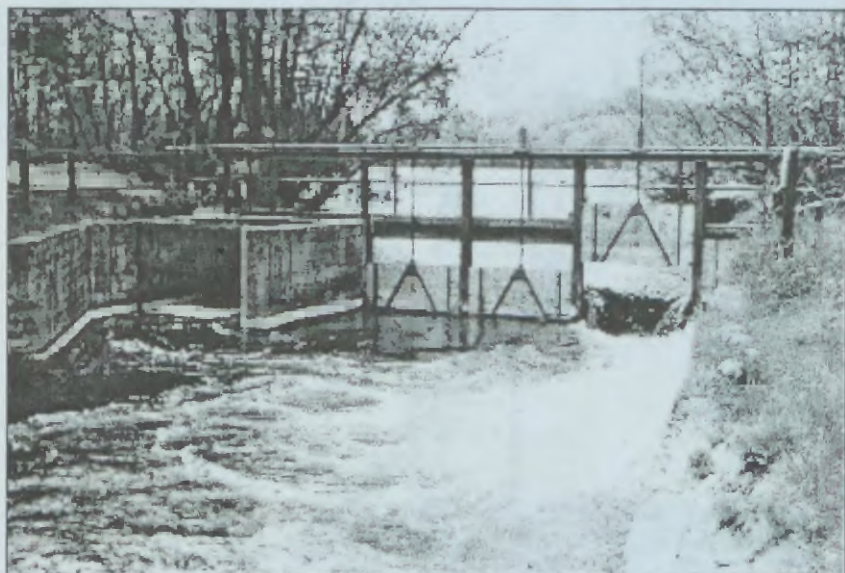
Jezioro Kłodno

Fot. J. Szukalski



Radunia poniżej jazu w Brodnicy Dolnej

Fot. K. Trojanowska



Jaz w Ostrzycach. Widok od dolnej wody

Fot. K. Trojanowska

miejscach ograniczającą się prawie że do koryta rzeki. Woda w tym przełomie bystrzy się i pieni, podmywając strome zbocza wciętej do głębokości 35 m doliny. Porasta je mieszany las. Widokowo jest to więc miejsce wspaniałe, jedyne w swoim rodzaju. Łatwo się o tym przekonać, wędrując znakowanym szlakiem turystyki pieszej (niebieski) z Babiego Dołu do Borkowa. W dniu przełomu wije się licznymi zakolami rzeka. Woda w niej jest czysta, a dno doliny wysłane głazami wypłukanymi z polodowcowych osadów, w które Radunia się wcięła. Porastający je rzadki krasnorost, zwany hildenbrandia, powoduje, iż zabarwiają się one na wiśniowy kolor. W toni natomiast widoczne są sploty roślinności wodnej, zwanej rdestnicami z gatunków grzebieniastej i wydłużonej. W rzece żyją pstrągi i lipienie oraz kilka gatunków ślimaków. Przełom Raduni uznany został za krajobrazowy rezerwat przyrody o powierzchni 84,24 ha, ale bogata i rzadka roślinność - jaka tu występuje - pozwala też na określenie go mianem florystycznego, czy leśnego. Walory środowiska przyrodniczego są tu więc wielostronne. Wśród roślinności drzewiastej porastającej zbocza przełomowej doliny występują obydwie gatunki dębu (szypułkowy i bezszypułkowy), grab, lipa i rzadziej buk. Liczne są gatunki krzewów i roślinności zielnej, która kwitnie obficie od wczesnej wiosny, tworząc malowniczy kobierzec. Na nadrzecznych terasach porasta wiąz górski, olcha czarna i wiele innych drzew, wśród krzewów zaś czeremcha, kalina i trzmielina. Wczesną wiosną obfite runo zaczyna wegetację masowym kwitnieniem wielu gatunków. We florze liczne są gatunki górskie, w tym wiele rzadkich, będących relikdami przyrody. Aż 24 gatunki roślin w Jarze Raduni podlegają ochronie. Zróżnicowany drzewostan i podszyt sprzyjają osiedlaniu się ptactwa w rezerwacie. Żyje tu 70 gatunków ptaków. Do najczęściej spotykanych należą: sówka, kowalik, rudzik i mucholówki. Oznacza to, że mamy tu do czynienia z prawdziwym skarbem, który ostał się nam na Kaszubach, dokumentując równocześnie odległe w czasie zdarzenia geo-

logicznej przeszłości.

Warto ten skarb obejrzyć, ale przy zachowaniu pełnej ostrożności i poszanowania dla przyrody, bo od pewnego już czasu można i tu zaobserwować negatywne wpływy działalności człowieka, jak zbyt wiele dróg komunikacyjnych w bliskim sąsiedztwie rezerwatu i ścieżek przecinających go w poprzek oraz zakłócenia naturalnego porządku wśród roślinności poprzez sztuczne nasadzenia takich drzew, jak świerk, sosna i miejscami topola. Do degradacji środowiska przyczyniają się również wycieczki nie trzymające się wyznaczonego szlaku, rozdeptujące cenną roślinność. Trzeba o tym pamiętać, jeśli wybierzemy się do Jaru Raduni na spacer.

Radunia jest lewobocznym dopływem Motławy. Jej źródła znajdują się w okolicach Stężycy, w centralnej części Pojezierza Kaszubskiego na wysokości 162,7 m n.p.m. Długość rzeki wynosi 102 km, a obszar dorzecza 753 km², licząc do Pruszcza Gdańskiego, gdzie jej koryto rozdwaja się na Starą Radunię uchodzącą do Motławy na Żuławach Gdańskich na wysokości 0,5



Przełom rzeki zwany „Jarem Raduni”

Fot. C. Skonka

m n.p.m. i zbudowany przez Krzyżaków Kanał Raduński, zwany też Nową Radunią, długości 13 km, odprowadzający od XIV wieku część wód rzecznych dla potrzeb Wielkiego Młyna w Gdańsku. Kanał ten przepływając przez gdańskie Stare Miasto uchodzi również do Motławy.

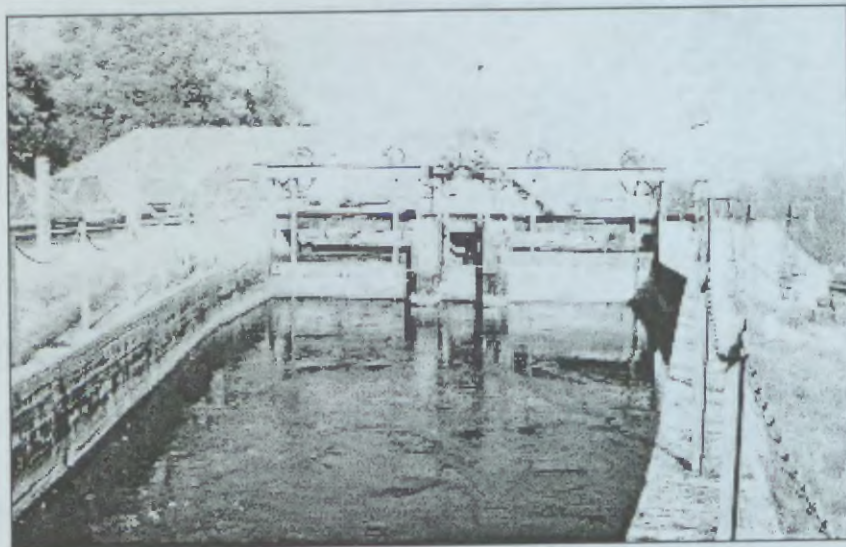
Znaczne zasoby wodne Raduni i duży jej spadek (średni 1,63-1,64 ‰, jednostkowy zaś miejscami do 4 - 7 ‰) spowodowały, że

energia wodna tego stosunkowo niewielkiego cieku była od dawna wykorzystywana dla celów gospodarczych. Prócz Wielkiego Młyna w Gdańsku, gdzie wody Raduni poruszały 18 kół wodnych, wzdłuż jej biegu znajdowały się młyny, kaszarnie, folusze, tartaki, kuźnie wodne, papiernie i pod koniec XIX wieku pierwsze elektrownie. Od średniowiecza wody Kanału Raduńskiego napędzały również wiele drobnych



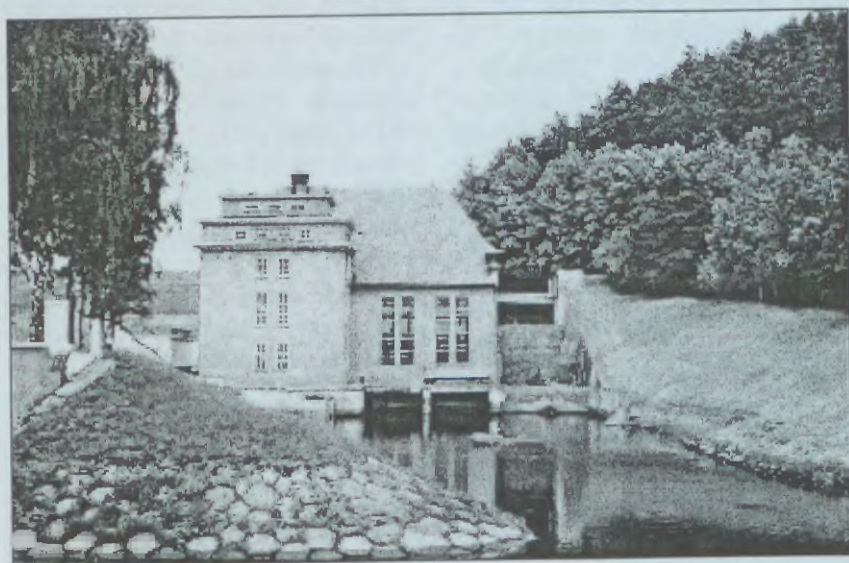
Młyn i jaz na Raduni w Chmielonku. Widok od dolnej wody

Fot. J. Szukalski



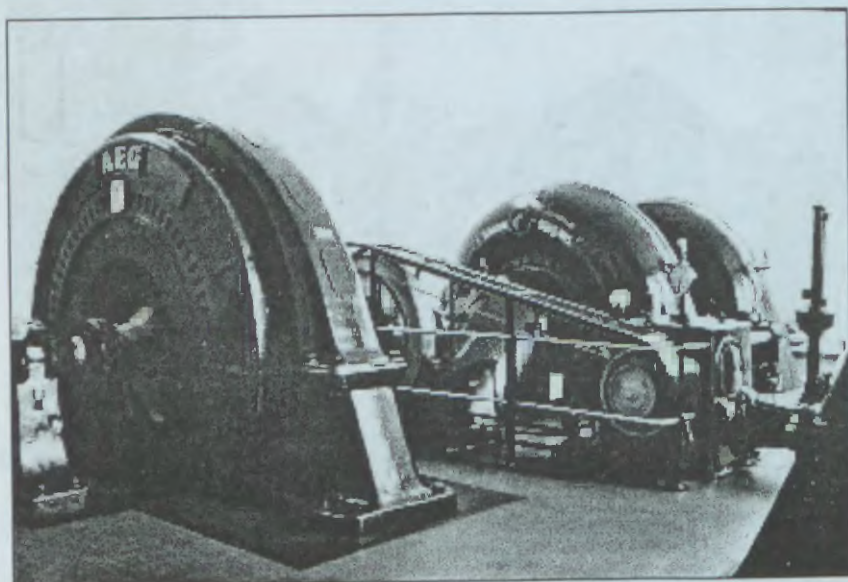
Kanał dopływowy do elektrowni w Rutkach. Widok od górnej wody

Fot. K. Trojanowska



Elektrownia i jaz w Łapinie. Widok od dolnej wody

Fot. arch. ZEW w Straszynie



Turbozespoły Francis elektrowni w Łapinie

Fot. arch. ZEW w Straszynie

zakładów tego rodzaju. Nawet poniżej Wielkiego Młyna wody owego kanału przedzielone zastawkami służyły rzemieślnikom gdańskim przy produkcji między innymi tkanin. Wałory naturalne Raduni zostały w pełni wykorzystane dopiero w pierwszej połowie XX wieku, kiedy to w latach 1910-1937 zbudowano na niej osiem elektrowni wodnych o łącznej mocy 14 MW. Idąc od góry są to elektrownie w Rutkach, Łapinie, Bielkowie, Prędzieszynie, Straszynie, Kuźnicach, Juszkowie i Pruszczu Gdańskim. Zostały one usytuowane często w miejscach, gdzie wcześniej istniały młyny wodne. Większość z nich ma zbiorniki zaporowe. Typową elektrownią przepływową jest zakład w Pruszczu Gdańskim, położony na rozwidleniu Raduni i Kanału Raduńskiego. Najstarsze są elektrownie w Straszynie i w Rutkach, uruchomione w 1910 roku, najmłodsza zaś elektrownia w Prędzieszynie, którą oddano do użytku na przełomie roku 1937/1938. Największym zakładem energetycznym jest elektrownia w Bielkowie (7,2 MW) uruchomiona w 1925 roku, gdzie znajduje się drugi co do wielkości zbiornik zaporowy i największy spad. Wiele z nich pracuje jeszcze na starych urządzeniach, które nie uległy zniszczeniu w czasie drugiej wojny światowej. Inne nieznacznie uszkodzone zostały szybko, bo już w latach 1945-1946 uruchomione, jeszcze inne w latach następnych unowocześnione. Wszystkie elektrownie wodne na Raduni, choć niewielkie na tle współczesnych „gigantów energetycznych”, odgrywają ważną rolę w zaopatrzeniu energii elektrycznej północnej części kraju, a zwłaszcza w okresie szczytowym w jesienno-zimowej porze roku, kiedy wspomagają zapotrzebowanie Trójmiasta.

Należy jeszcze dodać, że zasadniczy wpływ na wielkość przepływów wód Raduni mają jeziora położone w górnym jej biegu i to nie tylko te przez które rzeka przepływa, ale wszystkie w zespole jezior raduńskich, które są wzajemnie powiązane ciekami. Jest ich w sumie 14, o łącznej powierzchni 22,3 km² i pojemności około 210 mln m³. Jeziora te, dzięki swemu położeniu w obszarze

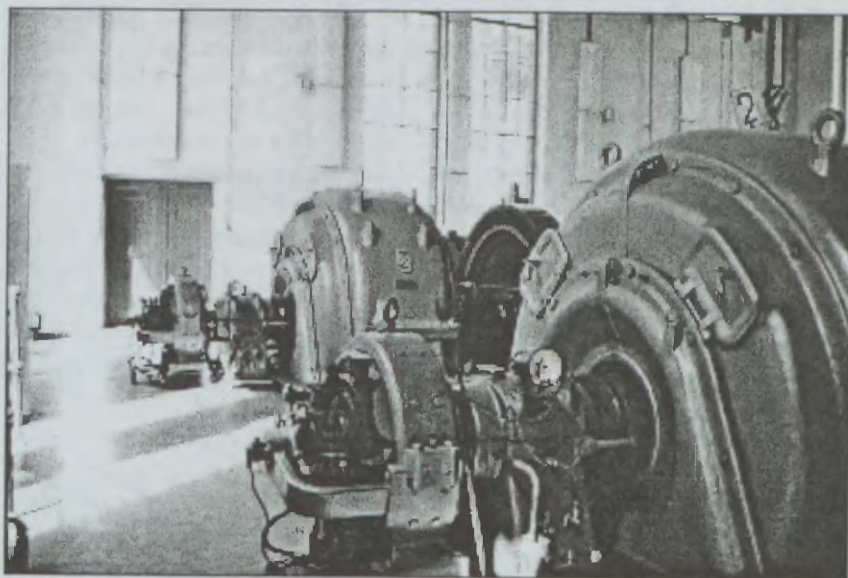
największych opadów atmosferycznych na Pojezierzu Kaszubskim oraz ze względu na możliwości sztucznego regulowania ich pojemności i wyrównywania przepływów za pomocą jazów znajdujących się w Chmielonku, Brodnicy Dolnej i Ostrzycach stanowią naturalne zbiorniki retencyjne. Ich pojemność retencyjna wynosi 10,82 mln m³, w tym do jazu w Chmielonku 4,47 mln m³, do jazu w Brodnicy Dolnej 2,70 mln m³ i do jazu w Ostrzycach 3,65 mln m³. W obfitym w wody roztopowe okresie wiosennym dopływ z jezior można za pomocą owych jazów całkowicie odciąć. Zatrzymana w tym okresie woda, w ilości dochodzącej do około 10 km³ wykorzystywana jest w miesiącach suchych (maj-sierpień) do celów energetycznych. Tak więc dzięki gospodarczym zabiegom człowieka zespół jezior raduńskich należy zaliczyć do naturalnych zbiorników retencyjnych wyrównania rocznego. Wszystkie elektrownie kaskady raduńskiej są ze sobą ściśle powiązane i pracują według jednolitego planu, zależnie od potrzeb i możliwości hydrologicznych Raduni. Warto w tym miejscu jeszcze przypomnieć, że doceniając możliwości hydroenergetycznego wykorzystania Raduni, rozważano pod koniec lat 50. minionego wieku budowę dalszych trzech elektrowni w Żukowie, Niestępowie i Łapinie. Nie doszło jednak do ich realizacji, chociaż możliwości ukształtowania terenu w miejscach tych byłyby sprzyjające, bez szkody dla środowiska. Zrealizowano natomiast w 1983 roku budowę ujęcia wód Raduni dla celów pitnych w Straszynie z przeznaczeniem dla Gdańska. Ujęcie to wydatnie uzupełnia wodę pochodzącą ze studni głębinowych.

Przytoczone przykłady wykorzystania doliny Raduni i płynącej nią w nietypowy sposób malowniczym szlakiem rzeki, w pełni uzasadniają uznanie jej za najpiękniejszą i najbardziej pracowitą rzekę kaszubską. Zabudowania elektrowni wodnych na Raduni i towarzyszące im zapory ziemne wraz z retencyjnymi zbiornikami są znakomicie zlokalizowane. One „wrosły” już tak dalece w tutejszy krajobraz dolinny, że sta-



Budynek elektrowni w Bielkowie. Widok od dolnej wody

Fot. arch. ZEW w Straszynie



Generatory elektrowni w Bielkowie

Fot. arch. ZEW w Straszynie



Budynek elektrowni w Straszynie

Fot. arch. ZEW w Straszynie

nowią jego integralną część „w zgodzie z naturą”, jak bez przesady głosi hasło publikowane przez ich aktualnego gospodarza - ENERGA, Zakład Elektrowni Wodnych Spółka z o.o. w Straszynie. Możliwości ich bliższego poznania stwarza stosun-

kowo niedawno wytyczona dydaktyczna ścieżka rowerowo-pieszka o nazwie „Elektrownie wodne na Raduni”, wiodąca na trasie: Rutki - Żukowo - Łapino - Kolbudy - Bielkowo - Straszyn - Juszkowo - Pruszcz Gdański. Szansę taką mają też tury-

ści-kajakarze, którzy mogą je obejrzeć przy okazji spływu szlakiem kajakowym biegnącym na całej długości Raduni, prawie od jej źródeł w pobliżu Stężycy, aż do ujścia w Motławie.

Jarosław Żurawiński (Gdańsk)

Aspekty prawne powstania Wolnego Miasta Gdańska i pierwsze lata jego funkcjonowania

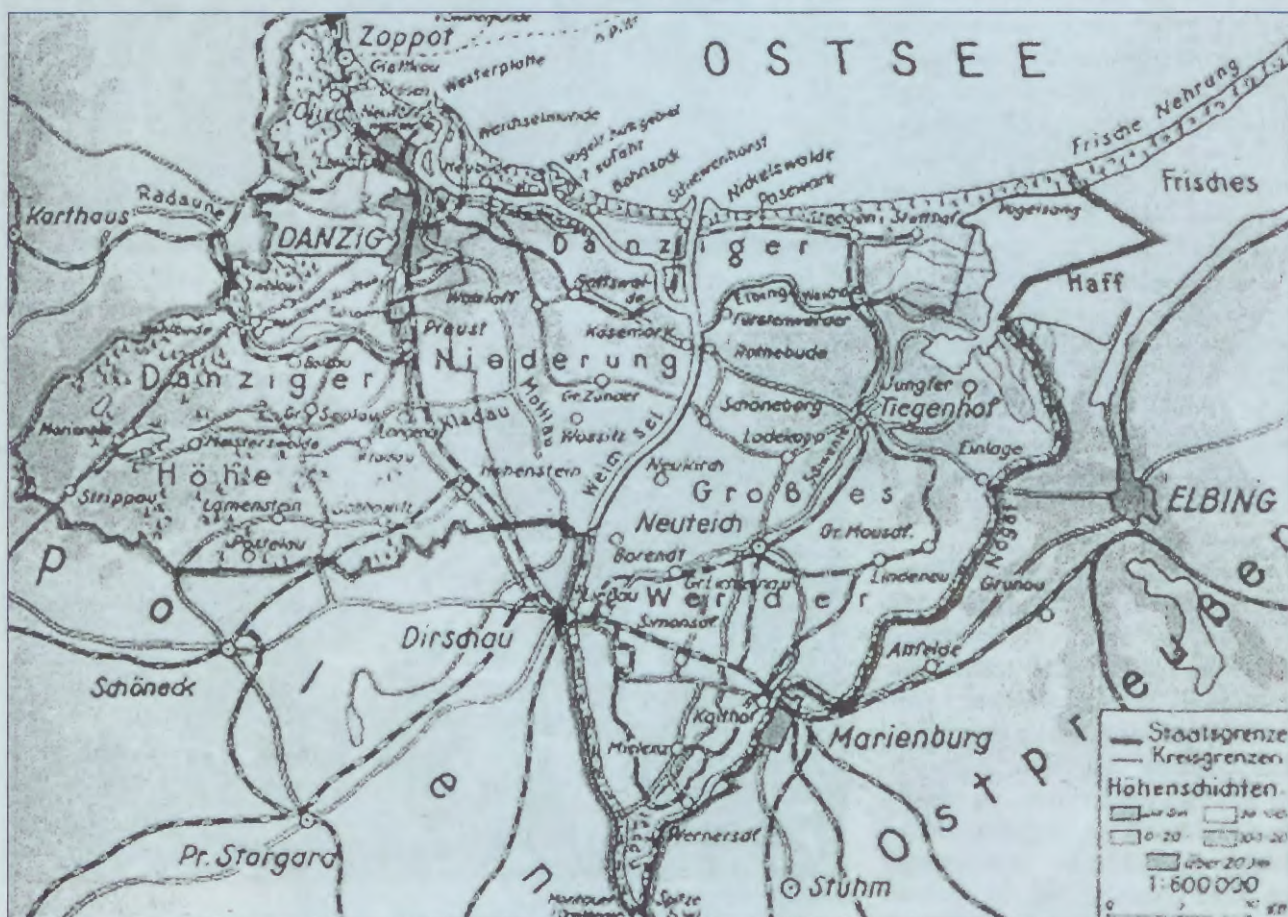
W dniu 15 listopada 2005 roku upłyne 85. rocznica powstania drugiego Wolnego Miasta Gdańska, pod auspicjami Ligi Narodów. Było to jedno z tych wydarzeń, które miało bezpośredni wpływ na późniejszy bieg historii Polski i Europy, a pośredni na los całego świata.

Gdańsk, ze względu na swoje strategiczne położenie u ujścia Wisły

do Morza Bałtyckiego, znalazł się we władaniu Mieszka I, a potem jego syna Bolesława I Chrobrego już pod koniec X wieku. Związki z Polską były tu utrzymywane, z wyjątkiem okresu panowania książąt dynastii gdańsko-pomorskiej i potem Zakonu Krzyżackiego, aż do drugiego rozbioru w 1793 roku¹. Pomimo silnych wpływów niemieckich i spro-

testantyzowania się mieszczaństwa, Gdańsk był wierny Rzeczypospolitej, a konflikty z polskimi królami wynikały z obrony przywilejów, ale nie z powodów narodowych. Dopiero przejęcie Gdańska przez Prusy spowodowało planową germanizację i walkę z polską przeszłością miasta.

W latach 1807 - 1814, po zdobyciu twierdzy gdańskiej przez armię



Terytorium byłego Wolnego Miasta Gdańska

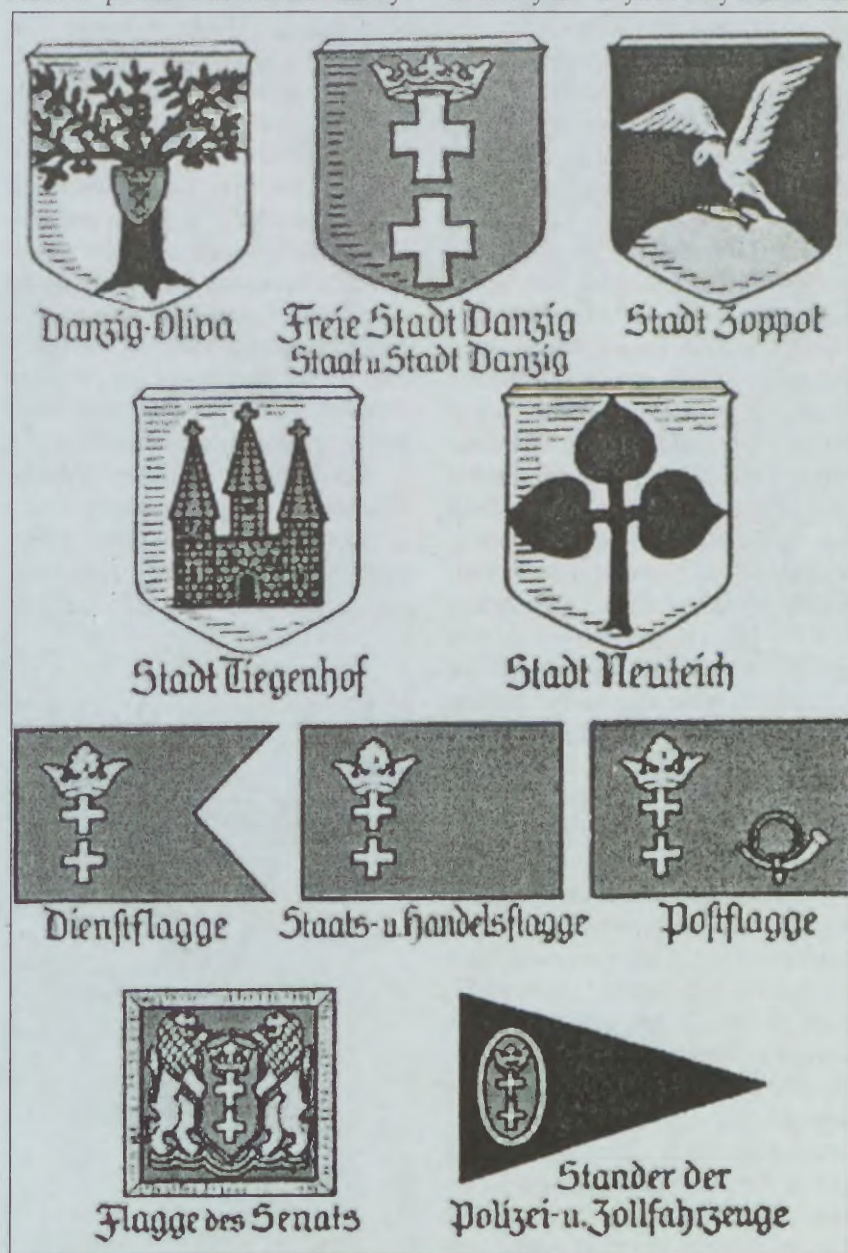
cesarza francuskiego Napoleona (z wielkim wkładem wojsk polskich), po raz pierwszy pojawiło się określenie Wolne Miasto Gdańsk. Po ponownym odbiciu miasta przez połączone siły pruskie i rosyjskie nastąpiły kiepskie czasy. Gdańsk stał się miastem garnizonowym. Nastąpił ekonomiczny upadek miasta, które dopiero pod koniec XIX wieku zaczęło się ponownie rozwijać².

Pod wpływem niepowodzeń militarnych Niemiec podczas pierwszej wojny światowej na froncie zachodnim, od lata 1918 roku zaczęło się w szerokich kręgach niemieckiego społeczeństwa rodzić zwątpienie, co do zwycięskiego końca wojny. Przewidywanie zwrotu ziem zaboru pruskiego Polsce, a także świadomość niepewnych losów Gdańska, powodowały wzrost nastrojów antypolskich i nasilenie agitacji pruskich nacjonalistów w sprawie pozostawienia przy Niemczech całego Pomorza wraz z Gdańskiem. Po wybuchu w początkach listopada 1918 roku buntu marynarzy doszło w Niemczech do gwałtownej fali demonstracji, a w konsekwencji do upadku i abdykacji cesarza Wilhelma II, zawieszenia działań wojennych i zakończenia wojny³. Zwycięska koalicja postawiła sobie zadanie uporządkowania powojennego chaosu i zaprowadzenie ładu w zmienionej politycznie Europie. W tym celu zwołano konferencję pokojową pomiędzy Niemcami a koalicją państw im przeciwnych w Wersalu pod Paryżem, która trwała od 18 stycznia do 28 czerwca 1919 roku.

Liga Narodów została powołana w Wersalu w 1919 roku, ale jej początki sięgają roku 1915, kiedy w Stanach Zjednoczonych powstała organizacja zrzeszająca około 300 znanych i wpływowych obywateli amerykańskich pod przewodnictwem byłego prezydenta Williama H. Tafta pod nazwą Liga na Rzecz Umocnienia Pokoju. Również w Wielkiej Brytanii popularna była idea międzynarodowej organizacji, która zdolna byłaby zapewnić pokój na całym świecie. Wiosną 1918 roku został powołany specjalny komitet pod przewodnictwem lorda Phillimore'a, składający się z wybitnych prawników, który opracował w for-

mie referatu zarys organizacji przyszłej Ligi Narodów. Zasadnicze idee zawarte w tym dokumencie były podobne do tych, jakie zawierał program amerykańskiej Ligi na Rzecz Umocnienia Pokoju. Prezydent W. Wilson, który spośród polityków był najbardziej zaangażowany w sprawę utworzenia Ligi Narodów, projekt statutu polecił zmienić swojemu bliższemu współpracownikowi pułkownikowi E. House'owi, a po konsultacjach z Anglikami, już w Wersalu, projekt ten poprawiono jeszcze dwukrotnie i dopiero trzecia jego wersja została zaprezentowana na konferencji pokojowej, która rozpoczęła swoje obrady 18 stycznia 1919 roku. W przeciwieństwie do Amery-

kanów, Francuzi i Anglicy nie traktowali sprawy powołania Ligi Narodów jako priorytetowej i starali się pomniejszyć jej wagę, jednak upór Wilsona spowodował, że stanowiła ona integralną część traktatu pokojowego. W skład komisji Ligi Narodów weszło po dwóch przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Włoch i Japonii oraz po jednym z dziewięciu państw mniejszych, Polskę reprezentował Roman Dmowski. Traktat ten, zawierający 26 artykułów, został podpisany przez te państwa 28 czerwca 1919 roku. Do Ligi Narodów początkowo przystąpiły 32 państwa, następnie jeszcze 13, ale spośród nich trzy nie ratyfikowały Paktu: Ek-



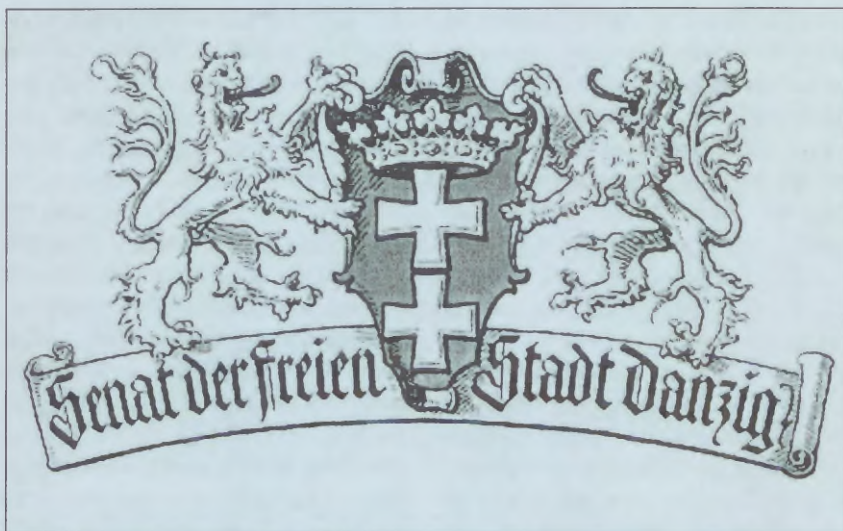
Herby miast Wolnego Miasta Gdańska, flagi urzędowe, flaga Senatu oraz proporzec gdańskiej policji i urzędu celnego

wador, Arabia Saudyjska i Stany Zjednoczone, co jest największym paradoksem. Kraj, który był głównym inicjatorem jej powstania, do niej nie należał. Od początku odbiło się to fatalnie zarówno na funkcjonowaniu, a także na wiarygodności organizacji. Apogeum popularności Ligi to rok 1937, kiedy w jej skład wchodziło aż 58 państw, a nawet już podczas toczącej się wojny w 1940 roku należały do niej 43 państwa. Głównymi organami władzy były: Zgromadzenie, Rada i Sekretariat. Pierwszym Sekretarzem Generalnym został Anglik James E. Drummond. Jednym z zadań stojących przed Ligą już na samym początku jej działalności był problem przynależności państwowej Gdańska.

W trakcie debat ścierały się dwie główne koncepcje. Pierwszą z nich reprezentowała strona francuska, która zakładała objęcie przez Polskę obszaru Pomorza wraz z Gdańskiem, a co za tym idzie znaczne jej wzmocnienie i przez to osłabienie wpływów niemieckich. Natomiast koncepcja brytyjska zakładała powstanie niezależnego tworu typu państwo - miasto, w celu utrzymania tu niemieczyzny i osłabienia pozycji Polski, sojusznika Francji. W Gdańsku natomiast wszystkie niemieckie partie polityczne (mniejszość polska się nie liczyła) zdecydowanie opowiadały się za przynależnością miasta do Niemiec. Część niemieckiej warstwy kupieckiej z różnych zresztą względów zdawała sobie sprawę z korzyści, jakie mogło być przyłączenie Gdańska do Polski.

Przeważało jednak stanowisko Wielkiej Brytanii, która potrafiła przekonać prezydenta USA - Wilsona, pomimo że 13 punkt jego planu zapewniał przyszłej Polsce wolny dostęp do morza. Rozwiązanie proponowane przez Anglię przewidywało utworzenie z Gdańska i okolicy wolnego miasta. W artykułach 100-108 Traktatu Wersalskiego sprecyzowano podstawowe elementy funkcjonowania tego „pseudopaństwa”, natomiast ustalenia szczegółowe miały zostać opracowane w konwencji polsko - gdańskiej, która powinna być zawarta jeszcze przed utworzeniem Wolnego Miasta.

Należy pamiętać o tym, że ów-



Herb Senatu Wolnego Miasta Gdańska

czesna sytuacja polityczna Polski nie była stabilna. Podczas konferencji toczącej się w Wersalu, Wojsko Polskie prowadziło działania wojenne na wschodzie, walczone o Lwów, Wilno, polski Śląsk i Wielkopolskę. Granice nie były jeszcze ustalone, a proces scalenia w jedno państwo ziem byłych trzech zaborów postępował z oporami. Gdy decydowała się sprawa Gdańska, czerwone zagrożenie niczym złowrogi cień zbliżało się do Warszawy i los całej Europy był w ręku polskiej armii, która powstrzymała bolszewickie hordy⁴.

Konstytucja Wolnego Miasta Gdańska w swej ostatecznej postaci opierała się na systemie wielopartyjnej reprezentacji parlamen-

tarnej z rozbudowanymi uprawnieniami Senatu jako władzy wykonawczej. Ustalenie godła i flagi miało podkreślić państwowość i suwerenność, której w istocie Wolne Miasto nie miało. Konstytucja składała się ze 117 artykułów i ustalała zasady ustroju oraz zawierała podstawowe prawa i obowiązki obywateli. W pierwszym rozdziale pod tytułem „Postanowienia ogólne” artykuł 1 głosił, że Gdańsk jest republiką o nazwie Wolne Miasto Gdańsk, a w artykule 2 opisano flagę i godło. Artykuły od 6 do 24 omawiały sprawy związane z gdańskim Zgromadzeniem Ludowym. Zgromadzenie - Volkstag wybierane było co cztery lata w głosowaniu powszech-



Paszport obywatela Wolnego Miasta Gdańska



nym, równym, tajnym, bezpośrednim i proporcjonalnym. Czynne prawo wyborcze mieli wszyscy obywatele Wolnego Miasta od ukończenia 21 lat, a bierne od ukończenia 25 lat. Posłowie nie byli odwoływalni i przysługiwał im immunitet nietykalności poselskiej.

Senat Wolnego Miasta był wybierany przez Volkstag, liczył on 22 senatorów, przy czym prezydenta i siedmiu senatorów głównych wybierano początkowo na 12 lat, później na 4 lata, natomiast zastępcę prezydenta i 13 senatorów pobocznych wybierano na czas nieoznaczony⁵.

Wolne Miasto Gdańsk było zależne nie tylko od Ligi Narodów, lecz również w znacznym stopniu od Polski, która miała tu szerokie uprawnienia gospodarcze i prawo do reprezentowania go na arenie międzynarodowej. Polskie interesy reprezentował Komisarz Generalny RP, który podlegał bezpośrednio ministrowi spraw zagranicznych. Tylko za jego pośrednictwem władze gdańskie mogły zwracać się do rządu polskiego. Był on również pośrednikiem pomiędzy rządem polskim a Wysokim Komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku. Komisarzowi Generalnemu podlegali wszyscy polscy urzędnicy, z wyjątkiem urzędników celnych, pocztowych i kolejowych, którzy podlegali ministrom resortowym. Pierwszym Komisarzem Generalnym w Wolnym Mieście Gdańsku był Maciej Biesiadecki.

Całokształt stosunków polsko-gdańskich regulowały, oprócz Traktatu Wersalskiego, Umowa Paryska z 1920 roku, która weszła w życie 15 listopada wraz z oficjalnym powstaniem Wolnego Miasta Gdańska oraz Umowa Warszawska z października następnego roku⁶.

Przyznane Polsce prawo reprezentowania Wolnego Miasta Gdańska na arenie międzynarodowej realizowano w ten sposób, że Polska zawierała w imieniu Gdańska traktaty międzynarodowe po konsultacji z Senatem Gdańskim, a polskie placówki dyplomatyczne przejęły opiekę nad jego obywatelami, z tym, że w niektórych z nich byli zatrudnieni obywatele gdańscy, którzy zajmowali się bezpośrednio sprawami oby-



Banknoty emitowane przez Bank Wolnego Miasta Gdańska

wateli gdańskich, natomiast akredytacje konsulów państw obcych zatwierdzał prezydent RP w porozumieniu z Senatem Gdańskim⁷. Obszar Wolnego Miasta wszedł w skład polskiego obszaru celnego i obowiązywały na nim przepisy i taryfy celne, takie same jak w Polsce. W teorii polskie uprawnienia celne były bardzo duże, ale w praktyce konferencja paryska w znacznym stopniu je ograniczyła. Polscy inspektorzy celni nie mogli wydawać poleceń gdańskim celnikom, tylko przekazywać informacje o nieprawidłowościach swoim zwierzchnikom, którzy interweniowali u władz gdańskich za pośrednictwem Komisarza Generalnego RP w Gdańsku.

Wszystkie linie kolejowe na terenie Wolnego Miasta, z wyjątkiem linii tramwajowych oraz wewnętrznych linii kolejowych w porcie, znalazły się w gestii Polskich Kolei Państwowych. Zarządzającą obszarem Wolnego Miasta Gdańska i województwa pomorskiego Dyrekcja mieściła się przy obecnej ulicy Dyrekcyjnej. W 1933 roku siedzibę jej

przeniesiono do Torunia po wieloletnich naciskach władz gdańskich, którym zależało na pozbyciu się dużej liczby polskich urzędników z rodzinami. Opuszczone pomieszczenia zostały wykorzystane dla polskich organizacji i szkolnictwa.

W zakresie komunikacji pocztowej i telegraficznej Polska dostała ograniczone uprawnienia tylko w obrębie wysyłki i przyjmowania przesyłek z i do Polski oraz obsługę przesyłek zamorskich w porcie gdańskim. Do tego celu służyły trzy placówki pocztowe: obsługi zamorskiej, dworcowej i ludności polskiej. Dyrekcja mieściła się w jednym ze skrzydeł dawnego pruskiego lazaretu wojskowego przy Hevelius Platz (obecnie Plac Obrońców Poczty Polskiej) i zatrudniała tylko polski personel pocztowy⁸.



Monety emitowane przez Bank Wolnego Miasta Gdańska

Ważnym przywilejem, szczególnie w pierwszych latach istnienia Wolnego Miasta Gdańska, było istnienie Wojskowej Składowicy Tranzytowej na Westerplatte obsadzoną polskim oddziałem wartowniczym. Niestety, niemożność zarządzania portem gdańskim przez Polskę w zasadniczy sposób ograniczyło polskie uprawnienia w Gdańsku. Polskie szkolnictwo początkowo mogło być tylko prywatne, dopiero w latach 30. ubiegłego wieku Gimnazjum Macierzy Szkolnej uzyskało status szkoły państwowej. Szkoły senackie z polskim językiem wykładowym, powstałe w wyniku umów polsko-gdańskich były słabe i narażone na naciski władz Wolnego Miasta Gdańska⁹.

Polskie prawa wynikające z powyższych ustaleń i umów międzynarodowych były nieustannie ograniczane, podważane, a także w sposób jawny łamane, co wynikało z niekonsekwencji strony polskiej i także słabości Ligi Narodów, która całkowicie się nie sprawdziła w obiektywnym rozstrzygnięciu sporów polsko-gdańskich.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego Wolne Miasto Gdańsk było curiosum. Zależne od Ligi Narodów i Polski, wewnętrznie

podporządkowane polityce Republiki Weimarskiej (unifikacja waluty), rządzone przez starych pruskich urzędników, nie mogło być trwałym elementem pokoju, ponieważ nacjonalizmy polski i niemiecki wszelkimi metodami próbowały przekonać światową opinię publiczną o swojej racji. Z polskiej perspektywy patrzymy na jawną niesprawiedliwość Traktatu Wersalskiego. Nie zagwarantował nam szerokiego dostępu do morza, a przede wszystkim przyłączenia Gdańska do Polski, co zmusiło nas do olbrzymiego wysiłku finansowego i organizacyjnego w celu budowy portu w Gdyni. Z drugiej jednak strony, w chwili podejmowania decyzji o przynależności państwowej Gdańska żywioł niemiecki wraz ze strukturą władzy nie pozostawiał żadnej wątpliwości o kierunku polityki władz Wolnego Miasta. Tylko zły woli, partykularnym interesom i kunktatorstwu państw koalicji oraz błędom polskiej dyplomacji należy przypisać winę za taki rozwój sytuacji, który bezpośrednio doprowadził do wybuchu drugiej wojny światowej właśnie w Gdańsku.

Przypisy: 1) Okres od około 1227 roku do 1294 r. za panowania Świętopełka II i jego syna Mściwoja II należy traktować ja-

ko niezależność od książąt piastowskich - poddanie się zwierzchnictwu papieża, natomiast panowanie krzyżackie trwało od 1308 do 1454, zakończone inkorporacją Prus Królewskich przez Polskę w dniu 6 marca 1454 r. aktem króla Kazimierza Jagiellończyka. 2) W latach siedemdziesiątych XIX wieku do Gdańska doprowadzono linie kolejowe ze Szczecina, powstał nowy port handlowy, później gazownia, elektrociepłownia na Ołowiance, wodociągi miejskie, rzeźnia, zakłady stoczniowe, oddano nowy dworzec kolejowy i wiele innych inwestycji. 3) N. Davies: *Europa*, Kraków 2000, s. 982. 4) Traktat Wersalski został podpisany 28 VI 1919 r., a wszedł w życie 10 I 1920 r. Wolne Miasto Gdańsk obejmowało obszar 1 893 km², składało się z pięciu powiatów: Gdańsk, Sopot, Wysocka Gdańska, Niziny Gdańskie i Żuławy Wielkie z ludnością według spisu z 1923 r. liczącą 336 730 mieszkańców, w tym około 40 000 Polaków. Długość granic wynosiła 290 km, w tym 55 km granicy morskiej. 5) J. Wójcicki: *Wolne Miasto Gdańsk*, Warszawa 1976, s. 84-87. 6) S. Mikos: *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920-1939*, Gdańsk 1979, ss. 77-84 i 139-140. 7) *Wydarzyło się w Gdańsku 1901-2000*. [w:] *Jeden wiek w jednym mieście*, pod red. G. Fortuny, D. Tuska, Gdańsk 1999, ss. 34-38. 8) H. Stępnia: *Ludność polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Gdańsk 1991, ss. 26-27. 9) W. Jedliński: *Dzieje oświaty i kultury w Wolnym Mieście Gdańsku i na Powiślu 1920-1939*, Malbork 1998, ss. 45-46 i 50-53.

Justyna Kozłowska (Elbląg)

Dom Królów na Starym Mieście w Elblągu

Elbląskie Stare Miasto mogło się kiedyś poszczycić licznymi wspinalnymi kamienicami o wielowiekowej historii, jednak największą sławę zdobył **Dom Królów**. Była to okazała narożna kamienica, która stała do 1945 roku przy Starym Rynku nr 14. Zasłynęła tym, że od 1636 do 1914 roku służyła jako kwatera dla koronowanych głów i ich przedstawicieli podczas pobytu w Elblągu. Była też jednym z najokazalszych mieszczkańskich domów w mieście. Zajmowała szeroką parcelę na narożniku Starego Rynku i ul. Bednarskiej, mierzącą około 10,5 m szerokości, którą z czasem powiększono

jeszcze od południa o parterową dobudówkę. Do budynku należała też oficyna zwrócona frontem do ul. Bednarskiej wraz z małym dziedzińcem i zabudowaniami gospodarczymi. Tak rozległa posesja już od najdawniejszych czasów była szacowana jako równowartość dwóch normalnych działek.

W drugiej połowie XIV wieku owa podwójna parcela była własnością patrycjuszowskiego rodu Hervorden. Rodzina ta pochodziła z Westfalii, a przybyła do nowo założonego Elbląga w XIII wieku wraz z pierwszymi osadnikami pochodzącymi z Lubeki. Zdobyła duży ma-

jątek i wpływy w Radzie Miasta. Pierwszym właścicielem parceli zapisanym w miejskich dokumentach był Liffardt von Hervorden (wspominany w Księdze Łakowej z 1421 r. wraz z synem Michałem). Pełnił on ważne funkcje w mieście: wielokrotnie był rajcą, potem kamlarzem w latach 1413-1414, wreszcie kilkakrotnie burmistrzem. Jeździł też za granicę w sprawach miasta. W 1408 roku był w Westminsterze, w 1409 roku ponownie odwiedził Anglię. W 1385 i 1394 roku reprezentował Elbląg na zjazdach Hanzy w Stralsundzie i Lubece. W 1414 roku znów był w Anglii, poza tym odbył jeszcze

wiele politycznych misji. Już wówczas kamienica Hervordena była okazałym domem mieszczańskim z dekoracyjnymi wnękami gotyckimi. Także w sieni oficyny od strony ul. Bednarskiej na zachodniej ścianie znajdowały się dwie wnęki ostrołukowe.

Jako następny właściciel domu znany jest Piotr Schiseenteuber (pełniący w 1562 r. funkcję wójta, zmarły w 1572 r.), a po nim Jan Schiseenteuber. Około 1590 roku - był Mikołaj Fischer (zm. 1619), członek bractwa św. Jerzego, znany z wielu fundacji na rzecz Dworu Artusa. Za jego czasów kamienica otrzymała nowoczesny wygląd, w formie nawiązujący do manieryzmu niderlandzkiego. Przebudowa fasady w stylu renesansowym upamiętniona została za pomocą złożonej chorągiewki wiatrowej na dachu budynku z datą „1599”. Nad wysoką reprezentacyjną sienią miała ona dwie kondygnacje mieszkalne, a fasadę wieńczyły okazałe dwukondygnacyjny szczyt. Zapewne wówczas powstał także portal zdobiący wejściowe drzwi od strony Starego Rynku, który zachował się do 1945 roku. Przypuszcza się, że niektóre jego części (np. cokoły, kolumny i belkowania), pochodzą z tego właśnie okresu, natomiast barokowe elementy wieńczące portal pochodzą z początku XVII wieku.

Po śmierci M. Fischera, od wdowy po nim - Elżbiety z domu Nims-gar, zakupił kamienicę Piotr Spiering (Spiring). Miało to miejsce w 1627 roku. Spieringowie byli bogatą rodziną holenderską pochodzącą z Delft, osiadłą w Elblągu od 1626 roku, gdzie reprezentowali ją dwaj bracia: najstarszy Piotr i najmłodszy Izaak. Podobno Piotr Spiering był w Delftach wytwórcą tapet. Zarządzał dla króla szwedzkiego Gustawa Adolfa cłem piławskim i dorobił się - być może nie całkiem legalnie - dużego majątku. Zapisał go najmłodszemu z braci - Izaakowi, który stał się w ten sposób najbogatszym kupcem w Elblągu. Jest wymieniany jako właściciel Domu Królów od 1634 roku. Izaak Spiering cieszył się szczególnymi względami króla Władysława IV, który powierzył mu urząd głównego kontrolera cła mor-

skiego. Jego syn Piotr został nawet wyniesiony przez polskiego króla do stanu szlacheckiego jako Spiering von Güldenbron. On to zasłużył się miastu, ratując je w trudnych sytuacjach poprzez udzielanie pożyczek. Podobno pożyczył Radzie Miasta od 1642 do 1646 roku aż 27 tysięcy guldów. Pamięć o nim i jego rodzinie długo była żywa. Być może dlatego w XVIII wieku ulicy sąsiadującej z jego domem nadano nazwę „Spieringstrasse”.

Za czasów Spieringów dom przeżywał dni największej świetności. W 1631 roku został powiększony. Prawdopodobnie wzniesiono wówczas od strony południowej (od ul. Bednarskiej) sporą przybudówkę i zabudowano podwórze od strony zachodniej. Wejście domu uzyskało wspaniały barokowy portal, a przedproże kunsztownie wykonaną kutą kratę. Okazała, mierząca 7 m wysokości sień, której strop spoczywał na

czterech filarach, została ożywiona głęboko sięgającą antresolą ze schodami. W 1634 roku Izaak Spiering kazał pociągnąć rurę z miejskiej studni do swego domu celem zainstalowania w jego sieni fontanny. Za zezwolenie na ten luksus musiał wpłacić do Kasy Miejskiej 60 talarów.

Zapewne luksusowe wyposażenie i bogactwo kamienicy wpłynęło na jej dalsze losy. Umową z 8-18 lutego 1636 roku właściciele domu zostali zwolnieni od służby wartowniczej i przymusowych kwaterunków. W zamian za to spadł na nich zaszczytny, lecz niekiedy kłopotliwy, obowiązek goszczenia w swoich progach królów i ich przedstawicieli odwiedzających miasto. Podpisanie tej historycznej dla domu umowy było skutkiem wizyty w mieście polskiego króla Władysława IV, którego miasto starało się jak najlepiej przyjąć i zakwaterować. Obowiązek



Dom Królów przed 1939 r. Widok fasady od strony Starego Rynku

goszczenia koronowanych głów zdjęto z właścicieli kamienicy dopiero 5 stycznia 1914 roku.

Jak już wyżej wspomniano, pierwszym koronowanym mieszkańcem kamienicy Spieringów stał się król **Władysław IV**, który przybył do Elbląga 11 lutego 1636 roku. Wraz z liczным orszakiem gościł u Izaaka Spieringa od 11 do 15 lutego. Następnego dnia po przybyciu do Elbląga odbyła się tam uczta, podczas której król zasiadał przy oddzielnym stole obsługiwany przez czterech burmistrzów i panów swego dworu. Przy stojącym naprzeciwko stole zasiadli senatorowie. Przed domem ustawiono łuk triumfalny. W dniu 13 lutego król udał się konno na zwiedzanie nowych fortyfikacji miejskich, co zostało uwiecznione na znanym miedziorycie Johanna Bassa (1636 r.). Jest to panorama Elbląga przedstawiająca widok miasta z jego świeżo ukończonymi umocnieniami ziemnymi, na pierwszym planie ukazany jest Władysław IV w otoczeniu świty. Wizyta króla miała na celu przyjęcie hołdu od miasta. Podejmo-

wano go prawdziwie po królewsku zabiegając o jego łaski. Miasto iluminowano, a uczty, zabawy i turnieje uświetniały cały czas pobytu króla.

Pamiętką po wizycie polskiego króla jest tablica ufundowana w 1647 roku przez Izaaka Spieringa, znajdująca się do dziś w kościele Mariackim w przejściu z kruchty do krużganka północnego. Wykonano ją z czarnego marmuru i otoczono bogato rzeźbioną ramą z piaskowca. Zawiera napis sławiący Władysława IV oraz upamiętniający fundatora i jego rodzinę. W krużganku jest też epitafium Izaaka Spieringa wykonane w 1647 roku jeszcze za jego życia. Słynny ten elblążanin nie został tu jednak pochowany, ponieważ kilka lat później wyjechał do swego rodzinnego miasta Delft i tam zmarł w 1655 roku.

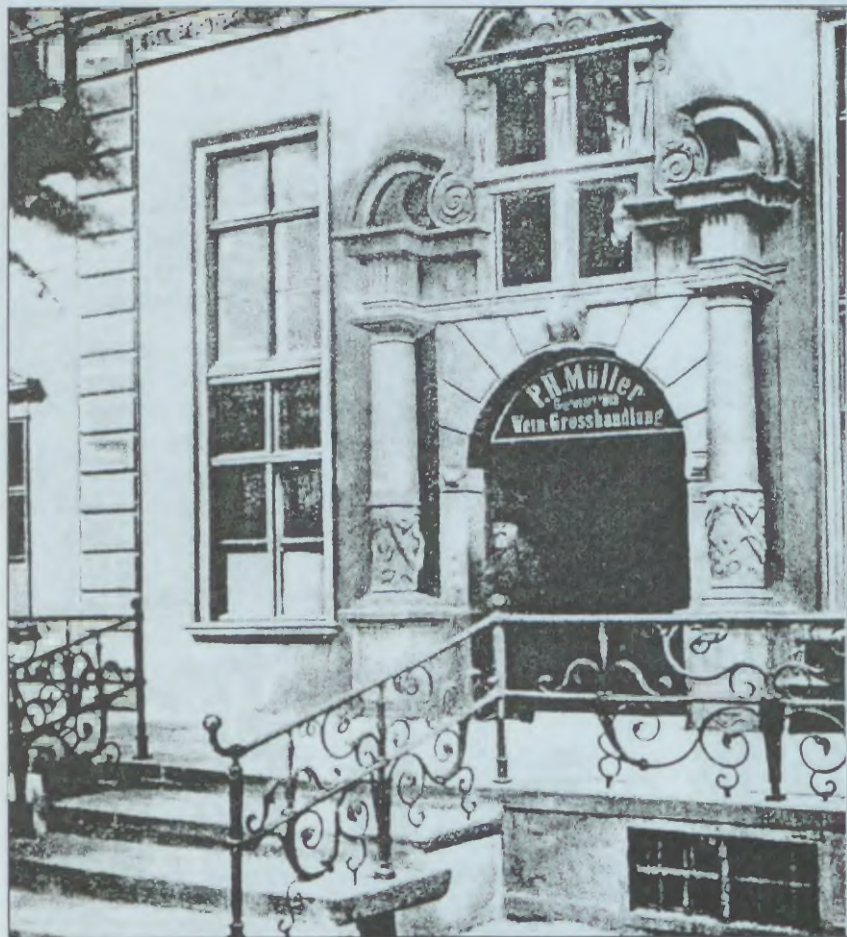
Kolejnym sławnym gościem Domu Królów była kobieta. Po śmierci pierwszej żony, Władysław IV postanowił się ożenić z **Marią Ludwiką Gonzaga**, księżną Mantui. Podróżowała ona do Polski przez Francję, Holandię, Lubeckę i Gdańsk

w kosztownej lektyce, którą ustawiono na saniach. W dniu 24 lutego 1645 roku przybyła do Elbląga, witana grzmiotem dział i stanęła kwatery u Spieringów. Została powitana przemowami wygłoszonymi po francusku i łacinie. Wręczono jej w podarunku lustro wykonane przez elbląskiego bursztyniarza Daniela Bärholza. Gościła w Domu Królewskim w dniach 24 - 25 lutego 1645 roku.

Od 1655 roku trwała wojna Polski ze Szwecją. W dniu 7 maja 1656 roku w Elblągu okupowanym przez Szwedów zjawił się król **Karol Gustaw** i wraz ze swym orszakiem zajął dom Spieringów. Następnej niedzieli odbyła się wizytacja fortyfikacji i uroczysta uczta z udziałem króla, jego szwagra grafa von Baden, landgrafa von Hessen-Darmstadt, księcia Bogusława Radziwiłła, księcia von Croy, grafa Jakuba de Lagardie i Loewenhaupta. Stół królewski obsługiwali burmistrzowie i rajcy. Królowa przybyła do Elbląga nieco później. W towarzystwie siedmiu okrętów z Kalmaru przyплыła w pierw do Pilawy, gdzie dogonił ją kanclerz Erich Oxenstierna. Przy tak zwanym bulwarku w ujściu rzeki Elbląg została przywitana przez króla i dalej była konwojowana wodą do miasta. Wieczorem podczas uroczystej audiencji zostali przez nią przyjęci elbląscy burmistrzowie. Po zatwierdzeniu różnych przywilejów, król otrzymał od miasta „podarek” w postaci 600 dukatów, a królowa - 400 dukatów. Wkrótce para królewska opuściła miasto.

Innym znamenitym gościem Domu Królów był wicekanclerz Andrzej Olszowski, który przybył odebrać hołd miasta w imieniu króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Przydzielono mu na czas bytności w Elblągu kilka wygodnych komnat u wdowy Spiering. W dniu 11 czerwca w Wielkiej Izbie ratusza Rada Miasta złożyła hołd królowi polskiemu, następnie Olszowski, stojąc w oknie odebrał hołd mieszczan.

Ciekawe, że kiedy kolejny przedstawiciel króla, tym razem Jana III Sobieskiego, chciał po przybyciu do miasta zatrzymać się w Domu Królów, Piotr Spiering odmówił mu kwatery i Rada musiała szacownego



Portal Domu Królów (stan przed 1939 r.). Widok od strony Starego Rynku

gościa, biskupa warmińskiego Jana Stefana Wyżgę, umieścić gdzie indziej.

Następnym właścicielem domu był burmistrz Jakub Roule. W dniu 7 maja 1703 roku zjawił się u niego król **August II Mocny** i zamieszkał na 2 i pół tygodnia. W imieniu miasta Roule wręczył mu w prezencie 55 dukatów, natomiast królewska małżonka otrzymała parę kolczyków. Król odjeżdżając, pożegnał się podobno słowami: „Mam nadzieję, że możecie być bezpieczni od Szwedów”. Te królewskie nadzieje okazały się złudne. Szwedzi pojawili się pod bramami Elbląga już wkrótce, bo jeszcze w końcu tego samego roku. W dniu 11 grudnia król szwedzki **Karol XII** stanął u bram miasta, a po jego zajęciu zatrzymał się u Roulego. Nie zgodził się na rozmowy z Radą Miasta. Zamiast tego generał Steinbock przedstawił jej pismo, w którym król szwedzki żądał natychmiastowej wypłaty ogromnej sumy 260 tys. talarów. Podczas swego pobytu w Elblągu król zdjął z urzędu Augusta II i uczynił królem Polski Stanisława Leszczyńskiego. Gdy Roule wyraził gotowość przyjęcia nowej królewskiej pary, w dniu 8 września 1704 roku zjawiała się u niego królewska małżonka **Katarzyna Leszczyńska**. Od września 1704 roku do końca roku 1705 Roule gościł w swym domu także **Stanisława Leszczyńskiego**. W dniu 16 stycznia 1705 roku Karol XII podejmował w Domu Królów Roulego i burmistrza Ramseya, obiecując im swą królewską łaskę i życzliwość. Być może przewidywał już swój wyjazd z miasta, bo w końcu stycznia definitywnie opuścił Elbląg.

W kwietniu 1712 roku w Roulego zatrzymał się podczas rosyjskiej okupacji książę Mienszikow z małżonką. Z kolei w maju lokum znalazła tu synowa Piotra Wielkiego, księżna von Wolfenbüttel. Aby dla jej licznego orszaku zapewnić dostateczną liczbę pokoi, musiano zburzyć ścianę dzielącą budynek od sąsiedniego domu. Roule wydał na to zgodę bardzo niechętnie, zapewne zmęczony ciągłymi najazdami dostojnych gości. Anegdota mówi, że po miesiacu od tej wizyty zmarł ze zgrzyoty.

Piotr Wielki bawił w Elblągu

podczas rosyjskiej okupacji aż trzy razy: 11-18 listopada 1711 roku, 19-25 lipca 1712 roku i 17-19 marca 1713 roku. Czy zatrzymywał się wówczas w domu Jakuba Roule nie wiadomo - na ten temat historyczne źródła milczą. Należy jednak przypuszczać, że tak właśnie było.

Po śmierci J. Roule właścicielem domu został Michał Harn, a następnie wdowa po nim - Katarzyna Gertuda z domu Jungschultz. W 1735 roku sprzedawała swój dom Jakubowi Kawerau (1698-1753), który w roku 1748 był starszym cechu kupców i wójtem. Jego matką była Regina z domu Ramsey. W dniu 20 marca 1736 roku zmuszony był przyjąć na kwaterę rosyjskiego generała majora von Bismarcka. W ten sposób został naruszony przywilej zwalniający właściciela Domu Królewskiego od kwaterek wojsk.

W latach 1756-1765 posesja należała do Karola Ernesta Ramseya młodszego (rajcy, później burmistrza i burgrabiego). Pochodził on z bardzo starej szkockiej rodziny, która swoje drzewo genealogiczne potrafiła przedstawić wstecz aż do 1337 roku. Około 1600 roku Ramseyowie przybyli do Elbląga wraz z angielską Eastland Company. Ojciec i dziadek Karola Ernesta byli wysokimi urzędnikami miejskimi i zasłużonymi jego kronikarzami, pozostawiając miastu wielką bibliotekę.

W 1756 roku przed domem Ramseya zjawiał się biskup kujawski Antoni Kazimierz Ostrowski, aby przyjąć hold miasta w imieniu króla Stanisława Poniatowskiego. Biskup spożył obiad w Dworze Artusa, zwiedził miasto i złożył wizytę w bibliotece Gimnazjum. Zaprosił na ucztę burmistrza oraz Radę Miasta.

W lipcu 1765 roku kamienicę nabył za 11 300 złotych Krystian Bogumił (Gottlieb) Ebert. Już 10 grudnia podejmował u siebie wojewodę pomorskiego hrabiego von Fleminga, który zjawiał się ponownie 3 stycznia 1769 roku. Pomimo sprzeciwu właściciela, 23 października 1771 roku do Domu Królów wprowadził się książę prymas Potocki, który zabił w nim do czerwca 1772 roku. Uzasadniał swą wizytę tym, że zapragnął dłuższy czas побыć poza Pol-

ską.

W 1772 roku Elbląg znalazł się wskutek pierwszego rozbioru Polski w Królestwie Prus. W dniu 6 czerwca 1773 roku odwiedził miasto król pruski **Fryderyk II Wielki**. Zatrzymał się u Eberta w Domu Królów, natomiast następca tronu zamieszkał w Domu Pod Wielbłądem. Podczas zamkniętego obiadu król gościł przedstawicieli cechu kupców, potem w ich towarzystwie popłynął statkiem na redę i zwiedził tor wodny. W dalszą podróż udał się odprowadzany przez 30 młodych przedstawicieli elbląskiego kupiectwa.

W 1776 roku w Domu Królów zatrzymał się podczas przejazdu do Berlina wielki książę Paweł Piotrowicz. Była to ostatnia wizyta osoby pochodzącej z królewskiej rodziny w tym sławnym domu. W następnych latach Stary Rynek stracił na znaczeniu na rzecz nowego centrum, które po zburzeniu miejskich fortyfikacji ukształtowało się w okolicy obecnego placu Słowiańskiego. Powstał tu Nowy Rynek z hotelami, bankami i nowoczesnymi domami mieszczan. Monarchowie (królowie pruscy, cesarz Napoleon w 1807 r., car Aleksander w 1818 r.) woleli od-tąd korzystać z gościny w tej części miasta.

Dom Królów funkcjonował dalej - w nieco już podupadłej dzielnicy - jako zwykły dom mieszkalny. Od 1775 roku jego właścicielem został kupiec Jakub Convent, który w roku 1776 sprzedawał kamienicę Abrahamowi Grübnaui (1740-1823). Ten ostatni prowadził w niej sprzedaż sukna, a w wolnych chwilach zajmował się badaniem historii miasta i kolekcjonerstwem. Podczas francuskiej inwazji jego cenne zbiory związane z historią Elbląga zostały zarekwirowane. Natomiast namiętność do książek przyniosła mu kłopoty majątkowe. W końcu w 1820 roku jego zbiory elbląskie zakupiło miasto, a część księgozbioru trafiła na licytację.

Od 1818 roku mieszkańcem kamienicy stał się właściciel hurtowni win Piotr Henryk Müller. Potem przejęli ją jego spadkobiercy, na przykład w latach 1836-1848 Jan Gotfryd Müller.

W 1852 roku dom przeszedł

w ręce Henryka Räubera, który prowadził tu winiarnię. Zdobył spory majątek i został elbląskim rajcą, a nawet honorowym obywatelem miasta. Poczył duże fundacje na rzecz teatru i muzeum. Jego syn Wilhelm miał zamiłowania plastyczne i pragnął zostać malarzem, co udało mu się zrealizować pomimo oporu ojca, który chciał go uczyć rolnictwa. Pojechał do Berlina do Petera Corneliusa, który docenił jego talent. Profesor zalecił, by Wilhelm zgodnie ze swymi zdolnościami i zamiłowaniem został jednak malarzem, a nie rolnikiem. Wilhelm Räuber (1846-1926) uczył się pod kierunkiem Wilhelma Dietza w Monachium, tam też pozostał i na początku XX wieku odnosił spore sukcesy jako malarz. W ten sposób Dom

Krółów stał się kolebką utalentowanego artysty.

Dom należał do Räuberów w latach 1855-1887, potem w latach 1887-1904 do kupca Pawła Schachta, a od 1904 roku do kupca Franciszka Stilliga. Od 1922 roku właścicielem budynku była firma handlowa „P. H. Müller”, która prowadziła tu do 1945 roku tradycyjną winiarnię (później także piwiarnię w oficynie od strony ul. Bednarskiej).

Na przestrzeni wieków kamienica przy Starym Rynku nr 14 kilkakrotnie zmieniała swój wygląd, zanim uzyskała postać znaną nam z przedwojennych fotografii. Terminy kolejnych przebudów gotyckiego domu określić można tylko w przybliżeniu. Portal dobudowano sto-

sunkowo wcześniej (w końcu XVI w.), a w pierwszej połowie XVII wieku przebudowano go w stylu barokowym. Najpóźniej w pierwszej połowie XVIII wieku powstała dobudówka przy ul. Bednarskiej. Wtedy też rozbudowano przedproże, które otrzymało piękną barokową kratę balustradową, uważaną za najstarszą ze znanych w Elblągu krat przedprożowych. Prawdopodobnie w XVIII wieku przebudowano także XVII-wieczną oficynę, którą zaopatrzone w przyziemi w dwie wielkie koszowe arkady wsparte na jednym filarze. Wykonano je z kamienia i drobnej cegły, tak zwanej holenderki. Być może chodziło tu o lepsze powiązanie wnętrza przyziemia oficyny z wzniesioną przed nią dobudówką, albo o uzyskanie szerokiego wjazdu na dziedziniec. W pierwszej połowie XIX wieku lub nieco wcześniej nastąpiła przebudowa fasady budynku głównego, która otrzymała gładki tynk. Z dawnego wystroju renesansowego pozostały tylko dwa gzymsy. W ostatniej ćwierci tego wieku jeszcze raz przebudowano fasadę i szczyt domu w formach eklektycznych. Przyziemie ozdobiły boniowania, dolny gzyms podkreślono bogatym fryzem, przybudówka otrzymała balustradę, wszystkie okna zaopatrzone w eklektyczne opaski i nowe ramy, niektóre zaś otrzymały naczółkowe zwieńczenia. W takiej formie budynek dotrwał do początku lutego 1945 roku.

Dom Krółów uległ zagładzie podczas działań wojennych, podobnie jak całe elbląskie Stare Miasto. Do 1956 roku przetrwały fragmenty portalu i północna ściana, łącząca się z sąsiednią kamienicą. Te ruiny kwalifikowały się jeszcze do odbudowy, zostały jednak rozebrane do gołej ziemi, tak jak pozostałe resztki dawnej jego zabudowy. Potem posiano w tym miejscu trawę, która na prawie pół wieku skryła fundamenty budynku.

Wiosną 2003 roku na kwaterze pomiędzy Starym Rynkiem oraz ulicami Studzienną i Bednarską zaczęło się wreszcie coś dziać - zlikwidowano skwer, wycięto drzewa, zerwano darń i zaczęto prowadzić wykopaliska archeologiczne. W lecie tegoż roku fundamenty Domu Krółów



Odsłonięte fundamenty Domu Krółów latem 2003 r.



Po Domu Krółów znikły nawet fundamenty

światło dzienne. Po ich przebadaniu przez archeologów zostały całkowicie rozebrane wiosną 2004 roku. W ten sposób zniknął ostatni ślad po najszlachetniejszym elbląskim domu.

* * *

Warto na koniec wspomnieć, że zanim kamienica Spieringów zaczęła pełnić rolę Domu Królów, koronowane głowy zatrzymywały się w innym bogatym domu mieszczańskim o równie pięknej architekturze. Kamienica ta została odbudowana po ostatniej wojnie i do dziś szczyty się renesansową fasadą oz-

dobioną dekoracyjnym portalem z 1598 roku - dziełem niderlandzkiego artysty Willema van den Blocka. Chodzi o słynny dom Zachariasza Krella przy ul. Wigilijnej nr 3, w którym zatrzymał się podczas swego pobytu w Elblągu w 1622 roku król Zygmunt III Waza wraz z królewiczem Władysławem. Natomiast w czasie pierwszej okupacji szwedzkiej kwaterował tu w roku 1626 król szwedzki Gustaw Adolf. Ale to już zupełnie inna historia...

Literatura: 1. L. Abramowicz: *Tablica me-*

morialna patrycjusza Izaaka Spiringa z 1647 r. w poddominikańskim kościele Najświętszej Marii Panny w Elblągu. [w:] *750 lat praw miejskich Elbląga.* Wydawnictwo „Marpress”, Gdańsk 1966. 2. K. Hauke, H. Stobbe: *Die Baugeschichte und Baudenkmäler der Stadt Elbing.* Wydawnictwo Kohlhammer, Stuttgart, 1964. 3. *Historia Elbląga*, t. II, cz. 1. Praca zbior. pod red. A. Grotha. Wydawnictwo „Marpress”, Gdańsk 1966. 4. J. Stankiewicz: *Ulica Masztowa w Elblągu.* „Rocznik Elbląski”, t. VI, 1973. 5. H. Stobbe: *Das Königshaus in Elbing.* „Westpreussen Jahrbuch”, nr 22.

Fotografie i reprodukcje fotografii autorki artykułu

Stefan Świerczewski (Ustka)

Kaplica Grobu Chrystusa w Kalwarii Wejherowskiej

Nie pół wieku zapomnienia ujrzały mieszkańcy wschodniego Pomorza zna Kalwarię Wejherowską. Przemierzając przebiegające tu ścieżki, zwłaszcza w dni odpustów i innych uroczystości religijnych, oglądali jej kaplice, ich wnętrza, a ponadto poznali dzieje tego niezwykłego miejsca, wyjątkowego na obszarze północnej Polski. Powstało ono z inicjatywy wojewody pomorskiego Jakuba Wejhera w latach 1646-1655, którego wspomagał opat cysterski w Oliwie Adam Kęsowski. Usytuowanie, architektura i symbolika rozmieszczonych tu 26 kaplic jest na tyle interesująca, że warto byłoby podać o tym więcej informacji. Z uwagi na to, że tematyka ta przekroczyłaby znacznie ramy artykułu, ograniczyłem się do opisu tylko jednej z nich - kaplicy Grobu Chrystusa.

Najpierw należy zadać pytanie: Gdzie faktycznie znajdował się grób Chrystusa w Jerozolimie? Tego nie bardzo wiemy z prostej przyczyny. Cesarz rzymski Hadrian po stłumieniu drugiego powstania żydowskiego, nakazał usunąć wszelkie ślady materialne po pierwszych chrześcijanach w tym mieście, gdyż sądził, że to z ich przyczyny zbuntowali się Żydzi przeciwko panowaniu Rzymu.

Na miejscu grobu i góry Kalwaria, na którą wiodła męczennicka droga Chrystusa, polecił wzniesić świątynię rzymską, a upływ czasu zatarł o nich pamięć. Dopiero biskup jerozolimski Makariusz poinformował dostojników Kościoła na pierwszym soborze w Nicei w 325 roku, gdzie należy szukać „Grób Pana”. Według jego wskazówek znaleziono grootę skalną pod gruzami rzymskich budynków. Potem wyodrębniono tu część skały, na której zbudowano kaplicę w kształcie rotundy. Była to - jak podają niektórzy autorzy - tak zwana bazylika konstantyńska, którą zburzyli Persowie w 614 roku. Po jej odbudowie i kolejnym zniszczeniu w 1009 roku, została odbudowana w XII wieku. Jej wnętrze jest znane z 1681 roku, a zewnętrzny kształt architektoniczny nie uległ większym przekształceniom nawet po pożarze w 1808 roku, natomiast zmieniana była obudowa skały.

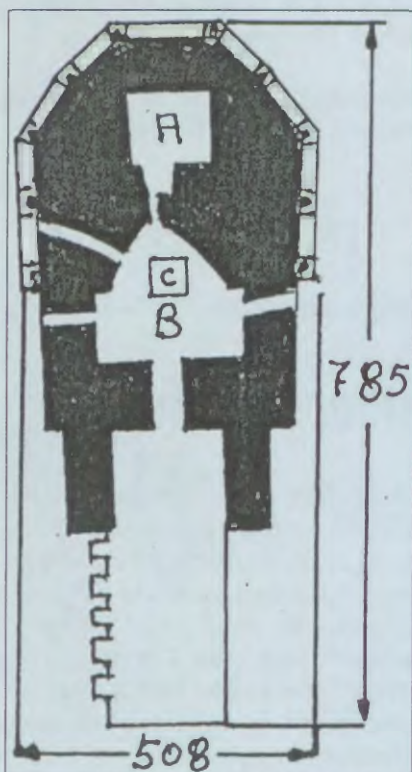
Problem polega na tym, że miejsce to znajduje się w centrum Jerozolimy, podczas gdy Golgota, tak zwana Góra Czaszki, na której ukrzyżowano Chrystusa, według przekazu ewangelistów była położona poza jej granicami, a grota Józefa z Arymatei, w której złożono ciało Chrystusa znajdowała się u stóp tego wzgórza.

W 1883 roku Anglik Charles Gordon odkrył tu grób u podnóża innej skały, a ponieważ była ona ludzko podobna kształtem do ludzkiej czaszki, uznał go za pierwotne miejsce pochówku Chrystusa. Do dziś miejsce to czi wielu protestantów, mimo że archeologowie mają co do tego wątpliwości.

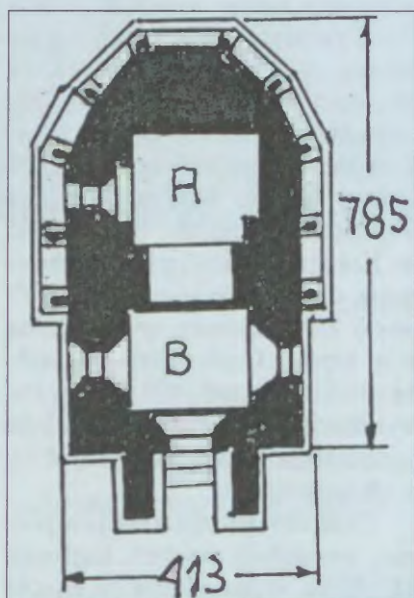
Kaplica Grobu Chrystusa w Wejherowie, która powstała około 1652 roku, powinna mieć kształt i wystrój podobny do tego, jaki ma kaplica w bazylice Grobu Bożego w Jerozolimie. Niestety, tak nie jest. A dlaczego? A dlatego, że fundatorką pierwszej była żona kasztelana poznańskiego Anna Konstancja Czarnowska, z domu Wejher, córka Mikołaja, którego bratem był wyżej wspomniany Jakub. Mieszkając w Krakowie, niewątpliwie odwiedzała ona wcześniej powstałą Kalwarię Zebrzydowską, w tym jedną z jej kaplic - Grobu Chrystusa, którą zbudował przed 1609 rokiem Paweł Baudarth. I ta niewątpliwie była wzorem dla kaplicy wejherowskiej, a nie jerozolimską.

Chociaż w jerozolimskiej i w później powstałych polskich kaplicach są takie same pomieszczenia: Anioła i Grobu Chrystusa, to jednak między nimi są znaczne różnice. Budowniczowie tych drugich, wychodząc na-

przeciw potrzebom pielgrzymkowym, powiększyli powierzchnię wewnętrznych pomieszczeń (zwanych także kaplicami) i ponadto zaplanowali prowadzące do nich szersze wejścia. Pomijam tu podobieństwo kształtu (nawet rzutu!), bo ta kwestia została potraktowana przez nich dość luźno, chociaż zachowali pewne proporcje do pierwowzoru.



Rzut kaplicy Grobu Chrystusa w Jerozolimie: A. Grób Chrystusa, B. Pomieszczenie Aniela, C. Kamień



Rzut kaplicy Grobu Chrystusa w Wejherowie: A. Grób Chrystusa, B. Pomieszczenie Aniela

Kaplica wejherowska jest wyjątkowa na Pomorzu Gdańskim, bo do jej budowy - zgodnie z życzeniem testatorki, dla której być może ponoszone koszty nie były ważne - użyto piaskowiec, a nie popularne na tym obszarze narzutowe głazy. Jego ciosy, niewątpliwie pochodzące z kamieniołomów znajdujących się na południu Polski i wcześniej obrobione przez kamieniarzy krakowskich, przetransportowano Wisłą do Gdańska, a stąd drogą lądową na miejsce przeznaczenia, czyli do Wejherowa.

Położona jest ona poza zabudowaniami miasta, u stóp wzniesienia, na którym znajduje się kościół Krzyża. Usytuowanie to jest zgodne z panującą powszechnie opinią w XVII wieku, że grób Józefa z Arymatei - o czym była już częściowo mowa wyżej - znajdował się u podnóża góry

zwanej Golgotą, po jej północno-zachodniej stronie, a więc poza granicami Jerozolimy. Wieńczy ją zdwojony gzyms uskokowy, a okna są dwuskrzydłowe. Jej część wschodnia, to jest pomieszczenie Aniela, mająca sklepienie krzyżowe, została wzniesiona na rzucie prostokąta o wymiarach 2,35 x 2,05 m, a jej ściany zewnętrzne mają wysokość 2,69 m, a więc wbrew temu, co twierdzą niektórzy autorzy nie jest przestronna (ok. 4,80 m²). Część tę kryje trójspadowy dach, pokryty blachą, który płynnie łączy się z dachem drugiej części - zwanej Grobem Chrystusa. Do pomieszczenia Aniela w kaplicy wejherowskiej prowadzą dwa boczne wejścia, zapewniające bezkolizyjny ruch dla pielgrzymów, a ich węgary spoczywają na nieznacznie wysuniętych do przodu wysokich cokółach. Wejście od wschodu znajduje



Kaplica Grobu Chrystusa w Kalwarii Wejherowskiej. Widok od strony północno-wschodniej

się poniżej powierzchni gruntu, co wiąże się z wypoziomowaniem posadzki w odniesieniu do obniżającego się ku zachodowi stoku wzniesienia. W związku z tym są tu dwa stopnie, obramowane niskimi murkami. Otwór wejściowy od północy ma podobne rozwiązanie, ale jego próg znajduje się nieco powyżej poziomu gruntu, natomiast stopień stanowi szeroka obmurówka obiegająca całą kaplicę Grobu Chrystusa. Drzwi tych otworów, drewniane, jedno-skrzydłowe, obłożone są blachą i obite gwoździami, które tworzą wzór szachownicowy. Brak jednak w tym pomieszczeniu Kamienia Anioła, który zamykał grób Chrystusa u podnóża Golgoty, jaki znajduje się nadal w kaplicy w Jerozolimie.

Z tego pomieszczenia prowadzi szeroki otwór wejściowy, łukowy u góry, natomiast na dole jest zamknięty ozdobną kratą z jednoskrzydłową bramką, który prowadzi do drugiego pomieszczenia zwanego Grobem Chrystusa. Ono z kolei ma okno znacznie mniejsze w ścianie południowej niż w kaplicy Anioła. W górnej części zamyka go pełny łuk, a usytuowany jest w drugiej, ślepej arkadzie, licząc od wschodu. A to powoduje, że panuje tu odpowiedni półmrok, szczególnie dla tego rodzaju pomieszczeń, czego nie ma w jerozolimskiej kaplicy.

Tu należy zwrócić uwagę na to, że pomieszczenia w kaplicy Grobu Chrystusa w Wejherowie różnią się między sobą pod względem architektonicznym. Ściany pomieszczenia zwanego Grobem Chrystusa, południowa i północna, stanowią początkowo - na długości dwóch arkad - przedłużenie ścian pomieszczenia Anioła. Od zachodu jest ono zam-



Elewacja północno-wschodnia kaplicy Grobu Chrystusa w Kalwarii Wejherowskiej

knięte pięciobocznie, przy czym każdy bok stanowią ślepe arkady, które wsparte są na dziewięciu półkolumnienkach. Półkoliste ich łuki wzbogacają profile zdwojone uskokowo, natomiast głowice i trzony tych kolumnienek sugerują, że zastosowano tu mieszany porządek architektoniczny. I tak jest. Dach jego kryty blachą, siedmospadowy, przechodzi w swej centralnej części w podstawę latarni, stosunkowo obszernej i zbudowanej na sześciobocznym rzucie. Jej naroża stanowią zdwojone arkady, wzbogacone kłincem wieńczącym i zakończone są półkolistym łukiem wspartym na kolumnienkach jońskich. Wnętrze latarni jest przesklepione kamiennym, kopulastym sklepieniem na żagielkach, pokrytym blachą. Wieńczy ją wykonany z żelaza trójkątny krzyż. Między łukami archiwolt, a uskokowym gzymsem kopuły znajduje się jeszcze jeden ładnie profilowany gzymś uskokowy, który powoduje, że wysokość latar-

ni jest odbierana optycznie jako „lekka”.

W kaplicy Grobu Chrystusa w Wejherowie znajduje się wnęką, w której na wysuniętym podwyższeniu umieszczono polichromowaną postać Chrystusa, rzeźbę pochodzącą z XVII wieku, której autora dotąd nie ustalono. Tu jest także malowidło olejne przedstawiające „Zdjęcie Chrystusa z krzyża”. Jest to niewątpliwie kopia - jak sądzą niektórzy historycy sztuki - obrazu Daniela da Volterra (ok. 1509-1566), malarza włoskiego, który dokończył (malując draperie i nagie postaci) słynne dzieło Michała Anioła „Sąd Ostateczny” w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie.

Warto więc zapoznać się z tą kaplicą, jedną z czterdziestu w Polsce, z których tylko kilka zbudowano w oparciu o pierwowzór - kaplicę Grobu Bożego w Jerozolimie.

Fotografie i rysunki autora



Zarys rozwoju gospodarczego Nakła nad Notecią (1772-1939)

Zachowane w odpisach dokumenty z XIII-XVI wieku potwierdzają wiele przywilejów, jakie otrzymywali mieszkańcy w Nakle już we wczesnym średniowieczu. Lustracje województw wielkopolskich i kujawskich z XVII wieku mówiły o mieście dostatnim i zadbanym, w którym były karczmy, młyny, browary i kilka cechów rzemieślniczych. Należały również do niego liczne

folwarki w okolicznych wsiach. Załamanie gospodarcze nastąpiło w tymże samym stuleciu, w czasie „potopu szwedzkiego” i przez prawie sto lat nie potrafiło ono podnieść się z upadku ekonomicznego.

W 1772 roku Nakło i powiat nakielski, położone w granicach Krajny, znalazły się w obrębie zaboru pruskiego, tworząc tak zwany Okręg Nakielski, który w następnych latach

przechodził różne przeobrażenia administracyjne, by ostatecznie z dniem 1 stycznia 1818 roku ulec podziałowi na powiat wyrzyski i złotowski. Taki stan podziału regionu przetrwał ponad wiek. Od pierwszych dni władze pruskie wdrażały tu stopniowo proces germanizacyjny i kolonizacyjny. Pod względem ekonomicznym Nakło uzależnione było od ogólnej koniunktury gospodarczej w Prusach, później w Niemczech, a także od sytuacji gospodarczej i politycznej w Europie.

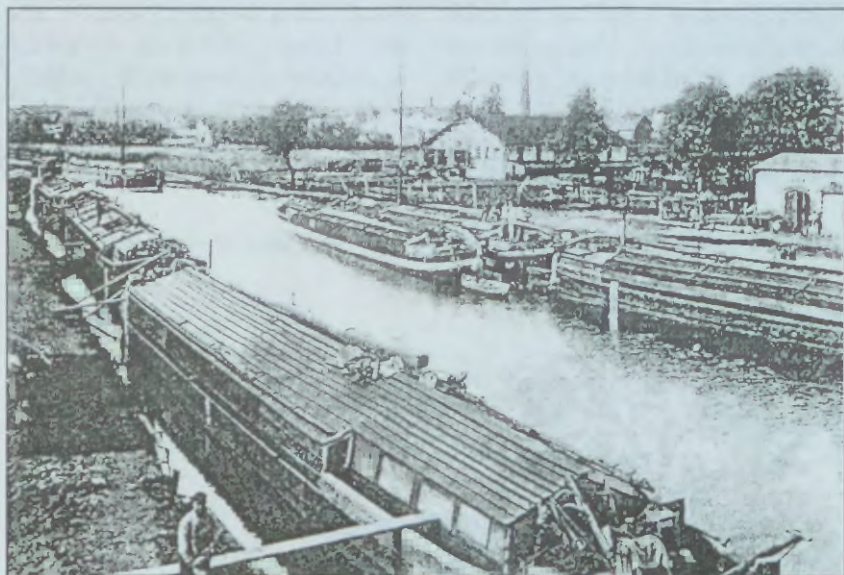
Miasto, gdy je zajęli Prusacy, liczyło około 500 mieszkańców, zamieszkałych w 96 domach. Jego ludność pracowała przede wszystkim na roli, a ponadto było tu 17 piwowarów, 10 krawców, 6 szewców, 5 piekarzy, 2 rzeźników, 2 właścicieli sklepów, 2 garncarzy, 2 foluszników, garbarz, kołodziej, powroźnik, bednarz i drukarz. Występujące braki w takich zawodach, jak stolarz, murarz, ślusarz, karczmarz, golarz, zegarmistrz, kominiarz bardzo szybko zostały uzupełnione przez sprowadzonych osadników niemieckich. Początkowo rzemieślnicy zrzeszali się zaledwie w kilku cechach: piwowarów, rzeźników, szewców, krawców, kuśnierzy i garncarzy, później doszły następne: murarzy, kowali, piekarzy, ale w ogólnej sytuacji ekonomicznej miasta, jako organizacje gospodarcze nie odgrywały większej roli.

Pierwsze lata rządów pruskich, mimo wdrożenia kilku ważnych inwestycji, nie przyniosły ani miastu, ani całej Krajnie poprawy gospodarczej. Jednakże po zbudowaniu między innymi Kanału Bydgoskiego, łączącego Notecę z Brdą, zaczęły powstawać ekspedycje pocztowe, a także linie dyliżansowe i inne.

Już od początku XIX wieku Nakło stopniowo zatracало swój rolniczy charakter, przeobrażając się w ośrodek rzemieślniczo-handlowy.



Rynek z ratuszem w Nakle (ok. 1914 r.)



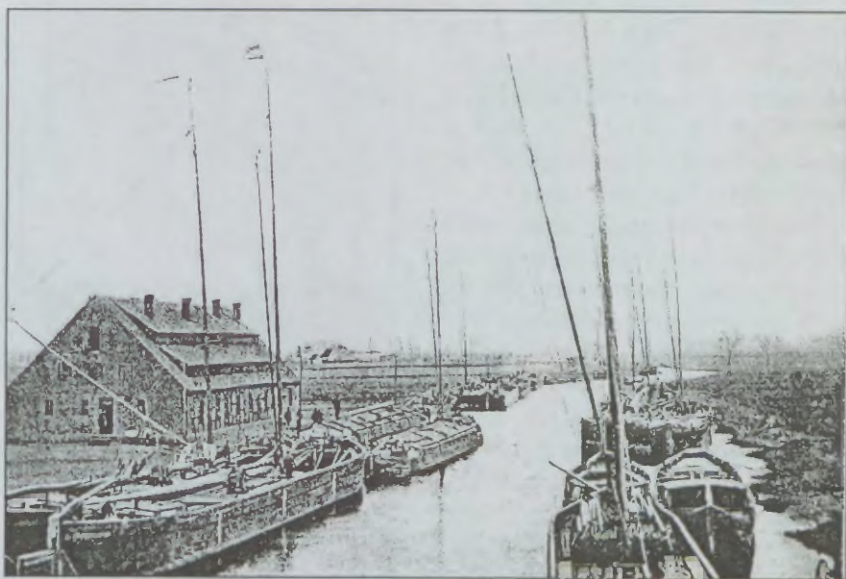
Notec. Port rzeczny w Nakle. Widok w kierunku zachodnim (ok. 1910 r.)

Zwiększyła się liczba mieszkańców i przybyło rzemieślników. Pojawiły się nowe zawody: młynarze, kapełusznicy, zduni, rybacy, aptekarze i chirurdzy. W 1820 roku powołano tu ochotniczą straż pożarną, wyposażoną w dwie sikawki, beczkowsy z drabinami i inny sprzęt z uwagi na niemal całkowicie drewnianą zabudowę miasta.

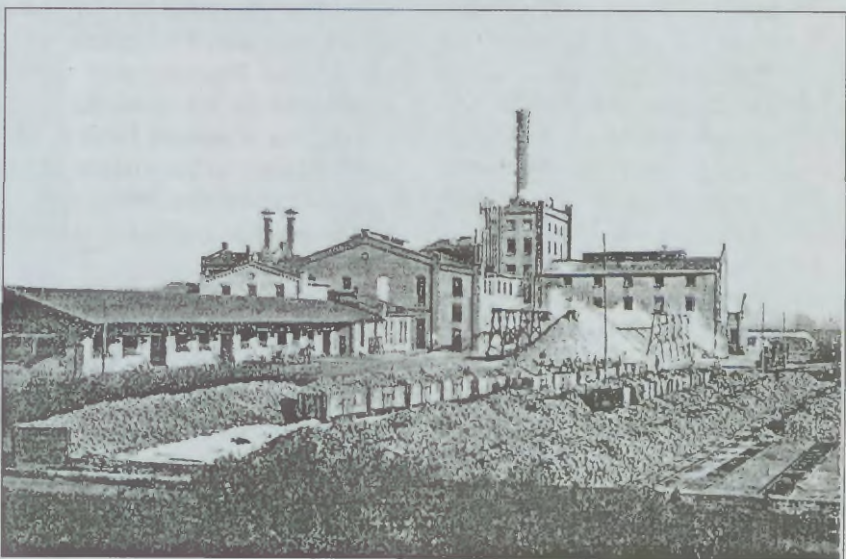
Wielką rolę w jego rozwoju odegrała budowa linii kolejowej Królewiec-Berlin, a zwłaszcza gdy 1 sierpnia 1851 roku ruszył pierwszy pociąg pomiędzy Bydgoszczą a Nakłem. W latach 1886-1894 uruchomiono połączenie między Nakłem a Gnieznem, a w latach 1890-1893 między Nakłem i Chojnicami. Z końcem XIX wieku zbudowano sieć kolei wąskotorowej, głównie z myślą o plantatorach i rolnikach dowożących płody rolne do dużych zakładów przetwórczych, między innymi cukrowni w Nakle (istniała od 1882 roku) i pobliskim Niezychowie. Po zakładach mięsnych był to największy zakład w tym mieście, który w okresie międzywojennym zatrudniał stale 16 pracowników umysłowych i 112 pracowników fizycznych, a podczas kampanii buraczanej dodatkowo jeszcze od 800 do 1000 osób. Nieco wcześniej, bo w 1869 z inicjatywy hrabiostwa Potulickich powstała w Nakle gazownia. Na przełomie lat 1868/1869 przy nakleńskiej poczcie uruchomiono rządową stację telegraficzną.

W 1904 roku miasto otrzymało wodociągi, a trzy lata później kanalizację. Dla utrzymania czystości powołano Zakłady Oczyszczania Miasta, zbudowano w 1893 roku niewielki szpital, a w latach 1928-1930 elektrownię. O intensywnym rozwoju ekonomicznym miasta w tym czasie świadczy między innymi znaczny przyrost ludności. W 1842 roku było tu już 2 800 mieszkańców, dziesięć lat później ponad 3 500, w 1871 - 5 454 osób, w 1890 - 7 200, by tuż przed drugą wojną światową - osiągnąć niemal 10 980 mieszkańców.

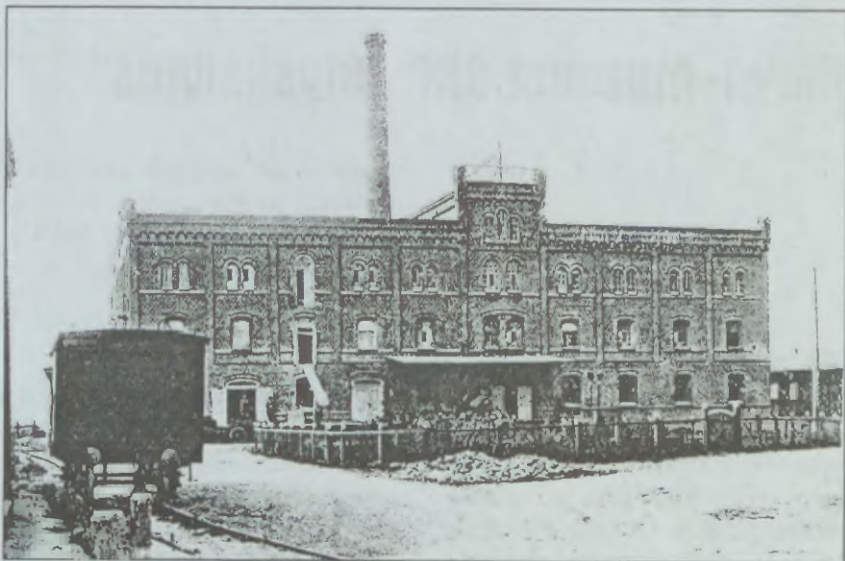
W 1912 roku zakończono budowę rzeźni miejskiej, która z czasem stała się własnością jednej z największych firm przetwórstwa mięsnego w Polsce międzywojennej - Export Bacon Oscar Robinson. Przejęcie



Barki na Noteci w Nakle. Widok portu w kierunku wschodnim (ok. 1900 r.)



Nakło. Zabudowania cukrowni. Widok w kierunku wschodnim (ok. 1908 r.)



Młyn i tartak w Nakle. Widok od strony północnej (ok. 1910 r.)

zakładu przez żydowską rodzinę Robinsonów i osiedlenie się ich w Nakle odegrało znaczącą rolę w życiu gospodarczym miasta. W najlepszym okresie dla firmy, na przełomie lat 1936/1937 zatrudnionych było w nim 33 pracowników umysłowych i 299 fizycznych. Właścicielem przetwórci padłych zwierząt był Mikołaj Semrau. Dzięki tej przetwórni i zakładom mięsnym z powodzeniem mógł swoją garbarnię prowadzić Jan Wilk. Do innych większych zakładów nakielskich należały młyny parowe. Największy posiadał Leon Baerwald, z pochodzenia Żyd, obywatel Wolnego Miasta Gdańska, który w Nakle miał również tartak. Drugi co do wielkości młyn należał do Stefana Malczewskiego, a najmniejszy do Antoniego Burdygi. W mieście znajdowała się również gorzelnia, która była spółką akcyjną okolicznych plantatorów i rolników. Fabryka Narzędzi Stolarskich Antoniego Wardzińskiego w okresie międzywojennym zatrudniała do 2 pracowników umysłowych i 80 robotników.

Ważną rolę dla budownictwa w okolicach Nakła odgrywała cegielnia Franciszka Pieczyńskiego. Był on ponadto właścicielem fabryki maszyn rolniczych zatrudniającej do 50 robotników. Uzupełnieniem cegielni w gałęzi budowlanej była Fabryka Papy „Impregnacja”. Niemiec Gustaw Ziegler, zatrudniający do 51



Zakłady mięsne w Nakle (ok. 1912 r.)

osób, produkował siatkę drucianą, pilniki, gwoździe i narzędzia budowlane. Nad Notecią, przy porcie, umiejscowiona był niewielka stocznia rzeczna własności Fabiana Macierzyńskiego, zatrudniająca urzędnika i 17 robotników. Mniejszych zakładów produkcyjnych w Nakle było znacznie więcej.

W latach 1936/1937 zarejestrowano w mieście 74 sklepy. Do znaczniejszych placówek handlowych należały hurtownie kolonialne Pawła Kryszkiewicza i Stanisława Schmidta. Zbożem handlowali Jan Slig i Halina Gapińska, rzeźnictwem i wędliniarstwem zajmowały się mię-

dzy innymi rodziny Jekel i Majsnerów. Michał Fatz i Kazimierz Pałzewicz handlowali winem, wódką, czekoladą i konserwami mięsnymi. Piotr Skupniewicz, właściciel firmy „Oaza”, przy nakielskim rynku miał piekarnię, cukiernię, kawiarnię i restaurację. Przy ulicy Sądowej znajdowała się mleczarnia Francisza Lose, który sprzedawał masło, śmietanę i mleko. Hipolit Zeyda w rynku prowadził „Drogerię pod Aniołem”. Dynamiczny rozwój gospodarczy miasta przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Reprodukcje fotografii arch. autora

Andrzej Kotecki (Gdańsk)

Okręt-Muzeum ORP „Błyskawica”

Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć marynarkę polską. Mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego Szefem Sekcji Marynarki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Naczelnik Państwa
Józef Piłsudski

W 50-letniej działalności Muzeum Marynarki Wojennej było wiele działań nowatorskich, nieznanych dotychczas w muzealnictwie polskim. Otwarte w 1953 roku było ono pierwszą placówką o tak wyraźnie nakreślonym profilu

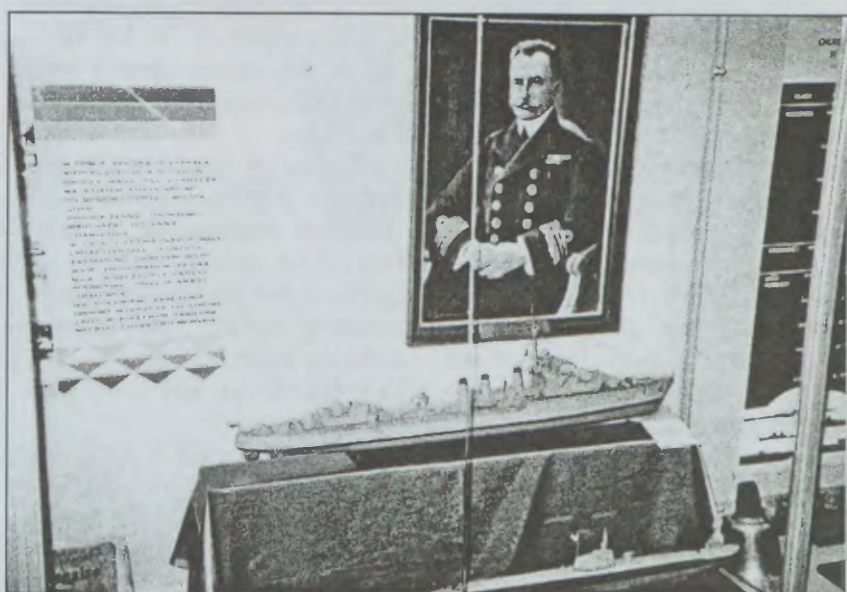
morskim. Głównym jej zadaniem jest dokumentowanie i popularyzowanie działalności polskiej floty wojennej. Była ona również tą, która jako pierwsza musiała podjąć trud wyeksponowania okrętu bojowego jako obiektu muzealnego, udostęp-

nionego dla zwiedzających. Pierwszym takim okrętem był niszczyciel zbudowany w 1932 roku we Francji dla Polskiej Marynarki Wojennej ORP „Burza”. Pełnił on tę zaszczytną służbę w latach 1960-1976. Potem nastąpiła symboliczna

„zmiana wachty”. Miejsce „weterana atlantyckich konwojów” zajął inny niszczyciel - o pięć lat młodszy, zbudowany w Wielkiej Brytanii ORP „Błyskawica”.

Powstanie flotyli polskich niszczycieli w latach drugiej Rzeczypospolitej wiązało się z programem budowy nowych okrętów dla odrodzonej 28 listopada 1918 roku Marynarki Wojennej, który opracowano już w połowie lat 20. XX wieku. Pierwsze dwa okręty tej klasy zbudowano w stocznich francuskich, drugi kontrakt na kolejne dwa okręty podpisano z brytyjską stoczną Samuel Withe & Company Ltd. w Cowes na wyspie White. Za dzień narodzin tej flotyli uważać należy dzień 1 października 1936 roku. W tym dniu o godzinie 1155 z pochylni stoczni spłynął na wodę kadłub ORP „Błyskawica”, którego matką chrzestną była żona ambasadora RP hr. Cecylia Raczyńska. Jego budowę zakończono 25 listopada 1937 roku, o godzinie 14.00 i wówczas po raz pierwszy na maszcie rufowym została podniesiona biało-czerwona bandera. W tydzień później okręt ten został powitany na redzie portu gdyńskiego i w honorowej asyście ORP „Wicher” i dwóch trałowców wpłynął do macierzystego portu. W ten sposób flota polska niemal w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej dysponowała czterema nowymi niszczycielami. Dwa zbudowane we Francji - OORP „Burza” i „Wicher” oraz dwa zbudowane w Anglii - OORP „Grom” i „Błyskawica” należały do jednych z najnowocześniejszych okrętów w swojej klasie. Duża jak na owe czasy prędkość (ponad 40 węzłów, czyli ok. 90 km/godz.) oraz silne uzbrojenie czyniły z nich znaczący oręż na morzu.

Artylerię główną ORP „Błyskawica” stanowiło siedem dział 120 mm (wz. 1934/36), na artylerię przeciwlotniczą składały się dwa podwójne działka kal. 40 mm (wz. 1936), a w skład najlżejszego uzbrojenia wchodziły cztery podwójne sprzężone najcięższe karabiny maszynowe kal. 13,2 mm (Hotchkiss, wz. 1930). W zakresie broni podwodnej okręt był uzbrojony w dwa trzyrurowe aparaty torpedowe kal. 550 mm z możliwością strzelania



torped kal. 450 mm i 533,4 mm. Ponadto był on wyposażony w znajdujące się na rufie pod pokładem zrzućnie bomb głębinowych, a na pokładzie głównym na rufie znajdowało się łącznie 60 bomb kontaktowych (wz. 08/39). Całkowity koszt budowy okrętu wyniósł 454 tys. funtów, co w przeliczeniu po ówczesnym kursie wynosiło około 12 mln zł.

Ostatnie lata służby okrętu w czasach drugiej Rzeczypospolitej obejmowały przede wszystkim szkolenie załogi i rejsy w ramach kurtazyjnych wizyt zagranicznych. Pokojowa działalność zakończyła się 30 VIII 1939 roku. W tym dniu załogi trzech niszczycieli - OORP „Burza”, „Błyskawica” i „Grom” wykonały plan „Peking”. W obliczu zagrożenia wojennego podniosły one kotwice i ruszyły w kierunku Cieśnin Duńskich, a następnie ku bazom Royal Navy w Wielkiej Brytanii. Już na wodach Morza Północnego ich załogi dowiedziały się o wybuchu wojny i od tej chwili wraz ze swymi okrętami, niemal z marszu, zaczęły zapisywać jedną z najwspanialszych kart bojowych polskiej Marynarki Wojennej. Oparciem dla tej działalności były brytyjskie bazy Royal Navy. W chwili wypowiedzenia Niemcom wojny przez Wielką Brytanię, niszczyciele te zostały włączone do służby na wodach oblewających Wyspy Brytyjskie. Pierwszy rozkaz bojowy z 6 X 1939 roku dla zespołu polskich okrętów, w tym oczywiście ORP „Błyskawica”, nakazywał patrolowanie wód w pobliżu Aberdeen, bo-

wiem wcześniej w okolicy tego portu zaobserwowano obecność nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego. Następnego dnia, podczas przejścia cieśniny Little Minche (między Hebrydami a Szkocją), obserwatorzy ORP „Błyskawica” zauważyli jego peryskop. Okręty OORP „Grom” i „Błyskawica” wykonały atak bombami głębinowymi, w wyniku którego na powierzchni morza ukazał się na chwilę kiosk U-boota. Moment ten wykorzystali artylerzyści, którzy ostrzelali go z działka przeciwlotniczego kal. 40 mm i wkrótce na powierzchni ukazała się tusta plama ropy. Tę potyczkę morską admiraliczka brytyjska zaliczyła na konto ORP „Błyskawica”, jako „ciężkie uszkodzenie okrętu podwodnego” (można je również określić jako prawdopodobne zatopienie). W ten sposób, już w pierwszych dniach wojny, okręt ten zaliczył swój pierwszy sukces bojowy.

Trudno w tym miejscu opisać wszystkie jego operacje bojowe. Już samo ich wymienienie, w których brał udział, stanowi obszerną i jakże chwalebą listę działań. Pierwszą znaczącą operacją było jego uczestnictwo w kampanii norweskiej (walka o Narvik), po niej udział w ewakuacji Dunkierki.

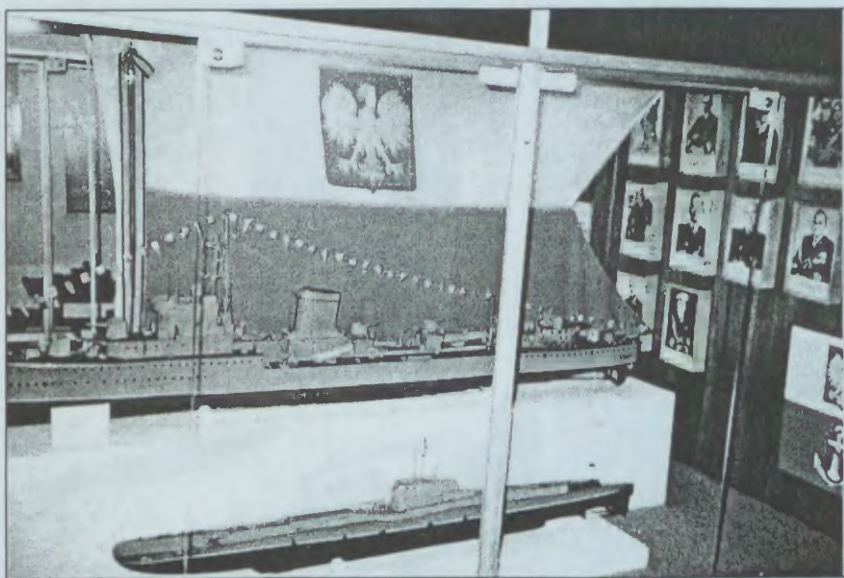
W 1942 roku ORP „Błyskawica” został przesunięty na śródziemnomorski teatr działań wojennych. I tu również zapisuje sukcesy. Najlepiej tego przykładem jest jego wielogodzinne zmaganie z lotnictwem niemieckim u wybrzeży Przylądka Bou-

gie. W efekcie tych walk stracił on 20 % członków załogi i nosił liczne ślady po odłamkach bomb. Jednak trafienia bezpośredniego nie zanotowano! Udział w poszczególnych operacjach był przeplatany trudną, niebezpieczną i żmudną służbą konwojową na Atlantyku.

W ostatnim etapie działań wojennych na morzu ORP „Błyskawica” został wyznaczony do operacji normandzkiej. Wcielono go do międzynarodowej 10 Floty Niszczycieli (Force 26), składającej się z dwóch dywizjonów i pełnił funkcję okrętu flagowego 20 dywizjonu. Zespół ten działał na linii Brest - Wyspa Jersey, a więc na kierunku, z którego spodziewano się największego zagrożenia dla działań inwazyjnych. Z pokładu tego okrętu obserwował je Naczelnny Wódz Wojsk Polskich gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Ukoronowaniem udziału w wojnie było wyznaczenie ORP „Błyskawica” w operacji „Dedlight” („Martwe Światło”), która polegała na topieniu poddających się niemieckich okrętów podwodnych.

Najlepsze i najbardziej lapidarne podsumowanie stanowi bilans jego działań bojowych. Niszczyciel przebył ogółem 148 tys. mil morskich, wykonał 108 patroli bojowych i uczestniczył w eskortach 83 konwojów. Na poczet sukcesów zaliczono zatopienie jednego okrętu podwodnego i uszkodzenie trzech, zestrzelenie na pewno czterech samolotów i trzech prawdopodobnie. Na konto strat należy zaliczyć uszkodzenia, które spowodowały łącznie 31 miesięcy postoju w stoczniach i straty wśród załogi w liczbie siedmiu osób. Mimo to, otrzymał przydomek „Szczęśliwy okręt” („Lucky ship”).

Tak wspaniały przebieg służby wojennej ORP „Błyskawica” został zakończony 28 maja 1946 roku. W tym dniu Szef Kierownictwa MW, wiceadmiral Jerzy Świrski na żądanie Admiralicji wydał rozkaz o opuszczenie polskiej bandery i zdanie go stronie brytyjskiej. Aż do grudnia trwały rozmowy Brytyjczyków z przedstawicielami rządu lubelskiego na temat zwrotu polskich okrętów. Okręt ten był pierwszym, który powrócił do kraju. Ten znamieny fakt nastąpił 4 lipca 1947 ro-



ku. Po 94 miesiącach służby wojennej, okręt powrócił do macierzystej Gdyni. Od tego dnia liczy się również kolejny etap w jego historii - czas powojennej służby. Była to typowa dla okrętu tej klasy służba, podczas której odbywało się szkolenie załóg, wykonywanie rejsów patrolowych, a także pełnienie funkcji reprezentacyjnej poprzez udział w rejsach do portów zagranicznych. W dniach 8-11 IX 1945 roku uczestniczył on w pierwszej powojennej wizycie polskich okrętów w porcie angielskim Portsmouth, w asyście ORP „Burza”. W 1969 okręt ten przeszedł ze służby liniowej do działań w ramach przeciwlotniczej obrony baz morskich, a jego miejscem operacyjnym było Świnoujście. Ten stan rzeczy trwał do jesieni 1974 roku, kiedy to w Dowództwie MW zapadła decyzja, na podstawie której postanowiono przekształcić go w jednostkę muzealną, mającą zastąpić ORP „Burza”.

Aby okręt ten mógł pełnić funkcje muzealne, to oczywiście musiał być do tego celu odpowiednio przygotowany. Prace te zostały wykonane przez Stocznnię Marynarki Wojennej w Gdyni. Po wcześniejszych konsultacjach z kadrą etatową okrętu i pracownikami Muzeum MW przygotowano plan przebudowy. Niezwykle cenne okazało się doświadczenie wyniesione z eksploatacji okrętu-muzeum ORP „Burza”, który został wycofany ze służby w 1976 roku i skasowany. Wiosną tego roku prace na ORP „Błyskawica” zostały zakończone i już w maju na jego pokład weszli pierwsi turyści. Od tego czasu, przez minionych 27 sezonów wystawienniczych, to jest do końca 2003 roku, jego pokład przemierzyło 4 770 184 zwiedzających.

Trasa turystyczna na ORP „Błyskawica” pozwala obejrzeć jego wyposażenie i zapoznać się z wystawą historyczną. Wkraczając po trapie na wysokość śródkręcia, zwiedzający ogląda pierwsze elementy uzbrojenia: aparat torpedowy typu 1N-2 kal. 533,4 mm (wz.53/58), obok niego przekrój torpedy parogazowej, a powyżej na środkowej nadbudówce znajduje się dział kal. 40 mm typu Bofors. Zmierzając dalej ku rufie, mijamy dwa burtowe mio-

tacze bomb głębinowych typu BMB-2. Za nimi wkraczamy na pokład rufowy, by zapoznać się z jedną z czterech wież artylerii głównej typu Armstrong-Vickers z radzieckimi lufami kal. 100 mm z 1951 roku (pierwotnie były tu lufy kal. 120 mm, zastąpione w czasie wojny lufami kal. 102 mm). Druga wieża, analogiczna, znajduje się powyżej na szpardeku rufowym, a kolejne dwie są zamontowane na dziobie i szpardeku dziobowym. Obok tych wież zwiedzający mogą zapoznać się z urządzeniami pomocniczymi - parkiem amunicyjnym i podajnikiem pocisków o napędzie elektrycznym. Na rufie znajdują się ponadto zrzutnie bomb głębinowych i min kontaktowych, które pierwotnie znajdowały się pod pokładem rufowym. Na nadbudówce rufowej jest umieszczona replika tablicy pamiątkowej z ratusza miasta Cowes, dowód pamięci i wdzięczności jego mieszkańców („rodzinnego” dla tego niszczyciela w czasie wojny) za obronę przed lotnictwem niemieckim w maju 1942 roku.

Wchodząc na prawą burtę, turysta ma okazję obejrzeć oryginalne miotacze bomb głębinowych typu Thorncraft, jakie były zamontowane na niszczycielu w czasie wojny. Na ich podstawach widnieje inicjał królewski GRI VI pod koroną. W sąsiedniej nadbudówce znajduje się właz prowadzący do niewielkiego pomieszczenia, z którego schodami wchodzimy pod pokład rufowy. Tutaj została urządzona wystawa, zajmująca niespełna 200 m². Prezentowane na niej eksponaty ilustrują dzieje Wojska Polskiego w różnych okresach historycznych. Rokrocznie staraniem pracowników merytorycznych MMW nabiera ona nowego, odmiennego charakteru. Ponadto w treści tych wystaw uwzględniane są dla przykładu kolejne (w cyklach 5-letnich) jubileusze działalności Marynarki Wojennej RP i tak w 2003 roku jej 85-lecie. W tym samym roku mijala jeszcze jedna rocznica godna odnotowania - 50-lecie Muzeum Marynarki Wojennej, co również znalazło wyraz na jednej z wystaw.

Z pomieszczeń wystawowych zwiedzający przechodzą do kolejnej części okrętu. Trasa turystyczna zo-

stała tak zorganizowana, by można było poznać możliwie jak najwięcej jego zakamarków. Tutaj turyści mają okazję poznać część maszynowni, która prowadzi przez dwa przedziały maszynowni i kotłownię po prawej burcie. Na każdego czeka, idąc tym ciągiem, jedna z największych atrakcji na niszczycielu - przejście przez wnętrze kotła okrętowego. ORP „Błyskawica” jest jedynym okrętem muzealnym na świecie, gdzie zwiedzający mogą obejrzeć jedno z najważniejszych jego urządzeń napędowych. Z kotłowni wyjście prowadzi na pokład i do przejścia na jego dziób, a stąd po zapoznaniu się z urządzeniami tutaj zlokalizowanymi (przede wszystkim windą kotwiczną), następuje zejście z pokładu. Po drodze znajduje się jeszcze niewielki kiosk z pamiątkami, w którym turyści mogą zaopatrzyć się w folde-ry, przewodniki, wydawnictwa historyczne i pamiątkami związanymi z Marynarką Wojenną RP.

Na najstarszym okręcie RP (od 67 lat podnoszona jest na nim polska bandera wojenna), przebywało wielu gości, wśród nich nie brakowało prezydentów, premierów i głów koronowanych. Na jego pokładzie odbywają się również najważniejsze uroczystości o randze państwowej czy też wojskowej, na przykład 23 grudnia 2001 roku nowo wybrany i zaprzysiężony prezydent RP Aleksander Kwaśniewski objął uroczyste zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi RP. Ponadto odbywa się tu promocja podchorążych MW na pierwszy stopień oficerski - podporucznika marynarki. Przy tej okazji okręt spełnia jeszcze jedną bardzo istotną rolę, bowiem jego lokalizacja w centrum miasta, w miejscu wzmożonego ruchu turystycznego (szczególnie w sezonie letnim), umożliwia wielu gościom obserwować ceremonial morski. Pisząc o historii tego okrętu, nie można pominąć jeszcze jednego faktu. W 50. rocznicę służby pod białą-czerwoną banderą, w dniu Święta Marynarki Wojennej 28 czerwca 1987 roku minister Obrony Narodowej odznaczył go najwyższym polskim odznaczeniem bojowym - Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Jest to jedyny okręt RP, który dostał go.

Niszczyciel ORP „Błyskawica”, nadal okręt-muzeum, to jedna z największych pamiątek wojennych naszego kraju. Łączy w sobie wszystkie okresy współczesnej historii Polski - lata dwudziestolecia międzywojennego, wojny i powojenne oraz okresy PRL-u i Trzeciej RP. Dlatego wszyscy powinniśmy czynić wszelkie starania, by okręt ten zachować dla

następnych pokoleń. By ten cel zrealizować, grupa jego miłośników utworzyła Towarzystwo Przyjaciół Okrętu-Muzeum ORP „Błyskawica”. Podstawowym ich celem i zadaniem jest gromadzenie środków finansowych na utrzymanie okrętu. Do tej szczytnej akcji może się włączyć każdy. Wystarczy na konto Towarzystwa przekazać symboliczną złotów-

kę. Dla ewentualnych darczyńców i dobroczyńców podajemy poniżej numer konta: Towarzystwo Przyjaciół Okrętu-Muzeum ORP „Błyskawica”, 81-912 Gdynia 12, PKO BP S.A., I O/Gdynia nr 24 1020 1853 0000 91 02 0068 0710 lub ING Bank Śląski, O/Gdynia, nr 65 1050 1764 1000 022 6623 4620.

Przemysław Mikusiński (Lębork)

Pionier telewizji

Sądzę, że niewielu czytelnikom „Jantarowych Szlaków” jest znana osoba inżyniera Paula Gottlieba Nipkowa - twórcy podstaw dziś potężnego środka medialnego jakim jest telewizja. Urodził się 22 sierpnia 1860 roku w kamienicy przy obecnej ulicy Młynarskiej 14 w Lęborku, której właścicielami byli jego rodzice: Fryderyk (1820-1882) i Teresa z Magdalińskich (1839-1919), pochodzący ze starych pomorskich ro-



Paul Gottlieb Nipkow (1860-1940)

dzin rzemieślniczych związanych z piekarnictwem, szewstwem i browarnictwem. Ciekawostką jest to, że podczas chrztu nadano mu dwa imiona: Julius i Paul.

Gdy był małym dzieckiem - wspominała później jego matka - „był bardzo wesoły i kochany oraz sam bawił się w kąciку”, a więc już

od początku wyrastał na samotnika. Zabawki wykonywał osobiście, które ukrywał przed starszym bratem, a majsterkowaniem zajmował się przez całe życie. Poza matematyką i fizyką, z innych przedmiotów otrzymywał niskie oceny, ponieważ nie lubił szkoły. Mimo to, ukończył w Lęborku szkołę podstawową, a następnie Męską Szkołę Obywatelską przy obecnej ulicy Mikołaja Reja (obecnie Ośrodek Szkolno-Wychowawczy). Po 1879 roku uczęszczał do progimnazjum przy dzisiejszej ulicy Juliusza Kossaka, którego budynek zajmuje obecnie Szkoła Podstawowa nr 3. Dalszą naukę kontynuował w gimnazjum w Wejherowie, ponieważ w Lęborku nie było wówczas takiej szkoły, gdzie jednym z jego nauczycieli i wychowawców był znany filozof dr Julius Bahsen. Jeszcze przed zdaniem matury został dyrygentem nowo założonej orkiestry szkolnej, gdyż wykazał się nieprzeciętnymi zdolnościami muzycznymi. Również dobrze szkicował. Niski wzrost i głuchota na jedno ucho spowodowały powstanie u niego kompleksu niższości. W szkole palił potajemnie, i to dużo, na co wpływ mieli jego koledzy i tolerancja rodziców.

Po zdaniu matury, podjął studia na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie (kierunek fizyka) i potem w Wyższej Szkole Technicznej, znajdującej się w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg (kierunek elektryka). W celu uzyskania środków na swoje utrzymanie, grał wieczorami

w gospodach na skrzypcach lub pianinie. Mieszkał wówczas w małym pokoiku przy ulicy Philippstrasse 13 a. To właśnie w tym pomieszczeniu, w wigilijny wieczór 1813 roku, powstał jego aparat - „elektryczny teleskop” zwany tarczą Nipkowa.

Elektrycznością interesował się już od dawna, jeszcze jako uczeń-praktykant na poczcie w Lęborku. Tu korzystając z pomocy kolegi wypożyczył pocztowy aparat do nadawania telegramów i na jego podstawie w ciągu jednej nocy wykonał podobne urządzenie. Wówczas wpadł na pomysł, że jeżeli można na falach dźwiękowych przenosić słowa, to tą drogą można także przekazywać obrazy.

Wynalazek ten P. G. Nipkow zgłosił do berlińskiego Urzędu Patentowego 6 stycznia 1884 roku, który wydał odpowiedni certyfikat. Czym było owo urządzenie? Krótko mówiąc, tarcza obrotowa do mechanicznego rozkładu telewizyjnego obrazu na punkty. Za jej pomocą można było przekazać fotografowany obraz z miejscowości A do miejscowości B, jeżeli w tej drugiej znajdowało się podobne urządzenie. Jego aparat stał się podstawą dalszych badań nad telewizją.

Po ukończeniu studiów wyższych pracował w Zakładzie Budowy Sygnalizacji Kolejowej w Berlinie jako starszy inżynier, składając kolejne patenty na swoje wynalazki. W wieku 24 lat poznał swą przyszłą żonę Sophie Colonius, nauczycielkę, z którą miał trzech synów i córkę.

Był wszechstronnie wykształcony, płynnie mówił po łacinie i francusku, a ponadto miał wiele zainteresowań. Jak wspomina jego córka Emmi, interesowała go literatura kryminalna i sam napisał opowieść detektywistyczną. Poza tym zbierał znaczki i mapy, które przechowywał w domu do końca życia. Jego głowę zaprzętał jeszcze problem latania. W jego mieszkaniu wisiały złożone przez niego modele samolotów. Skonstruował nawet coś w rodzaju helikoptera z dwoma śmigłami, który był wprowadzany w ruch podobnie jak rower. Niestety, śmigła się kręciły, ale model nie potrafił unieść się w powietrze.

P. G. Nipkow mieszkał do końca życia w Berlinie przy ulicy Parkstrasse 12 a, gdzie zmarł w 1940 roku w wieku 80 lat i pochowany zo-

stał na cmentarzu w dzielnicy Pankow. Niestety, w jego rodzinnym Lęborku nie ma już żadnych po nim śladów, jedynie przypomina go tablica umieszczona na ścianie miejscowego muzeum, w którym niedawno urządzono poświęcony mu skromny gabinet. Siedziba muzeum mieści się częściowo w kamienicy pochodzącej z końca XIX wieku, która należała do rodziców genialnego wynalazcy. Szkoda wielka, że ich grób został zlikwidowany w 1965 roku, kiedy to cmentarz zamieniono na park miejski.

Warto w tym miejscu dodać, że w Berlinie jest ulica Nipkowstrasse, natomiast w Lęborku nie ma ani ulicy, ani placu jego imienia. Miejskowe Koło Przewodników PTTK swego czasu wystąpiło z taką propozycją, lecz wniosek ten nie znalazł uz-



Przu obsłudze tzw. Tarczy Nipkowa

nania lęborskich władz miejskich, które w dalszym ciągu nie wykazują żadnego zainteresowania zapomnianym lęborszczaninem.

SYLWETKI

Jadwiga Kuśmierek (Gdańsk)

Władysław Szafer (1886-1970)

Wbieżącym roku mija 35 lat od śmierci profesora Władysława Szafera, wybitnego przyrodnika, fitogeografa i paleobotanika. Urodził się 23 lipca 1886 roku w Sosnowcu i potem uczęszczał do Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie, które ukończył w 1905 roku. Wówczas jego nauczycielem był Wilhelm Friedberg, znawca przyrody, za którego radą - po uzyskaniu matury - udał się do Wiednia. Tu podjął studia pod kierunkiem prof. Richarda Wettsteina, znanego w świecie wszechstronnego botanika, dzięki któremu otrzymał stypendium austriackiego Ministerstwa Oświaty. To umożliwiło mu uczestniczenie w kursie na Stacji Biologicznej w Trieście. Prof. R. Wettstein wskazał mu temat pierwszej pracy naukowej, którą ukończył w 1908 roku. Dalsze studia związał on z Instytutem Biologiczno-Botanicznym we Lwowie, prowadzonym przez prof. Mariana Raciborskiego, który wró-

cił do kraju, mając sławę badacza flory Jawy.

Po dwóch latach uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych. W 1917 roku objął Katedrę Systematyki i Geografii Roślin Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,



a po śmierci prof. M. Raciborskiego powołano go na stanowisko dyrektora Instytutu Botaniki i Ogrodu Botanicznego tej uczelni. W następnym roku został profesorem nadzwyczajnym, a w 1919 roku - profesorem zwyczajnym. W latach 1936-1938 był rektorem UJ, a w latach 1945-1947 jego prorektorem.

W. Szafer prowadził badania naukowe w różnych gałęziach nauk przyrodniczych, jak geografia i socjologia roślin, paleobotanika oraz florystyka i systematyka roślin. W tym miejscu warto podkreślić fakt, że pisał z wielką łatwością i interesująco. Opublikował około 700 opracowań: książki, przewodniki, artykuły, sprawozdania, komunikaty i biografie. Był ponadto redaktorem czasopisma „Chrońmy przyrodę ojczystą” i rocznika „Ochrona przyrody”. Jego książki popularnonaukowe czyta się, jakby to była literatura piękna, a wśród nich między innymi „Epoka lodowa” (1923, 1950),

„U progu Sahary” (1925), „Yellowstone - kraj gorących źródeł i niedźwiedzi” (1929), „Życie kwiatów” (1925, 1927, 1939), „Z teki przyrodnika” (1967) oraz „Kwiaty i zwierzęta” (1970).

Prof. W. Szafer był świetnym pedagogiem otaczającym szczególną opieką studentów, a wśród nich późniejszego prof. Tadeusza Sulmę, który początkowe studia i pracę naukową związał z Uniwersytetem Jagiellońskim, współpracując z nim w dziedzinie ochrony przyrody. Po przeniesieniu do Gdańska w 1945 roku T. Sulma został mianowany kierownikiem Katedry Botaniki Ogólnej Politechniki Gdańskiej i kierownikiem Katedry Botaniki Farmaceutycznej Akademii Medycznej w Gdańsku. Ponadto działał on aktywnie na rzecz ochrony przyrody w województwie gdańskim, a jego asystentka dr Zofia Schwartz prowadziła w latach 60. ubiegłego wieku Wojewódzką Komisję Ochrony Przyrody PTTK w Gdańsku, którą po niej przejął.

Poza pracą naukową, pedagogiczno-dydaktyczną i pisarską W. Szafer rozwijał szeroką działalność w zakresie ochrony przyrody. Już od 1917 roku współpracował z przyrodnikami działającymi w Komisji Ochrony Przyrody Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Po utworzeniu przez polski Rząd - Tymczasowej Komisji Ochrony Przyrody (był współinicjatorem jej powołania) został jej przewodniczącym do 1925 roku, a od 1926 roku - przewodniczącym Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Był równocześnie delegatem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Spraw Ochrony Przyrody. Wówczas zainicjował powołanie Ligi Ochrony Przyrody, która prawnie zaczęła działać w 1928 roku.

W. Szafer odgrywał ważną rolę w przedwojennej Polskiej Akademii Umiejętności. Już w 1920 roku został członkiem-korespondentem III Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, a w 1925 roku - jej czynnym członkiem. W następnych latach pełnił kolejno funkcje: delegata PAU do Komitetu Leśnego (1936-1939), dyrektora III Wydziału (1945-1952), wiceprezesa Akademii

(1946-1952), przewodniczącego Komitetu Badań Fizjograficznych (1947-1952) i przewodniczącego Rady Muzeum Przyrodniczego PAU. Po powołaniu Polskiej Akademii Nauk, został jej wiceprezesem (1957-1961), a w następnych latach był członkiem Prezydium (1963-1965). Był założycielem Oddziału PAN w Krakowie, któremu prezesował przez kilka lat, a potem członkiem jego Prezydium. Polska Akademia Nauk powołała go na członka różnych swoich agend, w tym Komisji Nauk Biologicznych (1957), Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju (1958), a także Komitetu Botanicznego, Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich, Rady Naukowej Zakładu Biologii Wód, Zakładu Badań Leśnych oraz Zakładu Dendrologii i Pomologii w Kórniku. Wówczas był także przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Botaniki i Zakładu Ochrony Przyrody PAN.

Działał także aktywnie w wielu międzynarodowych organizacjach ochrony przyrody. Już w 1928 roku reprezentował polski Rząd w Radzie Generalnej Biura Ochrony Przyrody w Brukseli, w 1958 roku mianowano go członkiem honorowym Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i jej Zasobów oraz Komisji Ekologicznej i Tymczasowego Komitetu Parków Narodowych. Uczestniczył także w utworzeniu Komitetu Och-

rony Żubra oraz w pracach związanych z ochroną rybostanu oceanów i wielorybów. Współpracował również z Międzynarodowym Komitetem Ochrony Ptaków, Międzynarodową Radą Badań Morza i innymi instytucjami.

Był doktorem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Uniwersytetu Karola w Pradze. Odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a także Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Był laureatem wielu nagród, jak Nagrody Państwowej I stopnia, Nagrody Naukowej Miasta Krakowa i Nagrody Naukowej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Za badania czwartorzędu otrzymał medal prof. Albrechta Pencka (1858-1945), geografa niemieckiego, współtwórcy geomorfologii i znawcy glaciologii. Znalazł się również na Liście Zasłużonych dla Ochrony Przyrody, przedstawionej na Międzynarodowym Kongresie Światowego Funduszu na Rzecz Dzikiń Zwierząt w Bonn.

Wielkim zaskoczeniem dla świata naukowego było jego zwolnienie w 1960 roku ze stanowiska dyrektora Zakładu Ochrony Przyrody i dyrektora Instytutu Botaniki PAN. Według dr Antoniny Lańkowej („Profesor Władysław Szafer. Anegdoty, fakty i wspomnienia”. Wyd. „Secesja”, Kraków 1992) odbyło się to w bardzo nieeleganckiej formie: *Było to pismo nie odręczne, lecz powielone i zawierało mniej więcej takie zdanie: »Z dniem dzisiejszym przenoszę Pana na emeryturę i przy okazji dziękuję za pracę«*. W tym samym roku, jak twierdzi autorka, pismo tej treści otrzymał prof. Waleri Goetel - zastępca dyrektora Zakładu Ochrony Przyrody PAN i prof. Tadeusz Kotarbiński - prezes PAN.

Prof. W. Szafer był niezmordowanym obrońcą polskiej przyrody. Walczył o tworzenie parków narodowych (Tatrzańskiego, Ojcowskiego, Białowieskiego i Świętokrzyskiego), rezerwatów i pomników przyrody, zachowanie flory i fauny polskiej. Upowszechnił w Polsce stworzoną



przez niemieckiego przyrodnika i geografa Aleksandra von Humboldta ideę ochrony drzew pomnikowych, jeszcze przed ogłoszeniem ustawy o ochronie przyrody w 1934 roku.

Po drugiej wojnie światowej - oprócz konserwatorskiej ochrony przyrody - zaczął propagować nową koncepcję poszanowania praw środowiska przyrodniczego. To on jest autorem hasła: „Ochrona przyrody, ochroną człowieka”. Domagał się obecności specjalistów z tej dziedziny wiedzy przy projektowaniu inwestycji, by zmniejszyć negatywne

wpływy tych przedsięwzięć na przyrodę. Twierdził, że najgroźniejszym jej wrogiem jest ludzka głupota i bezmyślność. Działając, w myśl zasady walki o utrzymanie piękna przyrody, mówił: „Nigdy nie złożę broni i nigdy nie odłożę pióra (...), by ratować polską przyrodę”.

Aleksander Janowski na łamach redagowanej przez siebie „Ziemi”, tak o nim pisał w 1929 roku: *Gdy się wymawia wyrazy ochrona przyrody, to w umyśle staje Kraków, tam bowiem jest królestwo tego działu kulturalnej pracy, gdzie władza najmiłościwiej Władysław I (tj. Szafer - wyj.*

J. K.), z Bożej łaski opiekun bobrów, żubrów, szarotek, łososi (...) i wielu, wielu innych tworów Bożych. Z kolei wyżej wymieniona A. Leńkowa dodaje: Porównanie profesora do władcy ochrony przyrody wydaje się po latach jeszcze trafniejsze niż wtedy, gdy pisał o nim Janowski. Stał on bowiem przez całe swoje życie na czele ruchu ochrony przyrody, nadał mu właściwy kierunek, styl pracy, skupiał długo wszystkim nici w swoim ręku (...) i był niezmordowanym jej krzewicielem do końca swoich dni.

SZLAKI TURYSTYCZNE

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Rajd na raty „Granicami Wolnego Miasta Gdańska”

Klub Turystyki Pieszej „Bąbelki”, działający od 1959 roku przy Oddziale Gdańskim PTTK, podjął ostatnio ciekawą inicjatywę turystyczną. W ramach LIII Rajdu na raty zorganizował wędrowkę pieszą wzdłuż historycznej granicy byłego terytorium Wolnego Miasta Gdańska pod nazwą „Granicami Wolnego Miasta Gdańska”. Powierzchnia tego obszaru, utworzonego na mocy traktatu wersalskiego w 1919 roku i istniejącego do roku 1939, wynosiła 1 893 km², a długość jego granic 290 km, w tym 55 km brzegu morskiego.

Na północy granica owego terytorium biegła brzegiem Zatoki Gdańskiej od Sopotu po Przebrno na Mierzei Wiślanej, na zachodzie i południowym zachodzie Wysoczyzną Gdańską od Sopotu przez okolice Czapelska i Trzepowa oraz Pawłowa i Sobowidza po brzeg Wisły na wysokości położonej po drugiej stronie rzeki wsi Boręty na północ od Tczewa. Dalej, idąc na południe, wytyczono ją środkiem biegu Wisły w górę rzeki aż po tak zwany Cypel Mątowski, skąd Nogatem oraz jego deltą na południowym wschodzie

i wschodzie do Zalewu Wiślanego, a na końcowym odcinku w sztuczny sposób w poprzek jego wód na Mierzei Wiślanej, by w pobliżu Przebrna osiągnąć Zatokę Gdańską.

Granica ta biegnie przez kilka odmiennych pod względem krajo- i geograficznym: Mierzeję Wiślaną, wschodnią część Pojezierza Kaszubskiego zwaną tu Wysoczyzną Gdańską, północno-wschodni fragment Pojezierza Starogardzkiego, południową część Żuław Gdańskich i Żuławy Wielkie oraz Zalew Wiślany.



Uczestnicy wycieczki etapu VII

Fot. T. Dunkelmann

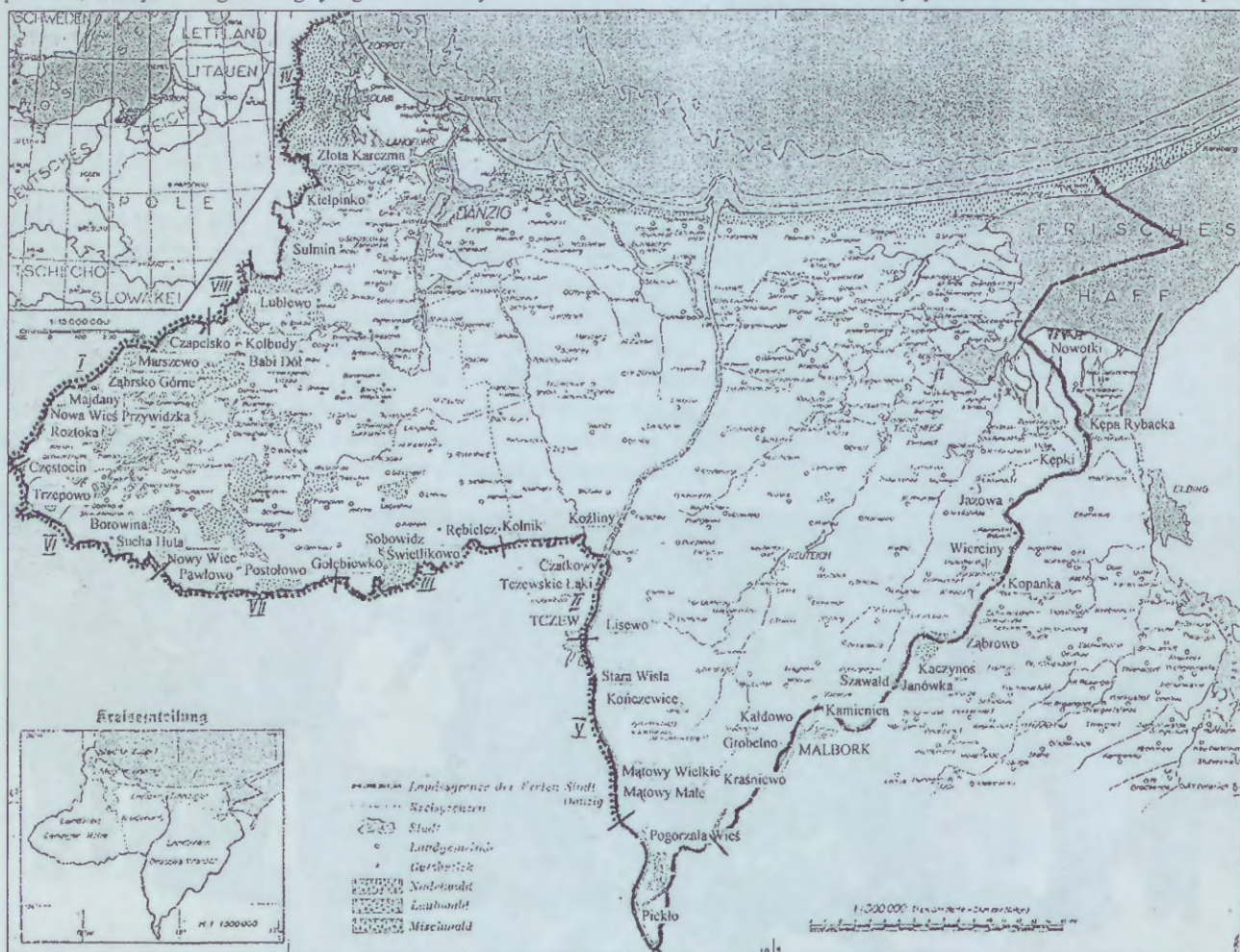
Wybór wędrowki pieszej wzdłuż owej granicy jest więc bardzo udany, zarówno pod względem historycznym, jak i geograficznym. Jego pomysłodawcy podzielili całą trasę na kilkanaście etapów, z których dotychczas zrealizowanych zostało osiem. A oto one:

Etap I. Wycieczka odbyła się 24 października 2004 roku na trasie: Czapelsko - Jezioro Łapińskie - Majdany - Nowa Wieś Przywidzka - Leśniczówka Lisia Góra - Jezioro Połczyńskie - Połczyno - Częstocin (29 km, w tym wzdłuż granicy 27 km). Grupę w liczbie 21 osób prowadził **Ryszard Betcher**. Trasa biegła wśród młodoglacjalnego krajobrazu wschodnich peryferii Pojezierza Kaszubskiego, prawie stale wzdłuż dawnej granicy W. M. Gdańska. Rozpoznawano ważniejsze miejsca jej przebiegu, napotykając kamienie - prawdopodobnie graniczne, przedzierano się przez leśne uroczyska. W pobliżu wsi Rozтока wędrowano doliną wzdłuż płynącego jej dnem potoku, którym biegła niegdyś gra-

nica. Zwrócono uwagę na dwa jeziora rynnowe: Łapińskie i Połczyńskie. Granica wiodła tu brzegiem pierwszego z nich i środkiem drugiego.

Etap II. Wycieczkę zrealizowano 7 listopada 2004 roku na trasie: Pszczółki - Miłobądz - Tczewskie Łąki - Koźliny - brzeg Wisły - Tczew (24 km, w tym wzdłuż granicy 16 km). 25-osobową grupę prowadził **Wojciech Atczuk**. Trasa wiodła w strefie krawędziowej wysoczyzny północno-wschodniej części Pojezierza Starogardzkiego i częściowo u jej podnóża brzegiem Wisły w południowym fragmencie Żuław Gdańskich. Przemierzając Łąki Miłobądzkie i Tczewskie oraz wędrując wzdłuż zarośniętego koryta Starej Motławy i od niego do wiślanego wału przeciwpowodziowego, a potem do koryta Wisły, odkrywano ślady dawnej granicy W. M. Gdańska, która stąd dochodziła do Wisły i skręcając na południe wytyczona została środkiem jej biegu. W Tczewie zwiedzano Muzeum Wisły.

Etap III. Wycieczka przeprowadzona została 21 listopada 2004 roku na trasie: Gołębiewo Średnie - Kobierzyn - Świetlikowo - Malenin - Miłobądz Mały (23,5 km, w tym wzdłuż granicy 20,5 km). Grupę w liczbie 21 osób prowadził **Jarosław Guziński**. Trasę wyznaczono wzdłuż urozmaiconych pod względem rzeźby północnych peryferii Pojezierza Starogardzkiego, aż po krawędź wysoczyzny graniczącej z Żuławami Gdańskimi. Tu również poszukiwano śladów granicy W. M. Gdańska, wędrując przez podmokłe łąki okolic Gołębiewa i miedzą przez pola, którą dokładnie owa granica wiodła. W pobliskim lesie znaleziono kamień graniczny, służący później Zarządowi Lasów Państwowych do oznakowania zasięgu lasu. Na koniec osiągnięto ślad granicy, która biegnie obecnie wzdłuż plotu Ośrodku Sadownictwa w Miłobądz i miejsce gdzie przecina szosę. Tu znajduje się pomnik żołnierza Michała Różanowskiego, który został zamordowany przez hitlerowców w sierpniu



Mapa terytorium byłego Wolnego Miasta Gdańska (z „Atlas der Freien Stadt Danzig”, 1936), uzupełniona polskimi nazwami wybranych miejscowości. Rzymskimi cyframi oznaczono etapy wycieczek dotychczas zrealizowanych.

1939 roku.

Etap IV. Wycieczka odbyła się 12 grudnia 2004 roku na trasie: Kielpinek - Złota Karczma - Wzgórze Marii - Dolina Ewy - Brodwinno - brzeg morza - Bacówka (22 km, w tym wzdłuż granicy 21 km). 28-osobową grupę prowadziła **Agnieszka Koneczna**. Trasa biegła obficie rozciętą dolinami erozyjnymi strefą krawędziową wschodniego krańca Pojezierza Kaszubskiego zwaną tu Wysoczyzną Gdańską. Jej rozcięcie procesami erozji wód płynących jest tutaj tak znaczne, że liczne grzbiety zachowane pomiędzy dolinami tworzą krajobraz wzgórzowy, co często mylone jest ze wzgórzami moreny czołowej. Uczestnicy wycieczki musieli pokonać liczne nierówności terenu o znacznych, jak na warunki niżowe, różnicach wysokości sięgających ponad 100 metrów. Na najbardziej malowniczym odcinku doliny Strzyży przebiegała granica W. M. Gdańska. Biegła ona też jednym ze wzniesień zwanym Wzgórzem Marii. Zejście z Wysoczyzny Gdańskiej odbyło się górnym odcinkiem Doliny Ewy, a następnie przez Leśną Polanę i dalej dzielnicę Sopotu - Brodwinno osiągnięto brzeg morza. Prawie cała trasa biegła dolinami lub w poprzek dolin w leśnych ostępach Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.

Etap V. Wycieczka zrealizowana została 16 stycznia 2005 roku na trasie: Rybaki - Śluza Międzyzłęska - Mała Słońca - Gorzędziej - Most Knybawski - Mosty Tczewskie - Tezew (19 km, w tym wzdłuż granicy 12 km). Grupę w liczbie 35 osób prowadził **Marcin Strusiński**. Wędrówka rozpoczęła się we wsi Rybaki, gdzie obejrzano położoną w pobliżu Wisły Śluzę Międzyzleńską zbudowaną w 1897 roku na Kanale Granicznym połączonym z Wisłą, a potem wiodła początkowo wzdłuż krawędzi wysoczyzny wschodnich peryferii Pojezierza Starogardzkiego, skąd rozciągają się rozległe widoki na Wisłę i południową część jej równiny deltowej. Przebieg granicy terytorium W. M. Gdańska jest tu bardzo prosty, bo była nią Wisła. Wycieczka prowadziła przez wieś Mała Słońca do wsi Gorzędziej - dawnego grodu strzegącego szlaków handlowych, który istniał tu prawdo-



Czołówka wycieczki etapu V we wsi Rybaki

Fot. C. Borowik

podobnie już w IX wieku. W Gorzędzieju warto zwiedzić otoczony cmentarzem niewielki jednonawowy kościół gotycki św. Wojciecha z XIV wieku. Dalszy odcinek trasy prowadził do godnego obejrzenia Mostu Knybawskiego na Wiśle, zbudowanego w latach 1940-1941 i po przejściu przezeń drugą stroną Wisły przeciwpowodziowym wałem wiślanym, skąd niebawem podziwiać można panoramę położonego u krawędzi wysoczyzny Tczewa i zabytkowe tczewskie mosty przez Wisłę: zbudowany w latach 1851-1857, wówczas jeden z najdłuższych na świecie (837 m) most drogowy i most z lat 1888-1890, pierwszy na

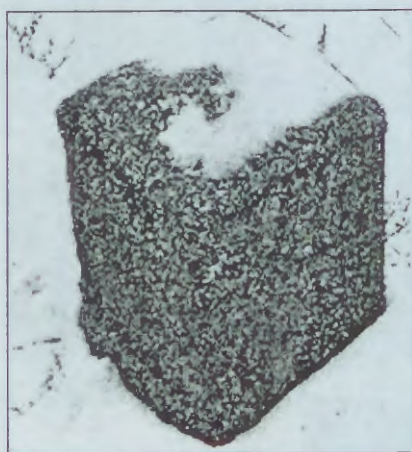
Wiśle most kolejowy na szlaku Berlin-Królewiec.

Etap VI. Wycieczka odbyła się 6 lutego 2005 roku na trasie: Pawłowo - Sucha Huta - Szumleś - Jezioro Łąkie - Sztofrowa Huta - Szpon (20 km, w tym wzdłuż granicy 19 km). Grupę liczącą 24 osoby prowadził **Remigiusz Wróblewski**. Trasa w znacznej mierze pokrywała się z granicą byłego W. M. Gdańska i biegła na pograniczu Pojezierza Kaszubskiego i Pojezierza Starogardzkiego przez bezdroża, łąki i grzęzawiska. Pomimo zimowej, mroźnej pogody i zalegającej pokrywy śnieżnej, można było w wielu miejscach stwierdzić ślady ówczesnej granicy,



Pomnik żołnierza Michała Różanowskiego w Miłobądku

Fot. E. Hetmańska



Kamienie graniczne wykorzystywane przez Lasy Państwowe

Fot. M. Koźmin



Kamień graniczny później wykorzystywany do oznakowania granicy lasu

Fot. E. Hetmańska

czy to wzdłuż płotu, czy na miedzy, albo na linii zasięgu lasu. Dawna granica biegła też zachodnim brzegiem jeziora Łąkie, o tej porze roku całkowicie zamrożonego. Spośród mijanych po drodze miejscowości tylko Sucha Huta jest większą wsią kościelną, a okolice Pawłowa są najwyższe położone (276 m n.p.m.). Tu znajduje się jedno ze wzgórz czołomorenowych nierównomiernie rozmieszczonych na południe od Przywidza. Na dawnej granicy, w gminie Nowa Karczma, znajduje się głaz z tablicą upamiętniającą zamordowaną przez hitlerowców we wrześniu 1939 roku strażniczkę graniczną Gertrudę Bubczyk.

Etap VII. Wycieczkę zorganizowano 20 lutego 2005 roku na trasie:



Głaz upamiętniający zamordowaną przez hitlerowców strażniczkę graniczną Gertrudę Bubczyk w gminie Nowa Karczma

Fot. M. Koźmin

Nowy Wiec - Boże Pole Królewskie - Mirowo - Gołębiewo - Trąbki Wielkie (19 km, w tym wzdłuż granicy 11 km). 34-osobową grupę prowadził **Ryszard Betcher**. Trasa wiodła ze wsi Nowy Wiec na wschód i była niejako przedłużeniem wycieczki etapu VI, ale w odwrotnym kierunku. Biegła podobnie południowo-zachodnim odcinkiem dawnej granicy W. M. Gdańska. W znacznej mierze również pokrywała się z jej przebiegiem. Tu na pograniczu Pojezierza Kaszubskiego i Pojezierza Starogardzkiego, w krajobrazie mniej urozmaiconym pod względem rzeźby terenu, mimo zalegającej pokrywy śnieżnej o tej porze roku, z łatwością odnajdywano kamienie graniczne wykorzystywane obecnie przez Lasy Państwowe dla oznaczania leśnych kwartałów lub przebiegu leśnych dróg. Ich pierwotne zastosowanie nie budzi zastrzeżeń. W rosnącej na polu grupie brzoź, ogrodzonych płotem, natrafiono na grób poległego strażnika granicznego Witolda Budziewicza, który został tu zastrzelony przez hitlerowców już 20 lipca 1939 roku. Stwierdzono też, że mijane po drodze wsie są stosunkowo mało interesujące pod względem krajoznawczym. Godne uwagi są jedynie oddalone o niespełna 3 km na północ Trąbki Wielkie - wieś gminna z kościołem z 1628 roku i cudownym obrazem Matki Bożej Trąbkowskiej, koronowanym przez Jana Pawła II. Jest tu Sanktuarium Maryjne i współczesna Droga Krzyżowa obok kościoła.

Etap VIII. Wycieczka zrealizowana została 13 marca 2005 roku na trasie: Czapelsko - Jezioro Łapińskie - Łapino - Kolbudy (10 km, w tym wzdłuż granicy 3,5 km). Uczestników w liczbie 30 osób prowadził **Tomasz Pepiora**. Ta krótka i mocno jeszcze zaśnieżona trasa wiodła przez wschodni kraniec Pojezierza Kaszubskiego, u zachodnich peryferii Wysoczyzny Gdańskiej. Początkowo wędrówka była podwójnie trudna, bo w strefie moren czołowych o dużym zróżnicowaniu wysokości oraz wśród śnieżnych zasp. Po jej pokonaniu i wejściu na płat sandrowej równiny wykorzystywanej przez Radunię oraz w jej dolinie, szlak wycieczki był łatwiejszy do przebycia.

Mimo to, że znalezienia śladów dawnej granicy W. M. Gdańska przy tej pogodzie trzeba było zrezygnować. Na trasie krajobraz urozmaica dolina Raduni i Jezioro Łapińskie. W Czapelsku warto obejrzeć zabytkowy kościółek, w Łapieniu jaz i elektrownię wodną na Raduni, a w Kolbudach ujście Reknicy do Raduni i wejście do jej objętej ochroną rezerwatową doliny.

* * *

W ten sposób połowa lądowej granicy byłego Wolnego Miasta Gdańska została już w ramach LIII

Rajdu na raty przebyta, prześlędzona i w wielu miejscach odnalezione zostały zachowane do dziś jej ślady. Przy tej okazji uczestnicy zrealizowanych ośmiu etapów rajdu zapoznali się też z krajobrazem i obiektami kultury materialnej obszarów położonych na wschodnich peryferiach Pojezierza Kaszubskiego i Pojezierza Starogardzkiego oraz na ich kontakcie z Żuławami Wiślanymi. Penetracja terenu w celu odnalezienia śladów dawnej granicy W. M. Gdańska w opisanym rajdzie odbywa się wybiórczo w ramach zaplano-

wanych etapów i w różnym czasie. Aktualnie odbywa się ona na wschodzie i potem na skrajnym południu tego „pseudopaństwa” utworzonego na mocy traktatu wersalskiego w 1919 roku. Po zakończeniu tego niewątpliwie oryginalnego rajdu należy się spodziewać szczegółowych relacji w grupach zainteresowanych osób, nie tylko członków PTTK, a może też na łamach „Jantarowych Szlaków”.

Tadeusz Magdziarz (Tczew)

Wędrówka na północno-wschodnim krańcu Kociewia

W ubiegłym roku grupa entuzjastów Kociewia, członków i sympatyków Nadwiślańskiego Klubu Krajoznawczego PTTK „Trsow” w Tczewie, organizacyjnie należącego do Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku, zwiedziła północno-wschodni kraniec Kociewia, właściwie Pojezierza Starogardzkiego, leżący na pograniczu Wysoczyzny Tczewsko-Gniewskiej i Pojezierza Szpęgawskiego. Pod względem geomorfologicznym, z polodowcową rynną Jeziora Godziszewskiego, przeważa tu wysoczyzna moreny dennej. W okolicach Gołębiewa są terasy sandrowe, natomiast w okolicach Sobowidza i Żeliszawek - moreny czołowe, przeważnie spiętrzone. Większy płat lasu występuje tu jedynie między Rozciszewem i Sobowidzem.

Trasę tę, pieszą, wytyczoną przez członka Klubu Zdzisława Łukowskiego rozpoczęto w Gołębiewie Wielkim, wsi położonej niedaleko Trąbek Wielkich, siedziby gminy wchodzącej w skład powiatu gdańskiego z siedzibą w Pruszczu Gdańskim, aby następnie poprzez zwiedzenie Sobowidza, Żeliszawek i Rębicza zakończyć ją w Kolniku (gm. Pszczółki), miejscowości leżących w pobliżu lokalnej drogi i linii kolejowej Skarszewy - Pszczółki. Celem tej wycieczki było nie tylko ich zwiedzenie, ale przede wszystkim zapoznanie się z ich historią.

* * *

Pierwsze wzmianki o Gołębiewie pochodzą z XIII wieku, kiedy to za panowania książąt wschodniopomorskich osiedlili się tu koloniści niemieccy. Na początku XIV wieku przeszło ono we władanie Zakonu Krzyżackiego i administracyjnie podlegało wójtostwu tczewskiemu, którego siedzibą był zamek w pobliskim Sobowidzu. Już wówczas odróżniano Gołębiewo nazywane później Gołębiewem Wielkim oraz leżące na południe od niego Gołębiewo Średnie i Gołębiewko. Stan ten utrzymał się po inkorporacji Pomorza Wschodniego

przez króla Kazimierza Jagiellończyka po wojnie trzydziestoletniej (1454-1466). Miejscowości te - postanowieniem tego władcy - zostały włączone do utworzonego wówczas starostwa sobowidzkiego, o którym nie ma dotąd dokładniejszych wiadomości. Wiadomo tylko, że na przykład w XVII wieku starostą tego okręgu administracyjnego był między innymi Teodor Kicki, właściciel wsi Szczerbięciny, położonej w odległości zaledwie kilku kilometrów w kierunku południowo-wschodnim od Gołębiewa.

Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 roku Kociewie przeszło pod władanie pruskie, a w 1920 roku wyżej wymienione miejscowości włączono do obszaru Wolnego Miasta Gdańska. Do dziś zachował się za szkołą w Gołębiewie Średnim budynek byłej straży granicznej tego „pseudopaństwa”. Natomiast ostatnim właścicielem majątku w tej okolicy, niemal 400-hektarowego, był Willi May (Mayer?), który doprowadził go do kompletnej ruiny, bowiem cały dobytek przepił i przegrał w karty. W 1941 roku, pędząc na ulubionym koniu przez las, zginął od uderzenia w wystający konar drzewa w okolicach Ełganowa i pochowany został w miejscu śmierci.

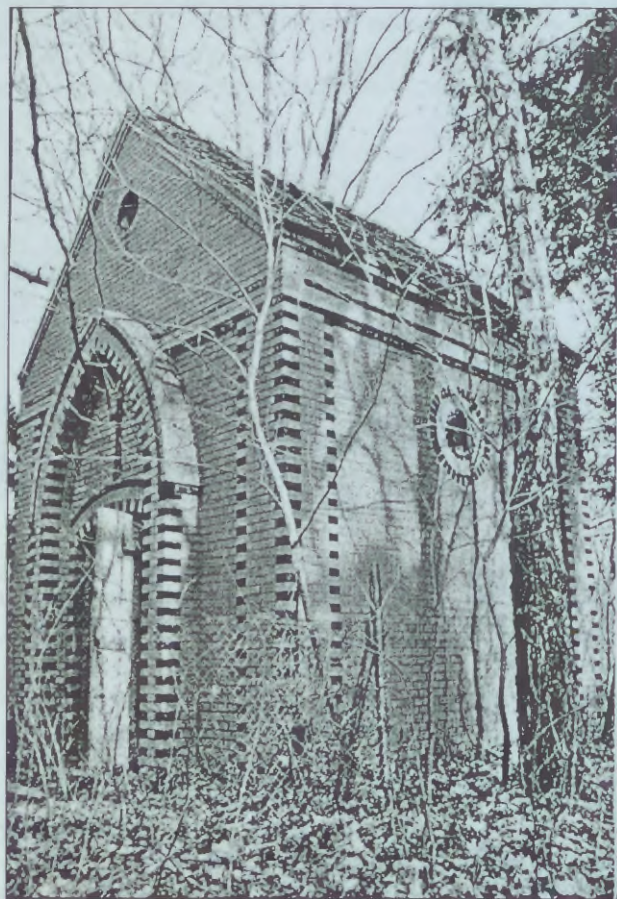
* * *

Sobowidz odległy o 4 km od Gołębiewa Wielkiego, to wieś o średniowiecznym rodowodzie (XIII w.), z zachowanym dotąd dawnym układem „ulicówki”. Położona jest na skraju lasu nad niewielkim Jeziorem Sobowidzkim, przez które przepływa Styna. Prawdopodobnie niegdyś na półwyspie jeziora znajdował się gród nazywany Suba (Subiec, Sobiec), którego nazwa wywodzi się prawdopodobnie od imienia jego założyciela - księcia Subisława I (XII w.), domniemanego protoplasty dynastii książąt gdańskich, sojuszników Polan (Polski). W 1309 roku ów gród, położony niegdyś w pobliżu granicy księstwa lubiszewsko-tczewskiego, którym władał książę Sambor II zagarnęli Krzyżacy. Jeszcze przed



Sobowidz. Kościół parafialny

Fot. T. Magdziarz



Sobowidz. Grobowiec na cmentarzu ewangelickim

Fot. T. Magdziarz

1410 rokiem zbudowali oni w Sobowidzu murowany zamek, w którym rezydował wójt tczewski, a 40 lat później w obiekcie tym okoliczni rycerze pomorscy złożyli hołd wielkiemu mistrzowi Ludwikowi Erlichshausenowi. W dniu 13 lutego 1454 roku, w czasie wojny 13-letniej (1454-1466), krzyżacka załoga zamku poddała się pomorskiemu oddziałowi dowodzonemu przez Jana z Jani (obecnie Starej Jani, w gminie Smętowo Graniczne). Wkrótce dotarli tu gdańszczanie i tczewianie, którzy jeszcze przed 20 lutego tegoż roku nie tylko spalili zamek, ale również przystąpili do jego burzenia. Jeszcze w 1462 roku w lasach sobowidzkich toczyły się ciężkie walki między gdańszczanami i Krzyżakami.

W 1512 roku wojewoda pomorski Jan Bażyński przystąpił do odbudowy miejscowego zamku, a więc - wraz z przynależną ziemią - stanowił on prawdopodobnie tak zwaną królewszczyznę. W 1585 roku jej dzierżawcą jest Hans Beier (gdańszczanin?), lecz nie ustalono dotąd na jakich warunkach prawnych ją przejął. W 1643 roku jej dzierżawcą był gdańszczanin Gerhard von Präen. W 1772 roku, podczas pierwszego rozbioru Polski, Sobowidz - wówczas duża wieś - wszedł w skład państwa pruskiego. Od 1820 roku stanowił on siedzibę Królewskiego Urzędu Dominalno-Rentowego (Königliches Domänenrentenamt), którego akta tworzone do 1872 roku przechowywane są w zbiorach Archiwum Państwowego w Gdańsku. W tym samym archiwum znajdują się dokumenty powstałego w 1805 roku pruskiego Nadleśnictwa w Sobowidzu (Oberförsterei Sobowitz) z lat 1836-1944. W latach 1920-1939 miejscowość ta wchodziła w skład terytorium Wolnego Miasta Gdańska.

Nadal w miejscu, gdzie niegdyś znajdował się średniowieczny gród i potem zamek krzyżacki, stoi XIX-wieczny pałac, siedziba gminnej administracji pruskiej. Jest to obiekt murowany z czerwonej cegły licowej, z licznymi kunsztownymi detalami rzeźbiarskimi o symbolice rolniczej wykonanymi w ceramice. W jego elewacji od strony jeziora występują trzy kręgi: pierwszy z motywami grabi, kosy, wieńca i widel, drugi zaś z wizerunkiem - motyki, łopaty, wieńca i cepa, trzeci natomiast przedstawia głowę mężczyzny. Nad łukiem zamurowanego otworu wejściowego znajduje się ryty w piaskowcu herb Gdańska. Po przeciwnej stronie pałacu, od strony fosy, umieszczone są także trzy kręgi wypełnione półfiguralnymi rzeźbami dziecka z sierpem i snopkiem, dziecka z kosą i pełna ekspresji głowa kobiety. Między piętrem i parterem jest ozdobny fryz, wykonany z tego samego materiału. Wejście do pałacu, pełniące obecnie funkcje mieszkalne, prowadzi od ulicy Kościuszki poprzez nasyp ziemny przecinający dawną fosę, która zabezpieczała niegdyś zamek od strony lądu. Po bokach nasypu są oryginalne słupki, a cały lewy odcinek brzegu fosy wyłożony jest kamiennym murem stanowiącym pozostałość dawnych obwarowań zamkowych. Oryginalną pozostałością otoczenia pałacowego jest także pięć okazałych i dwie mniejsze kule granitowe. W otoczeniu tego obiektu rosną stare drzewa, szczególnie piękne na stoku zamkowego wzgórza od strony jeziora. Wśród najbardziej okazałych warto obej-

rzeć tuję, lipę o obwodzie 403 cm oraz dęby o obwodach 340, 460, 495 i 545 cm.

W 1789 roku w Sobowidzu wzniesiono kościół ewangelicki, lecz o jego dalszych losach nic bliższego nie wiemy, ale za to zachowały się księgi metrykalne miejscowej parafii z lat 1821-1874 i inne dokumenty dotyczące szkoły, nauczycieli, przebudowy kościoła i cmentarza, przechowywane w Archiwum Państwowym w Gdańsku. W 1880 roku zbudowano tu nową świątynię w stylu neogotyckim, którą po 1945 roku - pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego - przejęli katolicy. Jej wnętrze jest nadal skromne, nie ma ołtarzy bocznych, ale zachowały się w niej oryginalne dzieła sztuki sakralnej z końca XIX wieku, jak drewniany i płaski strop, ciekawy witraż w prezbiterium przedstawiający Pana Jezusa i po obu stronach nawy empory, charakterystyczne galerie dla wiernych w zborach ewangelickich. Na przykościelnym cmentarzu zachował się jedynie XIX-wieczny, a więc jeszcze ewangelicki nagrobek w postaci cippusa, którego cztery ścianki wypełnione są napisami i odlane są z żeliwa, tak samo jak wieńczący go anioł.

Przy głównym trakcie tej miejscowości - ulicy Kościuszki, na wysokim wzniesieniu, znajduje się zespół cmentarny. U podnóża współczesnego cmentarza katolickiego stoi stara kaplica cmentarna wykonana z cegły. Bezpośrednio z tą nekropolią sąsiaduje dawny cmentarz ewangelicki, obecnie zdewastowany. Przetrwało na nim niewiele nagrobków lub ich fragmentów, ale zwraca uwagę kilka ładnych kwater wykonanych z kutego żelaza, a najcenniejszą pozostałością są dwa kapliczne grobowce. Pierwszy z nich, na rzucie kwadratu, jest zbudowany z czerwonej cegły i nakryty blaszanym, czterospadowym dachem, kryty dachówką, zakończony na wierzchołku ozdobną wieżyczką wykonaną z drewna. Jego narożniki ozdobione są sztucznym kamieniem, a do wnętrza prowadzi otwór drzwiowy, obecnie zamurowany. W jednej z bocznych ścian znajduje się małe okrągłe okno. Drugi grobowiec, znacznie mniejszy, zbudowany również z czerwonej cegły na rzucie prostokąta, ma dach dwuspadowy pokryty dachówką, a w środku sklepienie krzyżowo-żebrowe, w bocznych ścianach są małe okrągłe okna. Prowadzi doń ceglany portal z otworem zakończonym ostrołukiem, w którym zachowały się drzwi z kutymi zawiasami. W jednym z tych grobowców pochowani są Richard Friese (1921), jego żona Emma (1945) i ich syn Hans (1945) - właściciele majątku w Gołębiewie Średnim.

Przy ulicy Kościuszki zachował się także budynek starej szkoły (nr 33) i dwukondygnacyjny dom mieszkalny (nr 78/80), obiekty zbudowane z czerwonej cegły licowej. W miejscu, gdzie szosa zbliża się do Jeziora Sobowidzkiego, znajduje się młyn z 1905 roku z zachowaną dotąd oryginalną turbiną. Obok tego obiektu rośnie okazały dąb o obwodzie 395 cm. Natomiast obok wzgórza zamkowego można nadal oglądać kompleks zabudowań dawnej cukrowni z 1885 roku, w tym kilka domów robotniczych i pałac właściciela (nr 22), wszystkie wzniesione z czerwonej cegły licowej.

Idąc w kierunku Pszczółek, na końcu wsi, mijamy



Sobowidz. Fragment pałacu

Fot. T. Magdziarz



Ornament fryzowy na ścianie pałacu w Sobowidzu

Fot. T. Magdziarz

z lewej strony remizę strażacką, przy której leży kamień z wmontowaną tablicą następującej treści: „W służbie ludziom i ojczyźnie, u progu nowego tysiąclecia, wierni tradycji, zawsze gotowi, by nieść innym pomoc. W rocznicę 55-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Sobowidzu, 29.06.2001 roku”. Niebawem przechodzimy przez tory kolejowe linii Pszczółki-Skarszewy. Linię tę oddano w dwóch etapach: odcinek Pszczółki-Sobowidz 1 października 1884 roku, natomiast odcinek Sobowidz-Skarszewy 1 sierpnia 1885 roku. Szkoda wielka, że od kilku lat zawieszono na niej kursowanie pociągów pasażerskich i towarowych. W oddali na trasie wędrówki widać zabudowania sobowidzkiego dworca kolejowego zbudowanego z czerwonej cegły licowej.

Po drodze mijamy Małe Żeliszawki, to jest obecnie gospodarstwo rolne (dawny folwark) należące do p. Nowaka. a po przejściu czterech kilometrów docieramy do kolejnej wsi na wytyczonej trasie.

* * *

Żeliszawki. Najstarsza wzmianka o tej wsi, w formie Żelislaw w zniekształconej formie Selislaue pochodzi z 1292 roku. Był tu wówczas dwór, a najstarszy zapis o znajdującym się tu majątku pochodzi z 1342 roku, kiedy to klasztor w Kartuzach zakupił wieś Gołubie od rycerzy Hansa Meysnera i Dytryka z Żeliszawia. Wieś ta wymieniana jest w XVI wieku jako gniazdo rodzinne Żeliszawskich, między innymi opata pelplińskiego Stanisława (1557-1562), późniejszego biskupa chełmińskiego.



Uczestnicy wycieczki w lapidarium w Żeliszawkach

Fot. A. Hegele

skiego. Potem jej właścicielami (właściwie majątku) byli Czarneccy i Rembowscy, a od 1598 roku rodzina Przeworskich, w tym w 1630 roku Adam Przeworski, a po nim w 1647 roku Jakub Przeworski. Męska linia tego rodu wymarła około 1700 roku. Kolejnymi właścicielami majątku w była rodzina Bystramów, później Grąbczewscy, a od czasu rozbiorów Polski (1772) niemiecki ród Chagnian. W 1820 roku żeliszawski majątek nabył Friedrich Wilhelm Pohl, w 1884 roku dobra te kupił Otto Linck, a od 1904 roku należały one do niejakiego Schreibera, syna właściciela Dąbrówki. Po 1920 roku majątek przejmuje ród Haydemannów, który jest jego właścicielem aż do drugiej wojny światowej. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku pałac i przyległą



Pałac w Żeliszawkach

Fot. T. Magdziarz

do niego ziemię przejął, istniejący do dziś Instytut Upraw, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach.

Pierwotny pałac znajdował się około 30 m dalej w kierunku wschodnim, lecz został spalony. Obecny, zbudowany przez rodzinę Przeworskich pochodzi z przełomu XVI/XVII wieku. Około 1830 roku kolejny jego właściciel, wspomniany wyżej F. W. Pohl, dokonał jego przebudowy. Budynek jest prosty, bez ozdób klasycystycznych. Jego środkowy, główny korpus jest wysunięty nieco przed skrzydła boczne i od nich wyższy. Prowadzi doń reprezentacyjne wejście, po wysokich schodach przez okazałą werandę. Lewe skrzydło kończy się czterokondygnacyjną wieżą zegarową, mają-



Kamień graniczny trzech wsi (Rębielcz, Pszczółki, Żeliszawki) w lapidarium w Żeliszawkach

Fot. T. Magdziarz

ce boczne wejście. Natomiast prawe skrzydło, dłuższe od lewego, składa się z dwóch części o zmiennej wysokości. W głównym korpusie pałacu jest również wejście od strony zaplecza, skromne, a jego okna są na ogół prostokątne, chociaż występują także okna innego kształtu. Około 1898 roku utworzono w nim tak zwaną Salę Indyjską, a także bibliotekę z bogatymi zbiorami, które uległy zniszczeniu w 1945 roku. Wokół pałacu jest park ze starodrzewem, w tym jesiony, dęby, buki, tuje, a nawet wiąz górski.

Na skrzyżowaniu dróg, naprzeciw pałacu, znajduje się budynek szkolny zbudowany w 1898 roku przez O. Lincka. Jest to obiekt z czerwonej cegły, wypalanej w Ulkowach, z wysokim dachem krytym dachówką. Do niego przylega część współczesna, w której czynna jest Szkoła Podstawowa im. H. Sucharskiego z klasami od

pierwszej do trzeciej. Na jej dziedzińcu jest eksponowana armata z okresu drugiej wojny światowej.

W starej części budynku szkolnego mieszka Kazimierz Kowalkowski, właściciel pierwszego w Polsce prywatnego lapidarium (?). Jego zbiory zapoczątkowało żarno znalezione w Żelislawkach w 1945 roku, w dolinie znajdującej się za zabudowaniami miejscowej gorzelni. Jest tu także część żarna pochodząca z Elganowa i żarno z grodziska na Górze św. Jana w Starogardzie Gdańskim. Ciekawostką tego osobliwego muzeum jest również pięć dużych głazów znaczonych krzyżami i numerami, na przykład 26, 55, 58, 59 i 83. To kamienie niegdyś ustawione na granicy majątku w Żelislawkach, których ogółem było 83. Najciekawszym z nich jest ostatni, na którym jest wyryty napis: 1755 i REN (data ostatniej jego renowacji), który stał na granicy trzech majątków: R (Rambeltsch - Rębielcz), S (Senslau - Żuławki) i H (Hohenstein - Pszczółki). Granice tego majątku wytyczył ówczesny jego właściciel A. Przeworski. Innym eksponatem są tu dwa kamienie, także z wykutymi krzyżami, które były ustawione wzdłuż linii kolejowej Pszczółki-Skarszewy, wyznaczając pas ziemi należącej do kolei. Następny kamień pochodzi z Rębielcza, może bramny, znaleziony tu przy miejscowym sklepie, na którym jest wyryta częściowo zniszczona data 16.. Wśród innych osobliwości tego lapidarium jest kamienny cokół z krzyżem, który stał niegdyś przed kościołem w Rębielczu. Z kościoła w tej miejscowości pochodzą jeszcze dwie płyty nagrobne, które trafiły tu w 1977 roku. Pierwsza z nich upamiętnia Albrechta Grodecka (1610-1675), mieszczanina gdańskiego (?) i szlachcica (?), właściciela majątku w Rębielczu, druga natomiast - pastora Michaela Mildego (1726-1766), urodzonego w Starogardzie, który po studiach w Getyndze (1749) i Lipsku (1753) był kaznodzieją w Gdańsku, a następnie proboszczem w Rębielczu. Jest tu ponadto miedziana tablica z gotyckim napisem aktu erekcyjnego z tego samego kościoła.

W pałacu urządzono tymczasową kaplicę św. Wojciecha, czynną od 1 lipca 2001 roku. W dniu 14 września tego roku odbyła się uroczystość poświęcenia placu przeznaczonego pod budowę nowego zespołu duszpasterskiego (kościół, plebania i obiekty katechetyczne), zaprojektowanego przez inż. arch. Bogumiła Bierawskiego z Kartuz. Prace przy zespole, pod nadzorem inż. Marka Ciemiorka z Sopotu, rozpoczęto 4 marca 2002 roku. U skrzyżowania dróg do Sobowidza (5 km) i Rębielcza (1 km) rosną stare drzewa, wśród których jest pięknie urządzona Droga Krzyżowa, Grota Matki Bożej i kapliczka Bożego Miłosierdzia.

Następnie idziemy drogą asfaltową, mijając z lewej strony tartak, a po przebyciu 1 km docieramy do kolejnej miejscowości na wyznaczonej trasie.

* * *

Rębielcz - to obecnie mała miejscowość, wzmiankowana po raz pierwszy w 1332 roku. Wówczas jej właściciel, kasztelan Andrzej, mając wcześniejsze nadanie wielkiego mistrza krzyżackiego Karola z Trewiru, za pozwoleniem jego następcy Wernera von Olsena, tworzy tu wieś na czele z sołtysem Jakubem, rządzącej się pra-

wem chełmińskim. Wkrótce jednak wieś ta przeszła we władanie szpitala Św. Ducha w Gdańsku, lecz brak o niej dalszych informacji. Wymieniona jest ponownie w XVI wieku (Rambeltsch) jako własność kościelna. W 1619 roku istniał tu niewielki kościół katolicki, który przejęli ewangelicy, lecz prawdopodobnie nie był on w najlepszym stanie technicznym. W związku z tym zapadła decyzja o budowie nowej świątyni z wieżą, konstrukcji szkieletowej, którą rozpoczęto 15 sierpnia, a kamień węgielny pod jej fundamenty położono 22 października 1699 roku. Dowiadujemy się o tym z zachowanej tablicy pamiątkowej (patrz lapidarium K. Kowalkowskiego), która informuje dodatkowo, że wówczas budowę nadzorował z ramienia Rady Miasta Gdańska Johann Gerhard Brandes, a w skład Rady Parafialnej wchodził: Gaspar Betlinger, Peter Bergman i Wilhelm Heinrich Uphagen (gdańszczanie?). W 1756 roku pastorem tej świątyni był wspomniany wyżej M. Milde. Na przełomie XIX/XX wieku obok kościoła zbudowano plebanię. Kościół ten, zniszczony w 1945 roku, rozebrano w 1948 roku, natomiast budynek plebanii - po 1986 roku. Warto w tym miejscu odnotować ważny fakt, że akta metrykalne kościoła w Rębielczu z lat 1649-1940 przechowywane są w Ewangelickim Archiwum Centralnym (Evangelisches Zentralarchiv) w Berlinie, natomiast inne akta metrykalne (kościół i Urzędu Stanu Cywilnego) od 1853 roku do 1874 roku między innymi w Archiwum Państwowym w Gdańsku.

Dalej asfaltowa szosa (ok. 3 km), wysadzona starymi i okazałymi lipami, prowadzi do Pszczółek. Na skrzyżowaniu, w miejscu gdzie był niegdyś kościół, wchodzimy na polną drogę prowadzącą do następnej miejscowości.

* * *

Kolnik. Brak jest informacji o dacie powstania tej obecnie niewielkiej wsi. Wiadomo tylko, że Kolnik (Colonia) był jedną z tych osad, które w 1301 roku cystersi z Pelplina oddali biskupowi włocławskiemu. Około 1400 roku jest własnością Zakonu Krzyżackiego jako Kulinko. W 1570 roku należała do Konarskich, od XVII wieku do Potulickich (jeszcze w 1789 roku jej właścicielem był pruski kapitan Adam Pałubicki). W drugiej połowie XIX wieku była tu cegielnia i ewangelicka szkoła, obecnie filia Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Ziemi Gdańskiej w Pszczółkach. We wsi zachowało się kilka ładnych domów murowanych z czer-



Kolnik. Dom podcieniowy

Fot. T. Magdziarz

wonej cegły i duży dom podcieniowy, w którym mieścił się Klub Książki i Prasy. Obecnie dom ten niszczeje, mimo że ma nowo ułożony dach.

Tu, na przystanku linii autobusowej Zakładu Komu-

nikacji Miejskiej (nr 50), zakończono wędrówkę pieszą (ok. 10 km), zorganizowaną - jak powiedziano na wstępie - przez Nadwiślański Klub Krajoznawczy PTTK „Trsów” w Tczewie.

Andrzej Bartkiewicz (Gdynia)
Aleksander Opałka (Szczecin)

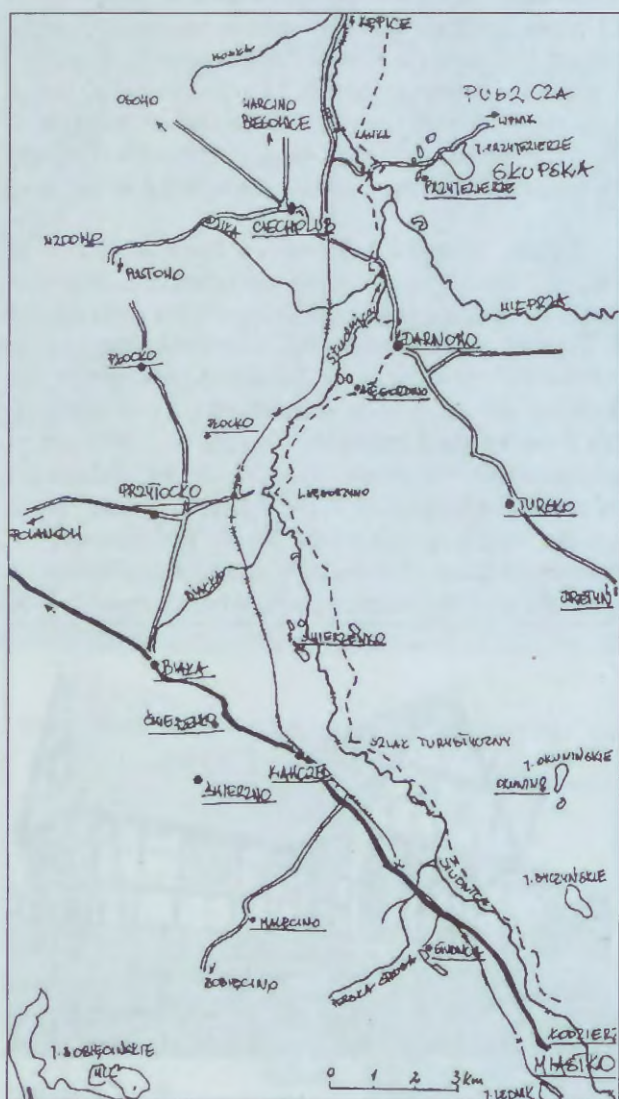
Szlak kajakowy Studnicy

Studnica jest lewobocznym dopływem Wieprzy, jednej z rzek Przymorza, uchodzącej do Bałtyku w Darłównku, letniskowej dzielnicy Darłowa, starego grodu pomorskiego. Płyne na zachodnich krańcach województwa pomorskiego przez Pojezierze Bytowskie i Wysoczyznę Polanowską, położone we wschodniej części Pojezierza Zachodniopomorskiego oraz Równinę Sławieńską na Pobrzeżu Koszalińskim. Wypływa ona prawdopodobnie z Jeziora Słosinieckiego Wielkiego położonego w odległości 7 km na południe od Miastka, na wysokości 155,9 m n.p.m., o powierzchni 42,5 ha,

średniej głębokości 3 m i maksymalnej - 8,1 m. Dalej płynie na północ przez Jezioro Słosinieckie Małe (14,5 ha) i Studzieniczo, położone na wysokości 129 m n.p.m., o powierzchni 55 ha, średniej głębokości 8,1 m i maksymalnej - 19,9 m. Po 4 km dopływa do Miastka, przez które przebiega szosa i linia kolejowa ze Słupska do Szczecinka. Płyne potem w wąskiej dolinie o często wysokich i stromych, najczęściej zalesionych zboczach. Uchodzi do Wieprzy w pobliżu Ciecholuba (przystanek kolejowy na linii Słupsk-Szczecinek) na wysokości 53 m n.p.m., to jest 7,5 km na południe od Kępicy, leżących na szlaku Wieprzy i 20 km na północ od Miastka.

Długość Studnicy wynosi 41 km, powierzchnia dorzecza 315 km², średni spadek 2,5 ‰, natomiast stopień rozwinięcia 1,52. Na opisanej trasie spływu, od Miastka do jej ujścia do Wieprzy długości 28 km, średni spadek wyniósł 2,1 ‰, a stopień rozwinięcia 1,56. Jej dopływy są niewielkie, a ważniejsze z nich to lewoboczne: Pierska Struga, Świerzynka, Białka i Dzika. Jedyńą większą miejscowością nad Studnicą jest Miastko, liczące około 12 000 mieszkańców. Jak podają autorzy przewodnika kajakowego pt. „Kajakiem po wodach Pomorza Zachodniego” Zygmunt Wrześniowski i Marek Sperski w jego pierwszym tomie, części północnej i wschodniej, Studnica na pewnych odcinkach ma cechy rzeki górskiej i jest szlakiem malowniczym, miejscami uciążliwym oraz trudnym, co po jego przepłynięciu możemy w pełni potwierdzić. My uczyniliśmy to jesienią, gdy stany wód są na ogół niskie, lecz wiosenny spływ na wysokiej wodzie z pewnością będzie jeszcze atrakcyjniejszy.

Szlak kajakowy Studnicy mieści się na dwóch arkuszach mapy topograficznej w skali 1:50 000: „Miastko” (323.4) i „Kępice” (323.2). Ponadto część obszaru źródłowego, niedostępnego wprawdzie dla kajaków, lecz mogącego być ciekawym terenem wycieczek pieszych i rowerowych, co pozwoliłoby - być może - precyzyjnie ustalić źródła tej rzeki, znajduje się na arkuszu „Biała Góra” (333.2). Ponadto Studnicę można znaleźć na turystycznej mapie topograficznej w skali 1:100 000 pt. „Okolice Koszalina” wydanej przez PPWK i na mapie w serii „Mapa topograficzna Polski” wydanej przez Zarząd Topograficzny Sztabu Generalnego Wojska Polskiego arkusz „Koszalin” (N33-69/70), obejmującej trasę spływu od Miastka do ujścia, natomiast górny jej bieg



powyżej Miastka na arkuszach „Szczecinek” (N33-81/82) i „Chojnice” (N33-83/84).

0,0 (28,0) km. Wodowanie przy ruinach mostu kolejowego na obecnie nie istniejącej linii z Miastka, przez Bytów i Czarną Dąbrówkę, do Cewic (odcinek z Cewic do Lęborka był jeszcze do niedawna eksploatowany). Dojazd z Miastka: 150 m przed nasypem, ukośnie w prawo prowadzi droga z płyt betonowych do oczyszczalni ścieków. Na nasypie o równej, piaszczysto-żwirowej nawierzchni można wygodnie rozstawić namiot (przynajmniej poza sezonem), a drewna na ognisko jest także pod dostatkiem.

Rzeka o szerokości 4-5 m, spływa bystrzem po kamieniach pozostałych z resztek zwałonego do koryta przęsła i filaru zniszczonego mostu, ostały się także jego kamienno-ceglano-betonowe przyczółki w nasypie o wysokości około 15 m. Amatorzy mocniejszych wrażeń mogą wodować powyżej ruin mostu i spłynąć tym bystrzem (głębokość wystarczająca, uważać na sterczące kamienie), pozostali zaś poniżej, zwłaszcza „szklane” dwójki i składaki. Wkrótce zaczyna się las, a rzeka o początkowo wyraźnym prądzie, tworzącym od czasu do czasu małe bystrza na przytopionych pniach, o zmiennej szerokości od 2,5 do nawet 7-8 m, pod pływa na przemian to pod lewy, to pod prawy brzeg około 5-metrowej wysokości. W głębi widoczny jest las mieszany z przewagą buka, który nieco dalej porasta również zbocza doliny. Wkrótce pojawiają się przeszkody w postaci rozrastających się krzaków i zwałonych drzew. Nurt zwalnia, a ze zboczy doliny spływają strumyki. Jest cicho, spokojnie i bardzo malowniczo, do czego z pewnością przyczyniła się piękna jesienna aura. Studnica

na przemian meandruje dnem doliny (było nawet jedno starorzecze - spływanie nowym, krótszym kanałem), lub znów płynie zalesionymi jarami, gdy zbocza zbliżają się do siebie. Po 55 minutach spływu na prawym brzegu pojawia się duża nabrzeżna, śródleśna polana, z niskim brzegiem ułatwiającym wyciąganie kajaka. Do tego momentu nie było dobrych miejsc biwakowych, można było jedynie szukać miejsca w lesie. Z lewej strony znajduje się ujście szybko płynącego strumienia, który wyrzeźbił jar w stromym zboczu, a około 30 m dalej stary, niski most z drewnianą jezdnią położoną na stalowych dźwigarach i z ziemnymi przyczółkami - trzeba się pod nim pochylić. Po kwadransie płynięcia, od zewnętrznej strony zakrętu w lewo, na wprost, jakby w przedłużeniu rzeki uchodzi do niej 5-metrowej szerokości dopływ z płycizną, a w poprzek leży drzewo. Ten dopływ, bez nazwy, przepływa przez miejsce nazwane na arkuszu mapy topograficznej „Miastko” - „Topiel zn. Kątniki”. Z lewej strony słychać wyraźny odgłos silników poruszających się pojazdów na drodze z Miastka do Polanowa.

Dalszy spływ, mimo wystarczającej głębokości, spowalniają krzaki, gałęzie i zwałone drzewa. Poniżej niewielkiego kamienistego bystrza zachowały się ruiny mostku, przez które kajak trzeba przerzucić górą, choć przy niższym stanie wody można by spróbować przeprchnąć się pod spodem z prawej strony. W pobliżu myśliwskiej ambony widoczne są ujścia dwóch kanałów, a po pewnym czasie - przy brzegach - miejscami pojawiają się trzciny, las natomiast oddala się na około 200 m od brzegów. Z kajaka nie można dojrzeć co rośnie na dnie doliny, gdyż widok zasłaniają metrowej wysokości brzegi. Nie ma tu zwałonych drzew, lecz nadal pozosta-



Zniszczona kładka na dolnym odcinku Studnicy, tuż przed ostatnim przełomem

ły krzaki (łozy) i gałęzie olszowe, przez które trzeba się przepychać. W tej okolicy ze Studnicą łączy się wiele kanałów, obecnie w dużej części zarośniętych lub wyschniętych, choć niektóre mają wodę i nawet nieznaczny nurt, co zgadza się z mapą - arkusz „Miastko”, która zgodnie ze swym stanem aktualności sprzed kilkudziesięciu lat pokazuje na tym obszarze zmeliorowane łąki, obecnie zarastające lasem. Prąd zwężonej do 5-6 m rzeki wzmaga się i szumi na przeszkodach. Po czterech godzinach z lewej strony uchodzi do Studnicy ciek o nazwie Pierska Struga, o szybkim nurcie i szerokości 2,5 m w ujściu, gdzie rośnie trochę trzeicin, woda jest niestety bardzo śmierdząca (nie udało nam się stwierdzić źródła tego fetoru). Pięć metrów niżej za jej ujściem znajdują się pozostałości jazu z niewielkim bystrzem na rozmytym progu, drewnianą kładką i betonowymi przyczółkami. Poniżej jazu szerokość Studnicy wzrasta do 7-8 m przy głębokości około 1 m, a na obrzeżach nadal rozciągają się zdziczałe łąki z wkraczającym na nie zadrzewieniem.

Zwarta powierzchnia lasu jest w dalszym ciągu odsunięta na kilkaset metrów od rzecznej koryta, wzdłuż brzegów rosną olchy. Przeszkód jest teraz coraz mniej, prąd bardzo przyspiesza, gdzieś tam pojawiają się bystrza, a w nurcie - kamienie. Dno jest również kamieniste i następuje wyraźne spłylenie rzeki. Mijamy ruiny mostu, po którym pozostały sterczące pale resztek filaru i rozbite przyczółki, niską kładkę z poręczą na dwóch pniach (przy tej samej wodzie można przepchnąć się górą bez wysiadania z kajaka), zaledwie półmetrowy próg do spłynięcia przy dostatecznej głębokości na szybkiej fali, a w połowie zakrętu kolejne ruiny drewnianego mostku. Pomiędzy tymi ruinami, przy progu i resztkach kamiennego umocnienia lewego brzegu, odchodzi w lewo kanał, na prawym brzegu zaś są pozostałości muru. Wszystko to wskazuje na istnienie tu niegdyś jakiejś budowli wodnej, najprawdopodobniej młyna.

Potem jest bardzo nieprzyjemna przeszkoda w postaci dwóch leżących w poprzek pni. Spływając z pierwszego z nich, wpadało się dziobem kajaka pod drugi, lecz - miejmy nadzieję - z czasem sama rzeka, czy też jakiś roześlony kajakowiec może ją uprzątnąć. Szybkim nurtem, choć już bez bystrzy i fal, po pół godzinie dopływamy do bardzo ładnego miejsca biwakowego - na brzeżnej łączki okolonej lasem, z dużą ilością drewna na ognisko. Na dalszym odcinku liczba przeszkód na rzece wzrasta, trzeba się przeciskać, przeciągać kajak górą lub niekiedy nawet przenosić go brzegiem. Prąd dosyć wartki, głębokość około jednego metra, niekiedy są bystrza - jedno jest na zakręcie ze zwalonym drzewem, trzeba się przed nim promować. Po rozszerzeniu się rzeki do około 10 m, głębokość jej maleje do poniżej pół metra, dno zaś jest piaszczyste. Na całym tym leśnym odcinku wiele źródeł spływa strumykami ze zboczy. Prąd słabnie, las się oddala, natomiast sto kilkadziesiąt metrów pomiędzy nim a rzeką - przestrzeń zajmują łąki. Na prawym brzegu prowadzone są jakieś roboty ziemne (stoi pogłębiarka), wygląda to na wykop pod kanał. Przeszkód jest zdecydowanie mniej, choć

nad brzegami nadal królują olchy, miejscami pojawiają się nawet trzciny. Spływamy 30-centymetrowej wysokości próg regulacyjny, lecz zaraz za nim leży drzewo, trzeba więc zdecydowanie zwolnić i mocno się pochylić.

11,0 (17,0) km. Pięćdziesiąt metrów za zakrętem wylania się betonowy most drogowy. Idąc jeden kilometr na lewą stronę, dochodzimy do stacji kolejowej i wsi Kawcze Wielkie. Przy moście, na prawym brzegu rzeki, znajduje się ładna, zielona wiata z czerwonym dachem, a obok jest dobre miejsce na biwak. Za mostem nurt przyspiesza, rozpoczyna się seria kamienistych bystrzy - głązy w nurcie, chwilami przyciera się dnem kajaka o kamienie. Miejscami jest płytko, występują także nieliczne przeszkody z gałęzi i zwalonych drzew, lecz można się tam przecisnąć lub je opłynąć. Z dala widać przy brzegach uschnięte olchy, prąd się uspokaja i wkrótce zaczyna się sztuczny zbiornik wodny przed zaporą.

12,5 (15,5) km. Po przeciągnięciu kajaka górą przez niską, drewnianą kładkę, po niecałej godzinie od wspomnianego biwaku na śródlęśnej łące dopływamy - jak głosi tablica - do „Małej elektrowni wodnej Kawcze Stary Młyn”, a ponadto, że „turbiny pracujące w tej elektrowni zostały zrefundowane przez ekofundusz”. Wysokość piętrzenia wynosi około 2 m; zaporę ma trzy przepusty - jeden do elektrowni, drugi do rzeki poniżej i trzeci nie wykorzystany. Widać części zapory i umocnień brzegowych, które zostały dobudowane, wyróżniają się bowiem świeżym betonem. Na prawym brzegu jest nowy, ładny budynek, jakby pensjonat, utrzymany w tradycyjnym dla Pomorza stylu: konstrukcja szkieletowa, brązowe belki z białym wypełnieniem ścian, a dwudzielną bryłę wieńczy czerwony dach. Na wzniesieniu, za domem, patrząc od strony naszej przenoski, teren jest zagospodarowany zielenią: trawnik, rosną drzewa, z daleka wygląda to na sad.

Ładowanie na lewym, umocnionym murem brzegu, gdzie należy przenieść kajak 30 m. W pobliżu jest niewielki staw. Poniżej zapory, na dużej już rzece, niekiedy występują niezbyt uciążliwe przeszkody (zwalone drzewa, krzaki). Stopniowo przybywa wody z niewielkich dopływów. Z lewej strony uchodzi ciek półmetrowej szerokości przy ujściu, z prawej strony zaś także tej samej szerokości inny ciek. Ponownie z lewej strony uchodzą dwa cieki również o półmetrowej szerokości i nieco dalej Świerzynka o sporym korycie, lecz z niewielką ilością wody, zawalonej drzewami. Przy nim znajduje się regulacyjna drewniana ostroga wchodząca w nurt Studnicy od jej lewego brzegu. Koryto Świerzynki jest niemal pozbawione wody, ponieważ skierowano ją do zasilenia hodowlanych stawów rybnych. Dalej z prawej strony dochodzi niewielki kanał, po czym z lewej strony uchodzi obrzydliwie cuchnący dopływ, dość duży, o trzymetrowej szerokości w ujściu, a szaro-bura, spieniona ciecz mogłaby wskazywać, iż wcześniej przepuszczono go przez jakieś pobliskie, współczesne stajnie Augiasza.

Poniżej Studnica podpywa pod prawe, strome zbocze doliny, a co pewien czas występuje osypujący się żwirowo-piaszczysty materiał. Kolejny, dosyć duży lewy dopływ o 3,5-metrowej szerokości i 0,8-metrowej głę-

bokości w ujściu, czystej wodzie i umocnionych faszyną brzegach - to Białka. Na Studnicy znowu są resztki kołków po dawnych regulacjach. Po minięciu pali pozostałych po dwóch filarach i przyczółkach starego, drewnianego mostu i zarośniętego już nasypu biegnącej niedługo tędy drogi, dopływamy do wysokiego betonowego mostu - **18,5 (9,5) km**, z filarami na brzegach, przez który prowadzi w lewo droga do Przytocka (0,6 km do stacji kolejowej na linii Słupsk-Szczecinek), a w prawo - 0,4 km do leśniczówki Węgorzyno. Pod mostem jest bystrze.

21,0 (7,0) km. Za gospodarstwem i dobrą do zatrzymania się przy nim łąką (pastwisko) na prawym brzegu znajduje się niski, rozpadający się drewniany mostek, przez który kajak trzeba przeciągnąć górą. Obok, na lewym brzegu, dobre miejsce do biwakowania. Poniżej mostu wpływamy w las, prąd gwałtownie przyspiesza, zaczynają się bystrza, od czasu do czasu są zwalone drzewa, niekiedy okazuje się konieczne przenoszenie kajaka brzegiem. Około 12-metrowej szerokości rzeka, a czasami więcej, znacznie się spłyciła, lecz do płynięcia głębokość jest wystarczająca. Jej dno jest kamieniste, występują glazy w nurcie i przy brzegach płynie szybko przy stromym, prawym zboczu doliny. Cały czas są bystrza i wyczuwalny jest spadek koryta rzeki. Po drodze można się zatrzymać na małych przybrzeżnych łączkach, lecz nie są to zbyt atrakcyjne miejsca do biwakowania. Za wybiegającymi z brzegów na zakręcie w lewo kamiennymi przyczółkami dawnego mostu i nasypem starej drogi nurt zwalnia i tworzy rozlewisko, przez które prowadzi bród. Głębokość rzeki wzrasta nawet do półtora metra, a przy przeszkodach jeszcze więcej, szerokość jej spada do około 8 m, natomiast dolina rozszerza się, a dalej jest drewniany mostek na dwóch filarach w dobrym stanie, prowadzący w prawo do Darnowa.

Niedaleko przed Ciecholubem, którego zabudowania są już widoczne, kilkadziesiąt metrów od prawego brzegu biegnie droga, pod którą dwiema rurami przepływa prawoboczny dopływ Studnicy, płynący z okolic Darnowa i odwadniający Jezioro Darnowskie (pow. 7,1 ha, szer. 2 m). Przy jego ujściu Studnica ma już 20 m szerokości i słaby prąd. Tuż przed zabudowaniami dawnego młyna w Ciecholubie uchodzi do niej kolejny lewoboczny dopływ - Dzika, a zaraz za nim odchodzi kanał młyński. Stary budynek młyna konstrukcji szkieletowej, z wypełnieniem ścian z czerwonej cegły, stoi na jego lewym brzegu. W drugiej połowie XIX wieku zbudowano tu młyn wodny, a w połowie lat 90. XX wieku, to co z niego pozostało, przebudowano na elektrownię wodną.

25,7 (2,3) km. Elektrownia wodna Ciecholub należy - jak informuje tablica - do przedsiębiorstwa Słupskie Elektrownie Wodne S.A. Odległość do stacji kolejowej na linii Słupsk-Szczecinek wynosi 1,4 km. Ładowanie odbywa się na prawym, umocnionym brzegu przed jazem, natomiast przenoszenie 10 m na prawą stronę. Jeden z czterech przepustów zapory piętrzącej Studnicę o około 2 m kieruje wodę na turbinę, trzy pozostałe - do rzeki. Około 100 m poniżej elektrowni, w lewym umocnionym faszyną brzegu, znajduje się 5-metrowej szerokości



Zwalone pnie drzew w korycie Studnicy

kości i półmetrowej głębokości ujście kanału, a kilkadziesiąt metrów za nim betonowy most drogowy (wodowskaz - 1,2 m). Studnica jest tu już duża i leniwie płynącą rzeką. Płynięcie kajakiem odbywa się swobodnie. Mijamy kolejne zabudowania na lewym brzegu, a przez rzekę przechodzi linia energetyczna. Na brzegach rosną olchy i łozy, nie przeszkadzające jednak w spływie, na powierzchni, natomiast pojawia się roślinność wodna, a rzeka meandruje podmokłym dnem doliny porośniętym trzcinami, pałąką wodną i turzycami.

28,0 (0,0) km. Ujście Studnicy do Wieprzy na 84 km przed jej ujściem do Bałtyku. Wieprza ma tu szerokość 15 m, głębokość ponad 2 m, a Studnica jest prawie tej samej wielkości. Nurt Wieprzy miejscami jest zwężony przez łozy do dwóch metrów. Dno doliny jest podmokłe, ze starorzeczami. Po 1,2 km z biegiem Wieprzy, od



Uczestnicy spływu

ujścia Studnicy w Biesowickach, znajduje się betonowy most drogowy z przęsłem o płaskim łuku. Beton wygląda na nieco już zużyty, a lądowanie może się odbyć na prawym brzegu, przed albo za mostem. Dysponując własnym transportem można tutaj zakończyć spływ, albo popłynąć jeszcze 1,3 km do zapory i elektrowni Biesowice I, skąd 0,5 km w lewo dojść do przystanku kole-

jowego Biesowice na linii Słupsk-Szczecinek, bądź kontynuować spływ Wieprzą.

Spływ na trasie Miastko-Biesowiczki odbył 13 i 14 października 2001 roku na polietylenowych jedynkach i jednej dwójce „Topoduo”, przy dość wysokim stanie wody. Na trasie można było zaobserwować ślady wyszej wody od 10 do 40 cm.

RECENZJE

Wybrzeże Bałtyku od Ustki do Krynicy Morskiej. Przewodnik, Magazyn, Informator. Wydawnictwo BMG, Wydanie I, Łódź 2002.

Ten obszerny i bogato ilustrowany przewodnik turystyczny, który mimo, iż wydany został już w 2002 roku, godny jest omówienia. Myślę bowiem, że obfitość zawartego w nim materiału krajoznawczego zarówno w tekście, jak i na uzupełniających go fotografiach oraz mapkach, i to wszystko umieszczone na znakomitym papierze, pozwala zaliczyć tę publikację do rzędu lepszych. Trzeba było, chociaż z pewnym opóźnieniem, zaprezentować ją czytelnikom „Jantarowych Szlaków”.

Treść publikacji, jak uwidoczniono to na jej okładce, składa się z trzech części: przewodnika zawierającego opis ponad 20 miejscowości i ich okolic, ilustrowany 300 barwnymi zdjęciami i planami miast, a w nim liczne wiadomości o zabytkach, miejscach pamięci narodowej, osobliwościach przyrody, atrakcjach turystycznych, szlakach pieszych i rowerowych oraz imprezach kulturalnych, magazynu ukazującego wybrzeże Bałtyku ze Słowińskim Parkiem Narodowym, Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, Fokarium w Helu, bursztynowym brzegiem i Krainą w kratę oraz informatora zawierającego najważniejsze informacje praktyczne. Jej uzupełnieniem jest załącznik w postaci odrębnej broszury, zatytułowany „Katalog oferty wypoczynkowej”. Uderza brak jakiegokolwiek wprowadzenia do tematu, tak często umieszczanego w wydawnictwach przewodnikowych. Jego rolę pełni w pewnym sensie część druga publikacji pod tytułem „Magazyn”.

Mój zachwyt tą, chciałoby się powiedzieć elegancką publikacją, wyraźnie zmalał po bliższym zapoznaniu się z jej tekstem opracowanym aż przez czterech autorów: Mariusza Bobelę, Marzenę Olszewską-Głowacką, Bogusława Skwarka i Bartosza Głowackiego. Zainteresowany głównie jej stroną geograficzno-przyrodniczą natrafiłem niestety na większe i mniejsze błędy lub niedociągnięcia, na które chcę tu zwrócić uwagę korzystających z niej turystów i miłośników polskiego wybrzeża Bałtyku. Rzecz jasna, że moge to zrobić jedynie wy-

biórco, bo większość z nich powinna być wytknięta autorom w recenzji wydawniczej, poprzedzającej druk dzieła, której sądząc z ich mnogości nie była zapewne wykonana.

Najwięcej błędów i nieprawidłowości znajduje się w pierwszej części przewodnika, gdzie opisanych zostało, jak już wspomniano, ponad 20 miejscowości i ich okolic według przyjętego dla wszystkich schematu. I tak idąc po kolei pod hasłem „Ustka” podano błędnie lub niejasno między innymi, że to *prąd morski stopniowo zapiaszczał wejście do portu*, że *kościół w zamierzchłych czasach wzniesiono na pustej wydmie*, że *żwir wybierano spod morskiej wydmy*, że *istniejący tu klif to obraz najdawniejszej historii od czasów zlodowacenia, odsłaniany przez cofające się morze*, a spichlerze zbudowane są z *pruskiej cegły*. Pod hasłem „Rowy” wsi Gardna Wielka nadano błędną nazwę *Gardna*, wydmowe wzniesienie z latarnią morską Czolpino nazwano *Górą Czałpińską* i podwyższono go z 55,1 do 56 m n.p.m., mierząc określono mianem *Gardeńsko-Łebska* zamiast *Gardnieńsko-Łebska*, natomiast rezerwat faunistyczny u wschodnich brzegów jeziora Gardno nazwano błędnie *Gardnieńskie Łęgi* zamiast *Gardnieńskie Łęgi*, bo chodzi tu o ptasie łęgowskie. W haśle „Łeba”

jeziora nie nazywają się *Łebskie* i *Sarbskie*, lecz *Łebsko* i *Sarbsko*, nie ma też *Pobrzeża Słowińskiego*, bo jest tu *Wybrzeże Słowińskie*, na wydmach nie ma *rynien*, a u chronionych brzegów jeziora Łebsko są również ptasie łęgi a nie *łęgi*, natomiast trudno zrozumieć wyróżnienie jeziora Sarbsko nie stosowaną nazwą *słodkowodne*, a także nazwanie ratusza w Łęborku mianem *Ratusz Miejski* - przecież wszystkie ratusze są miejskie, bo wiejskich nie ma. Pod hasłem „Dębki” podano, że jedna z tras wycieczkowych *prowadzi do Szwajcarii Kaszubskiej (?)* i, że Jezioro Żarnowieckie jest *rynnowe* (a nie jest!) oraz, że jego szerokość wynosi ok. 2,5 m (?), nie wiadomo też dlaczego różnicę wysokości pomiędzy taflą i brzegami tego jeziora nazwano *bezwzględna*, bo tu chodzi akurat o wysokość względną. W tekście hasła „Jastrzębia Góra” najwięcej kłopotu sprawiło autorom określenie klif. To nadbrzeżne urwisko nazwane zostało jako *wzniesienie klifowe* lub *złoczone klifowe* i stąd też błąd przy wzmiance o tak zwanym obelisku (głazie) „Gwiazda Północy”, gdzie stwierdza się, że jest on *usytuowany u podnóża wybrzeża klifowego*, a znajduje się przecież na wysoczyźnie w pobliżu krawędzi klifu. I jeszcze jeden błąd: *Lisi Jar nie rozcina brzeg morski*, lecz krawędź Kępy Swarzewskiej. W haśle „Władysławowo” napisano w sposób kompromitujący, że *nazwa miasta pochodzi od nazwiska króla Władysława IV*, a przy władysławowskim kościele, że w nim *przyciągają wzrok wielkie kolorowe witraże uchodzące za jedno z bardziej interesujących w świecie*. No nie! W opisie miejscowości „Chalupy” popełniono wręcz niewiarygodny błąd, stwierdzając kilkakrotnie *Półwysp Helski* czyli *Mierzeja Wiślana* i dalej *cała Mierzeja Wiślana oddziela „Duże Morze”* czyli *Bałtyk od „Małego Morza” - Zatoki Puckiej*, a potem: *Mierzeja Wiślana znajduje się w granicach Nadmorskiego Parku Krajobrazowego* (s. 58). W Kuźnicy stwierdzono jakieś *połączenie ziem w mierzeję*, a ponadto Rybitwią Mieliznę nazwano zamiast *Rewą Mew - Rew Mew*. W haśle „Hel” kraniec *Mierzei Helskiej*, dziwnie nazwany *Cyplem Półwyspu Helskiego*, uznany został nie mniej dziwnie jako *osobliwość przyrody*. W opisie Pucka i okolicy jest kolejny *Ratusz Miejski* oraz bezsen-



sowne zlokalizowanie portu handlowego Gdyni przy Zatoce Puckiej, natomiast w mechowskiej jaskini to nie są piaski polodowcowe połączone węglanem wapnia, lecz zlepierce o lepszym wapiennym. W haśle „Gdynia” podano, że miasto jest położone na siedmiu wzgórzach, a to ciekawe, trzeba było je wymienić. Tu znalazła się też nieprawdziwa wiadomość, że Redłowo znajduje się w otoczeniu moren czołowych oraz informacja, że wycieczki morskie są organizowane z Gdyni na Hel, a więc nie wiadomo czy do Helu, czy też na Mierzeję Helską lub Półwysep Helski. Należy też zwrócić uwagę na to, że nie cała Kępa Redłowska jest rezerwatem przyrody, bo ten obejmuje tylko jej południową część. W opisie „Sopotu” jest również kilka nonsensów. Na przykład stwierdza się, że jest to miasto położone nad Zatoką Gdańską, na skraju Pomorza, między zielonymi wzgórzami wysoczyzny morenowej (zwaną Wysoczyzną Gdańską). Brzmi to może ładnie, ale niezgodnie z prawdą, bo albo jest tu wysoczyzna, albo wzgórze. Charakterystyczna wieża sopockiego Zakładu Balneologicznego to jest po prostu estetycznie obudowany komin, a Dolina Prątki nie jest otoczona trzema wzniesieniami, bo i nie może być, nie byłaby wówczas doliną. Jak wreszcie mogą rozcięcia erozyjne tworzyć doliny o atrakcyjnych walorach (?). Są to wszystko określenia świadczące o braku znajomości geografii. W haśle „Gdańsk” nie ma nic na temat położenia miasta, prócz tego, że nad Motławą. Natomiast w opisie kościoła Mariackiego wymienia się największą z dziesięciu wież - igliczną Wieżę Dzwonną wysokości 78 m, na której ulokowany jest najwyższy punkt widokowy miasta. Wszystkiego można się było spodziewać, tylko nie tego, że ta wyjątkowo ciężka w swoim stylu wieża zasłużyła sobie na miano iglicznej. Wyspę Ołowiankę i Wyspę Spichrzów zaliczono paradoksalnie do Osobliwości przyrody, a do Wycieczek morskich - przeprawę promową na Motławie i spływ kajakiem po Raduni. Oliwa według autorów to dzielnica Gdańska nad rzeką Potok Oliwski. Z hasła „Stegna” wymienię tylko dwa dziwaczne sformułowania: Wisła Królewiecka to rzeka, która dochodzi do Zalewu Wiślanego i, że warto „zaczepić” o stożek ujściowy Wisły w Przekopie, wewnątrz którego jest jezioro z rybitwami, kaczkami i kormoranami. Na końcu jest hasło „Krynica Morska”, a w nim następujące stwierdzenie: Miasto letniskowe pięknie położone w końcowym odcinku Mierzei Wiślanej. Czyżby? A Kąty Rybackie to wieś wypoczynkowa położona u nady Mierzei Wiślanej. No tego już za wiele!

W części zatytułowanej „Magazyn” pisze się też o jakichś przypiływach smagających nogi, o kłotkach (też fiordowych), o wybrzeżach katofowych, które są wyniosłościami morenowymi, o wybrzeżach wydmych, które powstają dzięki prądom morskim i dzięki falom wznoszącym wały piaszczyste wypychanego później z wody. Te i inne

rewelacje z wybrzeża Bałtyku są tu między innymi zaprezentowane.

Poza tym w tekście nazwa rzeki jest stale poprzedzona wyrazem rzeka na przykład rzeka Słupia, na rzece Słupi, u ujścia rzeki Słupi. Nazwy jezior natomiast poprzedzone wyrazem jezioro, pisane są nieprawidłowo raz małą, raz dużą literą. Wszystkie opisywane obiekty zbudowane przez człowieka są wybudowane, czy to jest dom, willa, kaplica, kościół, schronisko, hotel, zakład, fort, latarnia morska itp. Istna plaga. Nie do wytrzymania. Natomiast wszystkie zdjęcia są znakomite, szkoda tylko, że nie podpisane. Dobre są też plany miejscowości, ale bez podania skali. W tekście zdarzają się powtórki, co jest zapewne spowodowane tym, że poszczególne jego części pisane były przez różnych autorów.

Moją recenzję powinienem zakończyć znanym porzekadłem: „Nie wszystko złoto, co się świeci”, bo pięknie wydany przewodnik nie zawsze odzwierciedla poziom jego treści. Ostatnio zbyt często to doświadczamy, szczególnie w zakresie wiadomości geograficznych. Na usprawiedliwienie można tylko powiedzieć, że pisanie przewodników turystycznych jest bardzo trudne, ze względu na szeroki zakres wszelkiego rodzaju wiadomości krajoznawczych z różnych dziedzin wiedzy, którymi turysta się interesuje. Muszą one jednak być wiarygodne i możliwie aktualne. Stąd konieczne są częste wznowienia tego typu publikacji, ale w każdym przypadku należy je poprzedzić szczegółowymi recenzjami wydawniczymi, aby usunąć ewentualne błędy przed oddaniem dzieła do druku. Wielokrotnie już o tym pisałem, ale efekty są jak dotychczas niewielkie. Często winien jest pośpiech dyktowany przez wydawcę, który chce być pierwszy na rynku wydawniczym.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Spotkania z przyrodą. Informator edukacyjno-przyrodniczy. Wydany nakładem Komunalnego Związku Gmin Nadzalewowych, Elbląg, brak roku wydania, ss. 89 + mapa.

Jest to barwna i obficie ilustrowana publikacja poświęcona bogatym zasobom przyrody wschodniej części Pobrzeża Południowobałtyckiego od ujścia Wisły po zachodni fragment Obwodu Kaliningradzkiego. Wydał ją Komunalny Związek Gmin Nadzalewowych dzięki finansowemu wsparciu Unii Europejskiej. Czterech autorów tekstu (Anna Talaga, Hanna Kruk, Jolanta Celej i Michał Oliwiecki) starało się nie tylko świat roślin i zwierząt tego obszaru szczegółowo przedstawić, ale również ukazać możliwości jego obejrzenia poprzez ukazanie ponad 30 najciekawszych miejsc i odcinków tras już przystosowanych bądź planowanych do urządzenia dla po-



trzeb edukacyjnych. Opisy ujęte są ciekawie i zaopatrzone w mapki proponowanych tras zwiedzania oraz streszczenia w języku angielskim.

W podtytule karty tytułowej zamieszczono dodatkowo następujące zdanie określające cel opracowania: *Poznanie chronionych zasobów przyrodniczych na Zalewie Wiślanym i obszarach nadzalewowych Rzeczypospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej*. Od razu trzeba powiedzieć, że druga część tego zdania potraktowana została mocno na wyrost, bo tekst dotyczący obszaru nadzalewowego Federacji Rosyjskiej ograniczony został do dwóch rezerwatów przyrody i parków niewielkiego fragmentu Obwodu Kaliningradzkiego. Poniżej, na tejże karcie tytułowej, wymieniony jest Zalew Wiślany i nazwy czterech mezoregionów fizycznogeograficznych: Mierzeja Wiślana, Żuławy Wiślane, Wzniesienia Elbląskie i Wybrzeże Staropruskie, które w tekście posłużyły jako tytuły rozdziałów. I tu już pierwsze błędy, bo określenie *Wzniesienia Elbląskie* jest przestarzałe, od dawna obowiązuje bowiem i jest powszechnie stosowane - Wysoczyzna Elbląska, natomiast *Wybrzeże Staropruskie* zastąpiono w spisie treści oraz w tekście, i słusznie, dwiema nazwami: *Równina Warmińska* i *Wybrzeże Staropruskie*, czyli nazwami dwóch mezoregionów fizycznogeograficznych.

We wstępie *Od Wydawcy* napisano też błędnie, że Zalew Wiślany to ciekawy akwen wodny (zapominano, że aqua to woda), a dalej, że na równinach Żuław Wiślanych wielkie zamierające jezioro Drużno zamiast Drużno oraz, że południowe i wschodnie wybrzeże Zalewu graniczy z Wysoczyzną (Wzniesienia) Elbląską i Pobrzeżem Staropruskim, zapominając o Równinie Pregoly i wysoczyźnie Półwyspu Sambia.

Przechodząc do analizy tekstu należy stwierdzić, że jest to publikacja poświęcona głównie przyrodzie żywej i pod tym wzglę-

dem jest ona świetnym uzupełnieniem braków, jakie w tym zakresie istniały na rozpatrywanym obszarze. Zwłaszcza, że została ona przedstawiona ze znanstwem przedmiotu. Jednak obok przyrody żywej istnieje tu przecież podłoże, na którym się ona rozwinięła w sposób naturalny lub przy współudziale gospodarującego człowieka. Trzeba było więc obok składników organicznych uwzględnić również składniki nieorganiczne środowiska przyrodniczego. I tak też uczyniono, ale w zbyt skromnym zakresie, popełniając przy tej okazji liczne błędy. Nie mam zamiaru tu wszystkich wymienić, ani ich poprawiać, bo należało to zrobić w recenzji wydawniczej, wykonanej przez odpowiedniego specjalistę lub specjalistów. Nie byłoby wtedy w tekście akwenu wodnych, jeziora Drużno, klifów wydmy, wału wydmy ułożonego pasmowo, który ciągnie się od Sambii (Obwód Kaliningradzki) do Wisły po stronie polskiej, prądów morskich przy ujściu Wisły, które znoszą piasek i budują wyspy, plaśkiej rzeźby terenu, rzeka Tuga nie wpływała do Szkarpawy, lecz miałaby w niej swoje ujście, nie byłoby też błędnego stwierdzenia, że Jezioro Drużno jest pozostałością po dawnej zatoce morskiej, ani wzgórz Wysoczyzny Elbląskiej, czy szczytów wzniesień lub urwistych wzniesień u krawędzi doliny i innych. Może przyjęto by wówczas jednolitą nazwę Wysoczyzna Elbląska i nie pisano by o potokach, które wcięły się mocno w podłoże, wyłobily głębokie koryta, które w rejonie krawędzi mają charakter wąwozów o głębokości 40 m. Jakżeż to skomplikowane i niezgodne z prawdą. Znajdujące się u podstawy martwego klifu Wysoczyzny Elbląskiej wyrobiska, to nie są wyrobiska po eksploatacji gliny, lecz ilu. Zalegają tu znane od dawna złoża tak zwanych ilów elbląskich. A w ogóle klif to jest urwisko nadbrzeżne, a więc nie ma wysokiego zbocza klifu i w tym konkretnym wypadku jest to martwy klif Wysoczyzny Elbląskiej, a nie klif Zalewu Wiślanego. Nie ma też szczytu klifu, bo jest to jego krawędź. W okolicy Fromborka to nie sam klif stromo dochodzi do samej linii kolejowej, bo jest rzecz jasna całkiem odwrotnie. Ponadto trzeba zapytać autorów co to znaczy na tarasie górnym? (s. 70). Tu nie ma takiego czegoś. Nie ma też obszaru rzek i jezior (s. 81), ani północnego cypla Mierzei (s. 84), a określenie powyżej Bałtyjska (s. 85) jest nie tylko zle pod względem geograficznym, ale kompromitujące.

Warto też zwrócić uwagę na wielokrotne stosowanie wyrazu teren. Proszę zauważyć, że wyraz ten jest u nas ostatnio w powszechnym użyciu i to najczęściej w takim miejscu, gdzie nie powinno go być. Wszystko jest w terenie, na terenie, przy terenie, w pobliżu terenu, za terenem, aż do znudzenia. Tu teren rolny Żuław Wiślanych, na terenie rezerwatu (wielokrotnie), na terenie średniowiecznej fosi, na terenie wzniesień, Dublewo to teren podmokły, oddzielony od terenu Żuław nieczynnym

dziś ciekim. Prawie że zginęło słowo obszar, a spotkałem już, poza omawianą publikacją określenie na terenie obszaru. Co się dzieje z tą polszczyzną? Kolejną plagą, i to w recenzowanej książce, jest powszechne zastąpienie wyrazu region rejonem. Wszystko mieści się w rejonie. Tu jest rejon portu turystycznego, w rejonie miasta, w rejonie rzeki Pasłęki, rejon miejscowości Piaski. A jeśli już mowa o przygranicznej wsi Piaski, to po co dodawać jeszcze ciągle w nawiasie starą nazwę Nowa Karczma. To nie ma sensu. Powoduje tylko mętlik w głowach turystów. I jeszcze jedno: czy nazwy rzek musi zawsze poprzedzać wyraz rzeka? To nie geograficznie. Wiadomo przecież, że Wisła, Nogat, Pasłęka, to są rzeki. Po co więc stale pisać rzeka Wisła, na rzece Wiśla, rzeka Nogat, rzeka Pasłęka itp. Wyjątek stanowi oczywiście rzeka Elbląg. Razi wreszcie nazwa Zatoka Kącka na Zalewie Wiślanym w pobliżu Kątów Rybackich i niewłaściwe zastosowanie określenia mikroklimat. Tu mikroklimat typowy dla terenów górskich.

I tak można mnożyć te różnego rodzaju mniejsze i większe potknięcia z zakresu geografii, i nie tylko, które psują obraz całości atrakcyjnie wydanej i wspartej środkami Unii Europejskiej publikacji. Najwyżej ocenić trzeba te jej części, gdzie znajduje się opis przyrody, miejsc podlegających ochronie oraz istniejących i projektowanych tras przyrodniczych.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Kociewie kraina wśród lasów, jezior i rzek. Największe atrakcje turystyczne. Wydawca: Stowarzyszenie „Instytut Kociwski”, Starogard Gdański 2005, ss. 98 + mapa + informator praktyczny + płyta VCD.

Nie jest to, jak można by sądzić na podstawie tytułu tej publikacji, w pełnym tego słowa znaczeniu przewodnik turystyczny po Kociewiu, ale typowy informator o tym etnicznym regionie Pomorza. Więcej w nim bowiem informacji o atrakcjach turystycznych i wiadomości praktycznych, aniżeli opisów o przebiegu szlaków turystycznych i znajdujących się wzdłuż nich osobliwości krajoznawczych. I jest to założenie o tyle słuszne, bo przewodników turystycznych po Kociewiu jest stosunkowo dużo, a informator ten w sposób celowy je uzupełnia, zwłaszcza, że są to informacje opracowane na podstawie aktualnych materiałów dostarczonych przez kociewskie urzędy powiatu starogardzkiego, tczewskiego i świeckiego. Materiały te odnoszące się do tychże trzech powiatów kociewskich znalazły jednak swoje odzwierciedlenie jedynie w umieszczonych na końcu publikacji informacjach praktycznych. Atrakcje turystyczne w poszczególnych miastach i gminach

zaprezentowane zostały bowiem tylko w granicach dwóch pierwszych powiatów. Powiat świecki pominięto. Dlaczego? To wielki błąd, bo w ten sposób nie ma w tej publikacji pełnego obrazu atrakcyjności Kociewia. Błąd drugi, który już na początku tego interesująco i wręcz nowatorsko zredagowanego oraz bogato zilustrowanego informatora łatwo zauważyć, to brak jego autora. Podano tylko dwuosobową redakcję (Tomasz Wilczyński i Ryszard Szwoch), którą podejrzewam o autorstwo i aż 13 konsultantów (!), którzy powin-



ni gwarantować poprawność informacji o krajobrazie i największych atrakcjach turystyczno-krajoznawczych Kociewia. Po bliższym zapoznaniu się z tekstem informatora należy jednak stwierdzić, że tak się nie stało, zwłaszcza w zakresie geografii i nazewnictwa geograficznego, ale też i w innych dziedzinach wiedzy krajoznawczej.

Nie miejsce tu na szczegółową analizę tekstu i w jej efekcie na wytykanie drobnych potknięć i błędów, których w kociewskim informatorze jest sporo. Uważny jego użytkownik sam je dostrzeże, ale na niektóre z nich muszę w recenzji tej zwrócić uwagę osobom, które z publikacji tej będą korzystać. Przede wszystkim zbyt ogólnie potraktowana została *Ogólna charakterystyka regionu* w części dotyczącej środowiska przyrodniczego, z błędnym podaniem nazw mezoregionów fizycznogeograficznych wchodzących w skład Kociewia i określeniem ich mianem *krain geograficznych*. Wymieniono tu tylko *Pojezierze Starogardzkie, Równinę Tucholską i Dolinę Dolnej Wisły*, a w granicach Kociewia mieszczą się: północny fragment Pojezierza Kaszubskiego, Pojezierze Starogardzkie, część Równiny Tucholskiej (Borów Tucholskich) i Równina Świecka, natomiast Dolina Dolnej Wisły (na tym odcinku poprawnie zwana Doliną Kwidzyńską) nie wchodzi w skład tego regionu, bo stanowi jedynie jego wschodnią granicę. A w ogóle trzeba pamiętać, że w skład kraj-

obrazu w sensie fizjonomicznym wchodzi rzeźba terenu, wody powierzchniowe i roślinność, a tu jako odrębny podpunkt znalazł się klimat kosztem rzeźby i wód, o których zaledwie wspomniano przy innej okazji i w dodatku z błędami, bo rzeki nie wpadają lecz uchodzą, kociewska rzeka nazywa się Wda i nie ma sensu dodawać do niej ciągle czyli Czarna Woda lub pisać odwrotnie Czarna Woda (Wda), nie ma prawo- i lewobrzeżnej doliny Wisły, ani też zlewni Wisły i jej lewego dopływu Wdy i że Wdecki Park Krajobrazowy swoją nazwę zawdzięcza Wdzie, czyli Czarnej Wodzie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Wda jest starą nazwą słowiańską (podobnie jak Brda, czy Gwda), a Czarna Woda jest tłumaczeniem niemieckiej nazwy Schwarzwasser. Którą z nich powinniśmy stosować nie musimy podkreślać. Prawdopodobnie mówimy o powierzchni jeziora, a nie o jego obszarze, nie ma też zastosowania nazwa *Obszar chronionego Obszaru* (s. 17), bo chodzi tu o Obszar Chronionego Krajobrazu. Z kolei Tuchola nie jest siedzibą Parku, lecz Zarządu Parku (chodzi o Tucholski Park Krajobrazowy). Niewłaściwe jest też określenie stwierdzające, że w dnie doliny Wierzycy występuje cały zestaw elementów morfologicznych, albo większa ilość powiatu świeckiego.

Najlepiej opracowana jest część ogólnej charakterystyki regionu ukazująca jego wartości etnograficzne. W tekście, celowo uzupełnionym zdjęciami, wyczuwa się fachowe pióro etnografa przedstawiającego wiele szczegółów na temat zachowanej na Kociewiu ludowej kultury.

Przechodząc do charakterystyki powiatu starogardzkiego należy zwrócić uwagę na brak choćby wzmianki o położeniu Starogardu, a w opisie gminy - na przesadne określenia, mające ją promować. I tak wszystkie rzeki i jeziora są tu czyste i rybne, a Wda jest pełna ryb, wszystkie lasy, których dodajmy w powiecie nie ma zbyt wiele, obfitują w zwierzyńę lub są bogate w zwierzyńę łowną, okolice Grabowca to tzw. Szwajcaria Kociewska, a miejscowość Czarna Woda to malownicze miasteczko na Pomorzu Gdańskim (?), Szteklin zaliczony został do ośrodków turystycznych, będąc typowym ośrodkiem licznych domków letniskowych, tereny okalające Skarszewy to malowniczy krajobraz morenowy. Napisano też błędnie, że gmina Osiek leży w subregionie zwanym Równiną Tucholską w obrębie Pojezierza Starogardzkiego w samym sercu Kociewia, bo to nieprawda. Prawdą natomiast jest, że w Skórczu znajdują się źródła słabo mineralizowanych podziemnych wód artezyjskich, ale dlaczego podziemnych? Jak artezyjskie, to podziemne.

W opisie powiatu tczewskiego znajduje się również kilka niejasności i rażących błędów. Już w pierwszym zdaniu o Tczewie napisano dziwnie, że dolna Wisła w tym miejscu opuszcza wysoki brzeg i mija Żuławy, a wśród wybitnych ludzi urodzonych w tym mieście wymienia się błędnie nazwi-

sko geografa i przyrodnika, uczestnika wyprawy J. Cooka dookoła świata, bo nazywał się on Jan Reinhold Forster, a nie Forster (s. 77 i 78). Poza tym można było sobie darować zdanie: *pagórkowaty i lesisty teren Tymawy sam Jan III Sobieski ponoć nazwał „Alpami Tymawskimi”*, bo mamy tu przecież do czynienia ze stromym zboczem doliny Wisły, rozciętym licznymi wązami. Stąd wniosek, że jeśli to prawda, iż król Sobieski zbocze doliny Wisły pod Tymawą nazwał Alpami Tymawskimi, to on był słaby z geografii i nie ma co na niego się powoływać. Niewłaściwe geograficznie jest też określenie stwierdzające, że Pelplin leży w dolinie przeciętej wstęgą Wierzycy. Jest tu po prostu dolina Wierzycy, której dnem rzeka ta płynie.

Omawiana publikacja zawiera w części wstępnej i w tekście prezentującym powiaty starogardzki i tczewski, obszerne streszczenia w języku angielskim i niemieckim, zamieszczone tu niewątpliwie z myślą o zagranicznych turystach. W streszczeniu niemieckim znalazły się niestety liczne błędy w nazewnictwie geograficznym. Ostatnio przyjęło się już dla obszaru Pomorza stosowanie podwójnych nazw polskich i niemieckich przedzielonych ukośnikiem lub niemieckich podawanych w nawiasie. Tu natomiast zastosowano wyłącznie nazwy polskie pozbawiając ich liter polskiego alfabetu, jak ą, ę, ł, ń, ó, ś, ż, ź. Jest to fatalne i nigdzie dotąd niespotykane. W niemieckim tekście znalazły się z tego powodu liczne zniekształcenia jak *Skorcz*, *Wdecki Młyn*, *Kalebie* (jezioro), *Krzywe Kolo*, *Dzierzazno*, *Smetowo*, *Swarożyn*, *Słone Sec*, *Brzeczek*, *Zabno* i inne. Czy to ma być zniemczenie tych nazw? Metoda dotychczas nieznana i mocno rażąca. Nie ma tego w streszczeniu angielskim. Z innych nazw niemieckich dziwnie brzmiących, a wynikających ze złego tłumaczenia to: *das schwarze Wasser* zamiast Schwarzwasser (Czarna Woda), *Starogardzkie Seenplatte* zamiast Seenplatte von Starogard lub lepiej Stargarder Seenplatte (Pojezierze Starogardzkie), *Tucholska Ebene* zamiast Tucheler Ebene (Równina Tucholska), a najlepiej Tucheler Heide (Bory Tucholskie) i inne.

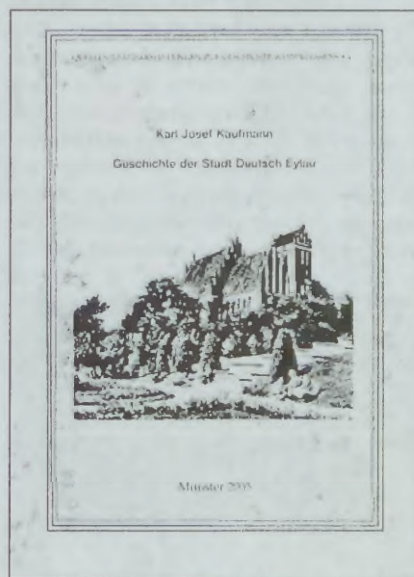
Na końcu publikacji o Kociewiu 28 stron zajmują informacje praktyczne i mapa, jako załącznik, bez podania skali, na której wszystkie ciekie oznakowane zostały jednakowej grubości linią, a objaśnienia ujęte są w języku polskim i niemieckim, niestety z błędami w tym drugim. Jest za to w kociewskim informatorze element nowocześnieści - załączona do tekstu płyta VCD zawierająca ładne zdjęcia przybliżające najpiękniejsze zakątki ziemi kociewskiej.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Karl Josef Kaufmann: Geschichte der Stadt Deutsch Eylau. Nicolaus - Copernicus - Verlag, Münster 2005, ss. 220 + 2 plany miasta.

Dokładnie 100 lat temu, w 1905 roku, została wydana w Gdańsku przez Zachodniopruskie Towarzystwo Historyczne, obszerna monografia historyczna miasta Iławy (niem. Deutsch Eylau) autorstwa Karola Józefa Kaufmanna, ukazująca dzieje tego miasta od 1305 roku, a więc w 600-lecie rocznicę jego założenia przez krzyżackiego komtura Siegharta von Schwarzburga z Dzierzgonia. Z tej okazji wśród reprintów wydawanych systematycznie przez „Copernicus-Vereinigung für Geschichte und Landeskunde Westpreussens” (Zachodniopruskie Towarzystwo Historyczno-Regionalne im. Kopernika) z siedzibą w Münster, w serii zatytułowanej „Historia Prus Zachodnich w źródłach i opracowaniach” („Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens”), znalazła się ta interesująca publikacja w setną rocznicę po wydaniu jej oryginału. Poprzedza ją wprowadzenie napisane w sierpniu 2004 roku pióro prof. dr. Bernarda Jähniga, przewodniczącego Komisji Historycznej do wschodnio- i zachodniopruskich badań krajowych.

Praca K. J. Kaufmanna składa się z ośmiu rozdziałów, z których pierwszy stanowi wprowadzenie, a siedem następnych - zamiast tytułów słownych - ujętych zostało w ramy czasowych, a więc lata: 1305-1340, 1340-1453, 1453-1466, 1466-1521, 1521-1560, 1560-1706 i od 1706 prawie do końca XIX wieku. Zamyka je 35-stronicowy dodatek składający się z 19 części uwzględniających niektóre szczegóły uzupełniające



tekst oraz wykazy miejskich nadzorców, burmistrzów, kamlarzy, sędziów (i pisarzy), proboszczów lub pastorów, rektorów oraz mieszkańców miasta. Poza tym są uzupełnienia i poprawki oraz indeks rzeczowy. Załącznikami do tekstu są dwa plany miasta Iławy z 1753 i 1810 roku, a stronę tytułową dzieła poprzedza przedwojenna fotografia przedstawiająca kościół parafialny w Iławie. Identyczne zdjęcie zamieszczono na okładce.

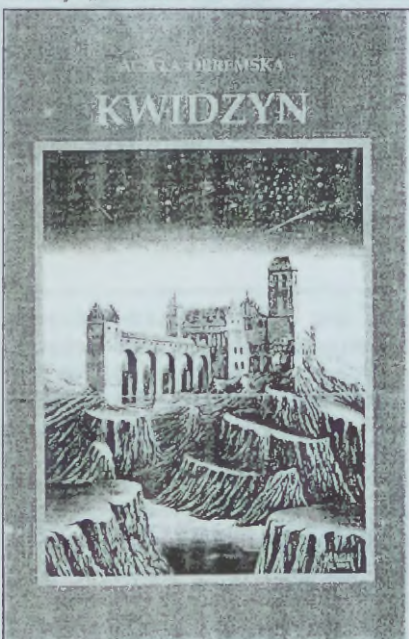
Należy podkreślić, że jak w wielu

ówczesnych małych miastach Prus Zachodnich Iława nie miała własnego autora, a Magistrat chciał koniecznie uczcić jej 600-lecie wydaniem monografii historycznej. W związku z tym władze miasta zwróciły się o pomoc do istniejącego od niedawna Archiwum Państwowego w Gdańsku. Opracowania dziejów Iławy podjął się jego młody pracownik K. J. Kaufmann, który mimo ogromnych trudności ze zgromadzeniem odpowiednich materiałów, zwłaszcza z okresu średniowiecza i pozostającego do dyspozycji krótkiego czasu, zdołał w przeciągu 14 miesięcy wykonać dzieło. Zaopatrzył je również w odpowiednie przypisy i spis ogłoszonych drukami 52 pozycji literatury. Była to pierwsza monografia historyczna Iławy, dzieło udane, które powstało dużym wysiłkiem autora, bo w czasie jego pisania nie przerywał on pracy zawodowej w gdańskim archiwum. Książka do dziś jest godna uwagi, ma nadal aktualną wartość naukową, zwłaszcza, że w wyniku drugiej wojny światowej straty w zasobach archiwaliów są znaczne. Dobrze się więc stało, że podjęto się jej reprintsu, w dodatku na dobrym papierze i jednolitej okładce znamienującej serię wydawniczą.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Agata Obremska: Kwidzyn. Wydawnictwo BIT, Gdańsk 2005

W księgarniach kwidzyńskich ukazała się książka pod krótkim tytułem „Kwidzyn”, a ponieważ nie ma dalszych wyjaśnień i podtytułów, trudno się zorientować co do treści i jej przeznaczenia, można się jedynie domyślać, że dotyczy historii miasta. Warto przypomnieć, że Kwidzyn do czekał się w roku ubiegłym dużego, dwutomowego opracowania swojej historii, którego recenzję mojego autorstwa opublikowały „Jantarowe Szlaki” w numerze



4/2004. Oryginalność tej książki polega na tym, że została ona opracowana w wersji przeznaczonej dla nastoletniej młodzieży, w formie dla tego wieku właściwej - z dużą liczbą ilustracji i krótkim, zwięzłym tekstem. Nawet obraz na okładce autorstwa Artura Wilka, przedstawiający zamek kwidzyński, jest wykonany w konwencji Harrego Pottera, jako „zamek króla” w baśniowej scenerii, popularnej współcześnie wśród młodzieży. Nie przeszkadza to w tym, że może po to opracowanie sięgnąć dorosły czytelnik, bo znajdzie tam kopalnię wiedzy o mieście.

Trudno jest omawiać treść książki, ponieważ wszystkich rozdziałów naliczyłem w spisie treści aż 25, do tego dochodzą: kalendarium, bibliografia i indeks osobowy. Książkę otwiera oczywiście „Położenie geograficzne”, a zamyka - i to jest absolutna nowość - „Internetowa baza wiedzy o Kwidzynie”. Sądzę, że dla młodzieży zafascynowanej internetem jest to szczególnie niezwykle przydatny, gdyby nie to... Ale o tym niżej. Inną cechą charakterystyczną tej książki jest to, że ujmuje ona pojęcie historii szeroko, zaczyna się bowiem od pradziejów (wspominając Biskupin), a kończy się na przemyśle elektronicznym (firma Jabil) w roku 2003. Omawia także, zwykle pomijane w historii regionów tematy, jak symbole, herb, flaga, współczesne statuty i regulaminy, legendy, szlaki turystyczne, postacie historyczne czy patronów kwidzyńskich ulic.

Największym walorem tej książki, i tym co wyróżnia ją od innych, jest sposób podania treści, umiejętne skomponowanie w czytelną całość kilku elementów składowych: tekstu drukowanego, tekstu pisanego, rysunków, fotografii, barwnych reprodukcji, starych pocztówek i druków. Za największy majstersztyk ilustracyjny uważam kolaż na stronie 78, na którym autorka do fotogramu dorysowała ręcznie to, czego na nim brakuje. Efekt znakomity. Nie brak też „nowości”. Po raz pierwszy w polskiej literaturze pojawia się fotografia Maxa Toeppena (s. 34), a przy niej informacja: „Właśnie dla dzieci urzędników powstało gimnazjum, którego dyrektorem przez pewien czas był wybitny uczonek niemiecki historyk Max Toeppen”. Takich i-podobnych ciekawostek jest w tej książce więcej.

Ma też ta publikacja swoje wady, z których największą jest niekonsekwencja redakcyjna. Jeżeli na początku przyjęto, że wyrazy trudne trzeba młodemu czytelnikowi wyjaśniać (słowniczki na s. 17, 34, 53, 57), to należało czynić tak do końca. Tymczasem wielu pojęć, takich jak kanonicy, akcyza, kamera, a dalej dominanta przestrzenna (s. 109) i inne nie wyjaśniono. Na początku jest też sporo określeń objętych niebieską ramką i wyjaśnionych, dalej jednak jest już znacznie gorzej. Za całkowicie chybiony uważam rozdział „Epoki w architekturze” (s. 69-71), ponieważ autorka omawia także style w architekturze w nawiązaniu do innych miast, które nie wystę-

pują w Kwidzynie. Nastąpiło zamieszanie, bo romanizm tu jest - kruchta południowa w katedrze, natomiast barok i rokoko - nie!

Kwidzyn nie był miastem krzyżackim, lecz biskupim (vide herb). W książce chyba niepotrzebnie wyeksponowano strukturę Zakonu Krzyżackiego (s. 51-53), gdyż miasto podlegało jurysdykcji biskupstwa, co z kolei zostało mało podkreślone, również przy okazji omawiania herbu miasta (s. 19).

Jeżeli w ramce wyjaśniamy kim byli przedstawiciele rodu Auerswaldów (s. 122), to czemu nie wyjaśniamy na takich samych zasadach rodów: Buddenbrocków, Rosenbergów, czy Kowalskich z Górek? Rozdział „Przemysł” (s. 149-152) jest opracowany bardzo jednostronnie - tylko współcześnie - tak, jakby przed rokiem 1970 w Kwidzynie nie było nigdy żadnego przemysłu. A przecież był, wymieniając historycznie: przemysł młynarski, spożywczy, metalowy, owocowo-warzywny, elektryczny, budowlany. Już po 1945 roku mieliśmy tu takie firmy jak: Polskie Zakłady Zbożowe, Kwidzyńskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Spółdzielnia OMS, Zakład Elektrotechniki Motoryzacyjnej, czy Fabryka Domów. Firmy Philips nie ma w Kwidzynie od połowy 2004 roku, ale można było wymienić kilka innych firm, o równie dużym znaczeniu gospodarczym.

Opis Korzeniewa (s. 116) jest niefortunny. Nie ma ani słowa o „obelisku wysokości wody”, o wodowskazie i porcie rzeczonym. Drewniane budynki, między innymi widoczny na zdjęciu, to administracja portu, element drogi wodnej na Wiśle zbudowany w latach 1840-1842.

Jest także w książce kilka ewidentnych błędów, które skrupulatnie wyliczę. Baza internetowa jest całkowicie nieaktualna, błędne są adresy internetowe, zamieszczono instytucje nieistniejące i brak stron internetowych wielu stowarzyszeń, na przykład PTTK, ZHP, Muzeum Zamkowe, KTK, czy Akademia Umiejętności Pedagogicznych. W Kwidzynie każda szkoła ma własną stronę internetową. Armia Czerwona wkroczyła do Kwidzyna 29, a nie 30 stycznia 1945 (s. 36), a o fakcie tym można było napisać nieco więcej, aby wyjaśnić skąd ta armia się tutaj wzięła? Byłaby to dobra okazja, aby napisać, że to nie wtedy, a dopiero wiosną i nie armia ta, a jej maruderzy spalili kwidzyńską starówkę (s. 49). Pierwszym burmistrzem Kwidzyna (s. 37) był Mieczysław Borzeszkowski (krótko, tylko kilka tygodni). Można było przy okazji wyjaśnić dlaczego Kwidzyn znalazł się w granicach państwa polskiego, mimo iż w swej kilkusetletniej historii był miastem raczej niemieckim. W okresie plebiscytu rezydowała w Kwidzynie Międzysojusznica Komisja Plebiscytowa (s. 94)! Gmach poczty został zbudowany w latach 1911-1913, więc nie może pochodzić z 1872 roku (s. 99). Dlaczego Fritz Ulmann był najznakomitszym starostą kwidzyńskim? (s. 101). A skoro już tak, to czemu nie jest wymieniony w rozdziale „Oni tworzyli historię

Kwidzyna"? A w ogóle, ten rozdział należałoby chyba rozbudować, wymieniając takie postacie z polskiej historii, jak biskup Wincenty Kielbasa, rodzina Kanterów, czy ze współczesnych Alfons Lemański. Rok powstania młyna przy ul. Kościuszki znamy dokładnie (s. 111), jest to rok 1898 i miał dwóch właścicieli: Marcus i Flatau. Więc nie może mieć cech stylowych z początku XX wieku. Funkcje koszar (s. 112) nie kończą się na drugiej wojnie światowej.

Wszyscy pamiętamy, że stacjonowały tam dwie specjalistyczne jednostki wojska polskiego (jakie?), a i dziś obiekty te pełnią funkcje użyteczności publicznej i coś się w nich znajduje.

Podsumowując, książka ta jest ładna wizualnie i artystycznie opracowana, a ponadto widać wiele włożonej w nią pracy, niestety w wielu tekstach tylko powielonych. Widoczne jest powtarzanie najważniejszych informacji skrótowo, w sposób

przystosowany do poziomu zamierzonego czytelnika. Przybyło nam naprawdę bardzo ładne pod względem edytorskim wydawnictwo, tylko dla młodych jest chyba zbyt trudne, a dla dorosłych zbyt ogólne i fragmentaryczne. No i ten tytuł? Treść książki zamyka się w 162 stronach, z tego 27 poświęcono okolicom miasta, czy w takiej sytuacji tytuł jest trafny?

Janusz Zaremba (Kwidzyn)

ROZNE INFORMACJE

Zapraszamy do gdańskiego Ogródu Zoologicznego

Jest maj i w Ogrodzie zapomniano już o przedłużającej się zimie. Jeszcze w pierwszych dniach kwietnia, podczas porannych przymrozków przygruntych, temperatura spadała prawie do -10 stopni i zwierzęta przez wiele dni nie mogły jeszcze korzystać z wybiegów. Teraz jest już inaczej - ciepło i przyjemnie. Siedzę w gabinecie dyrektora Michała Targowskiego i rozmawiamy o tym, co się aktualnie w Ogrodzie dzieje.

Najważniejszą sprawą jest trwająca jeszcze budowa czterech, a właściwie dwóch podwójnych pawilonów i czterech wybiegów dla małp. Budowę rozpoczęto w październiku ubiegłego roku i wszystko wskazuje na to, że dopiero we wrześniu bieżącego roku całość robót wraz z otoczeniem i nowymi alejkami zostanie zakończona. W pawilonach tych znajdują się sprowadzone langury i makaki japońskie.

Gdański Ogród Zoologiczny jest jednym z niewielu w Europie, który prowadzi hodowlę kondorów. Pisałem szczegółowo na ten temat w numerze 4 „Jantarowych Szlaków” z 2001 roku. Tu wspomnę jedynie, że od jej początku udało się odchować 12 piskląt, z czego cztery odchowały same ptaki, a osiem wykluło się w inkubatorze. W gdańskim ZOO znajdują się obecnie trzy pary kondorów: „Klaudia” i „Baltazar”, „Kora” i „Kacper” oraz ich dzieci - „Maja” i „Oliwier”, z tym że „Maja” pochodzi z pierwszej pary, a „Oliwier” z „Kory” i „Kacpra”. W tym roku pierwsza para może się pochwalić, bo w marcu Klaudia zniosła jedno jajo. Teraz ptaki na zmianę je wysiadują, a więc jeśli wszystko dobrze się ułoży, w maju należy wśród kondorów oczekiwać nowego potomka. Druga para dorosłych kondorów („Kora” i „Kacper”) została w marcu rozłączona. Powodem tego były bójkę do jakich między ptakami ostatnio dochodziło. Zaistniała obawa, że „Kacper” może nawet zabić samicę. Prawdopodobnie para ta nie będzie już nigdy z sobą złączona. Natomiast trzecia para młodziowych kondorów przebywa razem

w dużej wolierze mieszczącej się przed Ogrodem.

W marcu samica antylopy eland o imieniu „Wrocławianka” urodziła potomka. Obecnie antylopy te stanowią w gdańskim ZOO duże stado liczące już 10 osobników, w tym cztery samce i sześć samic. Powiększyło się również stado pingwinów tońców. Urodziło się ich w tym roku aż siedem i obecnie liczy ono już 47 sztuk. Dwa przychówki zanotowano również u antylop Kob-Defassa - urodziły się samczyk i samiczka.

W maju na wyspie jednego ze stawów zostanie umieszczona para małp gibbonów. Będą miały tam swój domek i można będzie je oglądać ze specjalnych dwóch tarasów. Również w maju ma być sprowadzona z Czech, z ogrodu zoologicznego w Ustie nad Labem, para bawołów anoa. Jest to najmniejszy gatunek bawołów na świecie. Zostaną one umieszczone na wybiegu, gdzie obecnie przebywa kłempka łosia.

W marcu gdańskie ZOO otrzymało niespodziewanie drogi prezent. Pewnego dnia bardzo elegancka pani przywiozła samochodem i zostawiła w portierni dużego promienistego żółwia wraz z kartką informacyjną. Warto wspomnieć, że gdański Ogród ma największą hodowlę żółwi promienistych w Polsce. Ich stado liczy 12 sztuk, ale są to wszystko samce, a sprezentowany żółw jest samicą, ma 15 lat i waży prawie 15 kg. Marzeniem dyrektora Targowskiego jest dopuszczenie do tej samicy jednego z samców i stworzenie pary hodowlanej. Może doczekano by się potomstwa. Ofiarodawca tego żółwia pozostał nieznanym i dobrze, że się tak stało, bo gdyby się ujawnił, przysporzył by Ogradowi i sobie wiele kłopotów, ponieważ żółwie promieniste jako gatunek wpisane są do Czerwonej Księgi zwierząt zagrożonych wyginięciem i pod karą nie wolno ich prywatnie posiadać.

WKW

XIX Konkurs Wiedzy o Pomorzu

Klub Studencki „Pomorania” działają-

cy od 1962 roku przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Gdańsku zorganizował kolejny, coroczny XIX Konkurs Wiedzy o Pomorzu dla uczniów szkół średnich. W pierwszym etapie eliminacyjnym zwanym szkolnym, przeprowadzonym w kilkunastu pomorskich szkołach, uczestniczyło około 800 uczniów. Do etapu drugiego, finałowego, który odbył się 7 kwietnia 2005 roku na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego, zakwalifikowało się 80 osób, spośród których po ocenie zadań testowych wyłoniono 15 uczniów. Ci otrzymali do opracowania trzy tematy pisemne do wyboru z zakresu geografii, historii i literatury kaszubskiej: 1. „Ułóż plan 3-dniowej wycieczki rowerowej po południowych Kaszubach. Scharakteryzuj walory turystyczne jej głównych etapów”. 2. „Przedstaw stosunki polsko-pomorskie we wczesnym średniowieczu”. 3. „Ludowe wierzenia w *Życiu i przygodach Remusa Aleksandra Majkowskiego*”. Z kolei pięć osób, które otrzymały najwyższe noty z opracowania pisemnego, dopuszczono do odpowiedzi ustnych na wybrane tematy z tych samych dziedzin wiedzy. Olbrzymia większość, bo aż 12 uczniów, pisało na temat geografii południowych Kaszub. Ocenę opracowań pisemnych oraz odpowiedzi ustnych przeprowadziło jury w składzie: dr Dariusz Dekański, prof. dr hab. Tadeusz Linkner i doc. dr Jerzy Szukalski.

Zwycięzcami konkursu zostali: Iwona Marzejon, uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Pucku - I miejsce, Adam Klawikowski, uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Wejherowie - II miejsce i Alicja Ellwart, uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Pucku - III miejsce. Prócz dyplomów i nagród książkowych dla 15 finalistów, wręczonych przez organizatorów konkursu, trójce laureatów Redakcja Kwartalnika Turystyczno-Krajoznawczego „Jantarowe Szlaki” ufundowała nagrodę specjalną w postaci bezpłatnej prenumeraty czasopisma na rok 2005.

J. Sz.

XVII Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Oddziału Gdańskiego PTTK

W dniu 23 kwietnia 2005 roku, w budynku Urzędu Miejskiego w Gdańsku, odbył się XVII Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Oddziału Gdańskiego PTTK. Uczestniczyło w nim, poza członkami występujących władz, 22 delegatów. Na zjeździe, któremu przewodniczyli: **Wojciech Charkin** i **Sławomir Flis**, poza sprawozdaniami z minionej kadencji, przewidzianymi programem spotkania, dokonano wyboru prezesa i pozostałych 14 osób wchodzących w skład nowego Zarządu, pięcioosobową Komisję Rewizyjną i pięcioosobowy Sąd Koleżeński. Prezesem został ponownie **Stanisław Sikora**.

Na odrębnym zebraniu zwołanym na 28 kwietnia 2005 roku w siedzibie Oddziału Gdańskiego PTTK, nowe władze Oddziału ukonstytuowały się w sposób następujący: Prezydium Zarządu stanowią będą: **Stanisław Sikora** - prezes, **Andrzej Młot** - wiceprezes ds. gospodarczych, **Stanisław Strojny** - wiceprezes ds. programowych, **Piotr Mazurek** - sekretarz, **Jan Lewicki** - skarbnik oraz **Sławomir Flis** i **Andrzej Kuligowski** - członkowie. Ponadto do Zarządu weszli jako członkowie plenum: **Wojciech Atczuk**, **Ryszard Betcher**, **Tomasz Błyskosz**, **Andrzej Galikowski**, **Teresa Orzyłowska**, **Jerzy Pinkas**, **Krystyna Stankiewicz** i **Jerzy Szukalski** - redaktor naczelny „Jantarowych Szlaków”. Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się następująco: **Wojciech Charkin** - prezes, **Wiesław Pawłowski** - wiceprezes, **Janina Jaśkiewicz** - sekretarz oraz **Przemysław Lehman** i **Jan Przybylski** - członkowie, natomiast Sąd Koleżeński: **Edward Kandyba** - prezes, **Irmína Rzechuła** - wiceprezes, **Jerzy Prusinowski** - sekretarz oraz **Halina Małecka** i **Elżbieta Czarnecka** - członkowie.

Delegaci na XVII Zjazd wybrali również 14 delegatów Oddziału Gdańskiego PTTK na Regionalną Konferencję Oddziałów PTTK Województwa Pomorskiego. Zostali nimi: **Ryszard Betcher**, **Sławomir Flis**, **Andrzej Kuligowski**, **Jan Lewicki**, **Piotr Mazurek**, **Andrzej Młot**, **Wiesław Pawłowski**, **Jerzy Pinkas**, **Jerzy Prusinowski**, **Jan Przybylski**, **Stanisław Sikora**, **Marcin Strusiński**, **Jerzy Szukalski** i **Maria Wałaszkiwicz-Lis**.

Jotes

Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku

W dniu 19 lutego 2005 roku w siedzibie

Międzyszkolnego Ośrodka Kultury Fizycznej w Gdańsku odbył się III Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku. Uczestniczyło w nim 42 delegatów spośród 52 wybranych, co stanowiło 80,7 %.

Na zjeździe tym wybrano jedenastoosobowy Zarząd, pięcioosobową Komisję Rewizyjną i pięcioosobowy Sąd Koleżeński. Zarząd ukonstytuował się następująco: **Marian Czyżewski** - prezes, **Lech Zalewski** - wiceprezes do spraw organizacyjnych, **Józef Piotrowicz** - wiceprezes do spraw programowych, **Elżbieta Świerk** - sekretarz, **Jadwiga Janiak** - skarbnik i **Karol Kalsztajn** - członek prezydium. Ponadto członkami Zarządu zostali: **Wiesław Chmura**, **Kazimierz Ciechanowicz**, **Zbigniew Jaszewski**, **Magdalena Kwiesielewicz** i **Hanna Śliwa-Wieleśiuk**. Komisję Rewizyjną wybrano w następującym składzie: **Mieczysław Władyniak** - prezes, **Urszula Boszke**, **Jan Gro-mowski**, **Krzysztof Jarzęcki** i **Henryk Marcinek** - członkowie. W skład Sądu Koleżeńskiego weszli: **Mieczysław Michalski** - prezes, **Henryk Jaszak**, **Edwin Kozłowski**, **Jadwiga Kuśmierk** i **Władysław K. Wojewódzki** - członkowie.

Warto przypomnieć, że Oddział Regionalny PTTK w Gdańsku powstał 15 kwietnia 1998 roku i liczy aktualnie 382 członków.

WKW

Klub Turystów Pieszych „Bąbelki” w latach 2000-2004

Przy okazji kończącej się kadencji władz Oddziału Gdańskiego PTTK, istniejący przy nim od 45 lat Klub Turystów Pieszych „Bąbelki” podsumował ostatnie pięciolecie swojej działalności w latach 2000-2004. Wypadło ono znakomicie, dzięki systematycznemu wzrostowi aktywności zarówno Zarządu Klubu z prezesem **Ryszardem Betcherem**, jak i jego członków. Ich liczba, z uwzględnieniem tych, którzy opłacili składki za rok 2004, wynosi 81. Działalność Klubu jest pod względem sposobu uprawiania turystyki wielodyscyplinarna, bo mimo historycznej nazwy „Klub Turystów Pieszych” i zdecydowanej przewagi imprez pieszych, w których uczestniczyło w minionym roku 2 439 osób, wobec 896 w roku 2000, skupia on już od dawna osoby uprawiające turystykę rowerową i od kilku lat turystykę kajakową. Liczba imprez we wszystkich wymienionych dziedzinach wzrosła z 58 w 2000 roku do 101 w roku 2004, a liczba osób w nich uczestniczących odpowiednio z 1 091 do 3 073. Natomiast liczba imprez rowerowych wzrosła w tym czasie ponad dwukrotnie (z 13 do 27),

a liczba uczestników ze 110 do 472. Liczba spływów kajakowych prawie się potroiła i wyniosła osiem wobec trzech w roku 2000. Niemal trzykrotnie wzrosła też liczba osób biorących udział w spływach kajakowych.

O aktywności Klubu świadczy też liczba jego członków uczestniczących w cyklogodniowych spotkaniach i jej nadzwyczajny wzrost, bo w sumie wahała się ona w okresie sprawozdawczym od 850 osób w 2000 roku do 1 569 w roku 2004. Każdego tygodnia spotyka się obecnie prawie 30 osób.

Praca w Klubie dotyczyła różnych dziedzin. Kontynuowano organizację cyklicznych imprez, jak „Rozruch”, „Wigilia na szlaku” i „Letni obóz rowerowy”. Powstały nowe imprezy, które mają szansę na powtarzalność, jak rowerowa Wielkiej Wyrpy Bąbli pod nazwą „Rowerypa”. Reaktywowano głęboko związane z „bąbelkową” tradycją, a w poprzednich latach trochę zapomniane, takie imprezy, jak „Rajdy na raty”, „Złoty wiosenne” i „Złoty jesienne” oraz „Piosenkaria”. Powróciły też rajdy górskie i imprezy turystyki narciarskiej. Rozszerzono propozycje wycieczek pieszych nie tylko dla członków i kandydatów Klubu, ale również dla jego sympatyków i mieszkańców Trójmiasta. Współpracowano z zaprzyjaźnionym Klubem Turystyki Kolejowej „Tendrak” w zakresie organizacji wycieczek drezynowych, a hasło założycieli Klubu „Nie ma niedzieli bez wycieczki” zostało rozszerzone również na wycieczki sobotnie. Przedstawiciele Klubu uczestniczyli też w imprezach organizowanych w innych regionach kraju oraz w imprezach ogólnopolskich. Warto też odnotować postępy w szkoleniu klubowej kadry przodownikiej. Ponad połowa członków posiada uprawnienia w co najmniej dwóch dyscyplinach turystyki kwalifikowanej.

To zaledwie wybór osiągnięć Klubu „Bąbelki” ujętych w krótkiej notatce, ukazującej dynamikę jego rozwoju i wzrost aktywności. Trzeba jeszcze dodać, że tegoroczna organizacja ważnego dla regionu VI Rajdu Kaszubsko-Pomorskiego „KLU-KA” spoczywa na barkach członków Klubu, a jego komandorem jest prezes **Ryszard Betcher**.

J. Sz.

Turystyczna wędrowka po Gdańsku

W dniu 11 listopada 2004 roku, z okazji 85. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości (1919) i o rok wcześniej przypadającej rocznicy odtworzenia Marynarki Wojennej RP (1918), Oddział Marynarki Wojennej PTTK w Gdyni i działający przy nim Klub MW „Riwiera” zorganizowali

dla ponad 100 uczestników, także osób cywilnych, zwiedzanie Gdańska pod nazwą „Śladami Historii i Współczesności w Rocznice Odzyskania Niepodległości”. Organizatorzy tej imprezy przygotowali dla nich zestaw materiałów krajoznawczych [plany centrum miasta, dowcipny i przejrzysty opis dwóch tras po Starym i Głównym (Prawym) Mieście], tym samym zmuszając ich do odszukania według starych rycin obiektów zabytkowych. Zarówno grupy marynarzy z jednostki, której patronem jest płk Stanisław Dąbek, dowódca obrony Oksywie w 1939 roku, jak i pozostali uczestnicy dobrze zrozumieli intencje inicjatorów tej pomysłowej penetracji grodu nad Motławą. W ciągu dwugodzinnej wędrówki kilkanaście drużyn odszukało wyznaczone punkty, docierając do Dworu Artusa. Tutaj najlepsi kierownicy grup i zwycięzcy quizu związanego z tematem otrzymali nagrody. Potem przewodnicy i instruktorzy krajoznawstwa poprowadzili uczestników tej imprezy do innych ciekawych miejsc, między innymi do pomników: „Tym, co za polskość Gdańska” i „Obrońców Poczty Polskiej”.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

Turystyczny Dzień Wiosny

Pod takim hasłem prawie stu młodych turystów z gdyńskich szkół podstawowych przemierzyło trzy kilkukilometrowe trasy piesze, by z przewodnikami **Franciszkiem Traczem**, **Andrzejem Kubiszewskim** i **Bogdanem Lamprechtem** lepiej poznać swoje miasto. Była więc okazja do przypomnienia miejsca spoczynku poległych żołnierzy w walkach o Wybrzeże na cmentarzu w Gdyni Redłowie, pokazania pobliskiego rezerwatu przyrody na Kępie Redłowskiej, czy Bulwaru Nadmorskiego. Relikty starej Gdyni mogli obejrzeć wędrujący szlakiem śródmiejskim, między innymi ulicą Starowiejską i przez Plac Kaszubski. Jeszcze inni przeszli przez dzielnicę i park na Kamiennej Górze. Na wszystkich czekało przyjęcie w Klubie Marynarki Wojennej „Riwiera”, którego siedziba mieści się w budynku sąsiadującym z nowo budowanym zespołem Muzeum Marynarki Wojennej i Miasta Gdyni. Inicjatorka i organizatorka rajdu **Mirosława Rozenbangier**, pedagog i prezes niedawno utworzonego przy SSP nr 33 w Gdyni Klubu Turystyki Pieszej „Belfer”, organizacyjnie podlegającego Oddziałowi PTTK Marynarki Wojennej, wraz ze swymi koleżankami i dyrektorem szkoły **Bogusławem Moszczyńskim** witali poszcze-

gólne grupy. Młodzież dzieliła się wrazeniami, częstując się drożdżówkami i owocami przekazanymi przez sponsorów imprezy. Dalszą część spotkania podopieczni **Wioletty Czaplejewicz** z SSP nr 33 i **Teresy Osowieckiej** z SSP nr 46 oraz uczniowie SSP nr 39 pod kierunkiem **Wioletty Podbornej** i **Agaty Jurewicz** na wspólnym spotkaniu uczestniczyli w przygotowanych niespodziankach, na przykład w konkursie plastycznym „Wiosna nad morzem” pod okiem **Urszuli Olesiejuk** i konkursie wiedzy o pomnikach Gdyni przeprowadzonym przez **Bożenę Gorajek**. Spotkanie to uświetniły występy zespołów tanecznych: „Róże Wiatru” z Klubu MW „Riwiera” pod kierunkiem **Lidii Konkel** i Zespołu z SSP nr 33, który z powodzeniem prowadzi **Beata Słowikowska**.

Wydatnej pomocy w organizacji imprezy udzielił Klub „Riwiera”, Oddział PTTK MW i Urząd Miasta Gdyni, dzięki którym młodzi turyści obdarowani zostali upominkami. Miłymi pamiątkami po niej pozostaną rysunki przedstawiające wiosenne kwiatki, wykonane przez uczennice VI klasy z SSP nr 33 i ciekawe dyplomy autorstwa organizatorki rajdu. Wiosenna impreza niewątpliwie pozostanie na długo w pamięci jej uczestników.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

PRZEGŁĄD WYDAWNICTW

Moje miasto Gdynia. Wielki Kack - Karwiny - Dąbrowa. Zeszyt serii „Moje miasto Gdynia”. Wydawcy: „Bernardinum” w Pelplinie i Polski Klub Ekologiczny Okręg Wschodnio-Pomorski, Koło Wydawnicze, Gdańsk 2005.

Z inicjatywy Polskiego Klubu Ekologicznego i z częściową pomocą Urzędu Miasta Gdyni, wydany został czwarty z kolei zeszyt poświęcony dzielnicom tego miasta. Wcześniej ukazały się zeszyty prezentujące Obłuże, Orłowo i Witomino. W założeniu wydawców wszystkie one mają służyć mieszkańcom gdyńskich dzielnic w celu bliższego ich poznania, a także pobudzenia do działalności na rzecz zachowania należytego stanu ich środowiska. Tu przedstawiono od razu trzy sąsiadujące z sobą dzielnice Gdyni: Wielki Kack, Karwiny i Dąbrowę. W licznych artykułach napisano między innymi o ich położeniu, warunkach klimatycznych, przyrodzie i jej ochronie, warunkach komunikacyjnych, a także przedstawiono zarys dziejów, podkreślając ich kaszubskie korzenie, wybrane sylwetki ludzi, starą i nową zabudowę. Czytelnik znajdzie w tym zeszycie również nazwy niektórych ulic i parafii oraz uwagi

o dzielnicowych samorządach. Wymieniono też piesze i rowerowe szlaki turystyczne. Jest również szczegółowa mapa i liczne zdjęcia. Krótko mówiąc: pożyteczna publikacja.

J. Sz.

Cezary Obracht-Prondzyński: Bibliografia do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich. Wydawca: Instytut Kaszubski w Gdańsku, Gdańsk 2004, ss. 326.

Bibliografia kaszubsko-pomorska, zawierająca wykaz 9 689 pozycji prac naukowych i popularnonaukowych, skromnie nazwana przez jej autora dziełem nie spełniającym wszystkich wymogów profesjonalnych, jest opracowaniem bardzo potrzebnym, które zapewne z wdzięcznością przyjmą nie tylko badacze, ale przede wszystkim nauczyciele-regionaliści, bibliotekarze, dziennikarze, studenci, historycy-amatorzy, miłośnicy przyrody, a zwłaszcza krajoznawcy - słowem wszyscy zainteresowani ziemią kaszubsko-pomorską. Tytuł publikacji został właściwie sformułowany, bo jest to bibliografia przeznaczona do studiowania problematyki kaszubsko-po-

morskiej, zawierająca wiele ważnych informacji o tym co na ten temat zostało opublikowane i co się udało autorowi do tej pory zebrać.

J. Sz.

Elisabeth Kloth: Das Bürgerbuch der Stadt Konitz von 1550 bis 1850. Nicolaus-Copernicus-Verlag, Münster 2004, ss. 110.

Reprint książki mieszkańców Chojnic w latach 1550-1850, wydanej w 1927 roku w tym mieście przez Zachodniopruskie Towarzystwo Historyczne. Poza krótką częścią opisową dotyczącą zebranych i wykorzystanych źródeł, publikacja ta składa się z licznych tablic zawierających nazwiska chojniczan w wymienionym 300-leciu, miejscowości ich pochodzenia, ich zawody i uwagi o niektórych osobach. Dane te pozwalają na wgląd w strukturę ludności, jej warunki socjalne i uprawiane rzemiosło w średniej wielkości pomorskim mieście. Umożliwiają ponadto poznanie złożonego obrazu imigracji do Chojnic z Niemiec, Polski i innych krajów. Wśród mieszkańców widoczny jest znaczny udział żywiółu niemieckiego, który wyraźnie zmalał do-

piero po pierwszej wojnie światowej, kiedy Chojnice znalazły się w granicach Polski. Wznowienie tej publikacji jest celowe, szczególnie dla osób zainteresowanych historią Chojnic.

J. Sz.

Dzieje Kajaka i Kajakarstwa. Materiały z wystawy i popularnonaukowego sympozjum poświęconego dziejom kajaka i kajakarstwa pod redakcją Andrzeja Michalczyka. Centralne Muzeum Morskie i Regionalny Oddział PTTK w Gdańsku, Gdańsk 2004, ss. 151.

Książka ta, poświęcona dziejom kajaka i kajakarstwa, jest pokłosiem pierwszej w Polsce retrospektywnej wystawy i popularnonaukowego sympozjum zorganizowanego na ten temat. Odbyło się ono w Gdańsku w dniu 7 czerwca 2004 roku w siedzibie Centralnego Muzeum Morskiego, które wraz z Oddziałem Regionalnym PTTK w Gdańsku było jego organizatorem. Treść książki zawiera teksty referatów wygłoszonych na sympozjum obejmujące prócz dziejów kajaka i kajakarstwa między innymi zarys historii polskiego kajakarstwa wyczynowego, opis pływania morskiego i studenckiego pływania górskiego oraz relację z pływania po wodach Finlandii. Ponadto wiele miejsca w tej publikacji poświęcono polskim kajakarzom odkrywcom, kreśląc ich sylwetki i dokonania. W części końcowej książki zawarte są różnego rodzaju informacje dotyczące kajakarstwa na ziemi gdańskiej i fotoreportaż z wystawy autorstwa A. Michalczyka. Jest to interesująca i bogato ilustrowana publikacja, z którą powinni się zapoznać turyści-kajakarze w szerokim tego słowa znaczeniu.

J. Sz.

Aktualia ochrony przyrody. Zeszyt informacyjny Zarządu Okręgu Ligi Ochrony Przyrody w Słupsku, nr 1/2005 (25), Rok XIII, marzec 2005.

W marcu 2005 roku wydany został pierwszy, a w sumie 25 numer tego ukazującego się od kilkunastu lat biuletynu Zarządu Okręgu LOP w Słupsku. Od samego początku redaguje go z powodzeniem Józef Cieplik, nieustannie dbając o jego poziom i skromną, z konieczności szatę graficzną. Mimo różnego rodzaju trudności, biuletyn ukazuje się kilka razy w roku, w nakładzie 500 egzemplarzy. Treść bieżącego numeru, zawarta na 30 stronicach druku, obejmuje we wstępie sprawozdanie Zarządu Okręgu LOP w Słupsku za rok 2004, a następnie dwa artykuły informacyjne o Nadleśnictwach w Sławnie i Dretyniu oraz notatkę na temat arboretum w Nad-

leśnictwie Leśny Dwór w powiązaniu ze wspomnieniem Józefa Cieplika o Romanie Macikowskim, którego imię przyrodniczy ten obiekt nosi oraz tegoż autora wspomnienie o zmarłej w minionym roku działaczce Małgorzacie Mielnickiej. Ciekawy jest artykuł pióra Teresy Bieleckiej o łowiectwie w powiecie słupskim, a także trzy kolejne artykuły ukazujące działalność LOP Okręgu Słupskiego w zakresie edukacji sozologicznej nauczycieli, program tradycyjnej wieczornicy organizowanej corocznie pod nazwą „Dzień słupskiego krajobrazu” (J. Cieplik) i program działań Szkolnych Kół LOP w Przechlewie, powiat człuchowski (Janina Łowiecka). Pozostałe stronic słupskich „Aktualiów” zajmują relacje J. Cieplika na temat odbytych młodzieżowych konkursów przyrodniczych i ich wyników oraz zapowiedź nowego konkursu sozologicznego. Pożyteczne wydawnictwo regionalne.

J. Sz.

Gdynia, miasto nowoczesne, miasto zabytkowe. Informator o gdyńskich zabytkach. Wydawca: Urząd Miasta Gdyni, Gdynia 2005, ss. 28.

Starannie wydana publikacja prezentująca krótko dzieje Gdyni, podstawowe wiadomości o gdyńskich zabytkach, z uwzględnieniem ich stylów architektonicznych, a następnie ich odniesienie do historycznych zespołów zabudowy. Przedstawiono więc po kolei Śródmieście, port i jego zaplecze, dawne wsie - Oksywie, Chylonię i Wielki Kack, zespół pałacowo-parkowy i dawną osadę rzemieślniczą w Małym Kacku, zespół dworsko-parkowy w Kolibkach, Orłowo - jako osadę rybacką i lotnisko oraz Kamienną Górę. Tekst uzupełnia mapa ukazująca ich przestrzenne rozmieszczenie i liczne zdjęcia charakterystycznych dla nich obiektów, zasługujących już obecnie na miano zabytkowych. Jest to zatem pożyteczny informator. Szkoda tylko, że nie ma w nim ani słowa na temat specyficznego położenia Gdyni i jej portu, które zadecydowało przecież o ich rozprzestrzenieniu i sposobie zabudowy.

J. Sz.

Władysław Szulist: Kaszubi w Ameryce. Szkice i materiały. Wydawca: Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Wejherowo 2005, ss. 250.

Książka poświęcona Kaszubom mieszkającym w Ameryce, szczególnie zaś w stanach USA: Wisconsin, Minnesota i Michigan, napisana przez ks. Władysława Szulistę, wybitnego znawcę tej tematyki. Autor przedstawił na tle opisu przyczyn emigracji Kaszubów do Ameryki i tras, którymi ona

wiodła z kraju oraz ich pochodzenia, sprawy osadnictwa i jego przemiany w różnych miejscowościach - kulturę społeczną, kościół, szkolnictwo, prasę i opiekę zdrowotną oraz stan kaszubskiej Polonii. Tekst jest oparty na szczegółowej dokumentacji. Są aneksy, a także indeksy nazwisk i miejscowości ułatwiające korzystanie z książki. Szczególnej wartości są aneksy ukazujące miejsce pochodzenia Kaszubów ze stanu Wisconsin i mapka z zaznaczeniem miejsc ich zamieszkania. Druga natomiast mapka, zatytułowana „Położenie geograficzne Kaszub”, prezentująca rzekomo aktualny zasięg terytorialny Kaszub w Polsce, moim zdaniem zasięg ten mocno zaniża. Książka, zaopatrzona w bardzo obszerną bibliografię (prawie 450 pozycji), stanowi cenne źródło informacji o losie emigrantów Kaszubów i zachowanych przez nich śladach polskości. Uzupełnieniem tekstu jest 12 fotografii.

J. Sz.

Ryszard Mielczarek: Budowa portu handlowego w Gdyni w latach 1924-1939. Wydawca: Instytut Kaszubski w Gdańsku. Gdańsk 2001, ss. 302.

Pomimo to, że publikacja ta ukazała się w 2001 roku, warto ją zasygnalizować czytelnikom „Jantarowych Szlaków”. Zawiera ona *Wstęp*, dzieli się na cztery rozdziały: *Geneza koncepcji budowy portu morskiego na polskim wybrzeżu, Prawno-organizacyjne aspekty budowy portu, Prace hydrotechniczne i wyposażeniowe w latach 1924-1939 i Finansowanie budowy portu gdyńskiego*, a ponadto zawiera *Zakończenie i Summary* (w języku angielskim), do tego dochodzą *Aneksy, Bibliografia, Spis tabel, Spis rysunków, Spis ilustracji i Indeks nazwisk*. Jej wydanie sponzorowali Zarząd Morskiego Portu i Zarząd Miasta w Gdyni. W niniejszej notatce nie odnoszę się do merytorycznej strony treści. Tym niemniej, warto zwrócić uwagę na istotny mankament tej książki. Aczkolwiek zawarta w niej bibliografia jest obszerna, to jednak jest odczuwalny brak wielu innych opracowań dotyczących tematu, jak na przykład pracy W. Andruszkiewicza pt. *Polskie porty handlowe* (Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1960) oraz W. Andruszkiewicza, C. Klebana i E. Obertyńskiego pt. *Port Gdynia* (Wyd. Zarząd Portu Gdynia, Gdynia 1961, także albumu M. i A. Szypowskich pt. *Gdynia* (Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1975), a ponadto zbiorowego opracowania pt. *Gdynia. Sylwetki ludzi - oświata i nauka, literatura i kultura*, pod red. A. Bukowskiego (Wyd. Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 1979), w którym bibliografia wydawnictw o Gdyni zawiera aż 509 pozycji podzielenych na stosowne działy.

Edward Klamann (Gdańsk)

W zgodzie z naturą. Wydawca: ENERGA, Zakład Elektrowni Wodnych Sp. z o.o. w Straszynie, Straszyn, brak roku wydania.

Zakład Elektrowni Wodnych w Straszynie, któremu podlega osiem elektrowni na Raduni (Rutki, Łapino, Bielkowo, Straszyn, Prędzieszyn, Kuźnice, Juskowo, Pruszcz Gdański) i cztery na Wierzycy (Czarnocińskie Piece, Owidz, Koliniec, Stoki Młyn), wydał tę estetyczną pod względem edytorskim publikację informacyjną na temat dziejów i danych technicznych poszczególnych obiektów energetycznych pracujących na obydwu pomorskich rzekach. Interesująco napisany tekst (bez podania autora), bogato ilustrowany barwnymi zdjęciami, przejrzystymi rysunkami i mapami, ukazującymi położenie elektrowni oraz zawierający wiadomość o możliwości ich zwiedzania, powinny zainteresować turystów odwiedzających malowniczą dolinę Raduni, tym bardziej, że wzdłuż rzeki wytyczona została ścieżka rowerowa-piesza o nazwie „Elektrownie wodne na Raduni”. Szkoda, że broszura ta nie jest dostępna na półkach księgarskich. W punktach informacji turystycznej można jedynie otrzymać bezpłatnie równocześnie wydany folder, zaopatrzony w mapkę i zawierający skrót informacji o elektrowniach wodnych na Raduni i Wierzycy.

J. Sz.

Gdańsk. Droga Królewska. Wydawca: Urząd Miejski w Gdańsku, Wydział Promocji Miasta. Tekst: Stanisław Sikora. Gdańsk, brak roku wydania.

Pod koniec minionego roku ukazała się kolejna bezpłatna broszura z serii *Gdańsk - morze możliwości* o wyżej wymienionym tytule, wydana przez Wydział Promocji Miasta Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Jest to 32-stronicowa z wyjątkowej urody barwnymi zdjęciami publikacja z tekstem ukazującym Drogę Królewską i poszczególne obiekty wzdłuż niej położone. Tekst ów, napisany w sposób zwarty, zawiera podstawowe o nich informacje w języku polskim i angielskim. Uzupełnia go plan centralnej części Głównego (Prawego) Miasta z numeracją i lokalizacją opisanych obiektów, a jest ich przy Drodze Królewskiej aż 15. Wnikliwy czytelnik bez wątplenia zauważy, że na przedłużeniu królewskiego traktu znajduje się ulica Długie Ogrody, a nie jak napisano *Nowe Ogrody*, i że gdański Goldwasser to nie *na-lewka*, lecz likier korzenno-ziolowy o dominującym smaku anyżowym, oraz że „Panienska z okienka” Sieni gdańskiej to Hedwiga, a nie *Hegwiga*. Poza tym warto dodać, że podobnie jak w innych publikacjach o zabytkach gdańskiej architektury, również tutaj niejednolicie wydrukowano na-

zwisko znanego w Gdańsku budowniczego van den Blocka. Ta uwaga dotyczy jednak wyłącznie wydawcy, który powinien zadbać o jego ujednolicenie. Omówiona publikacja z powodzeniem może służyć jako przewodnik dla turystów wędrujących Drogą Królewską w Gdańsku. Można ją otrzymać w Punktach Informacji Turystycznej.

J. Sz.

Kazimierz Czeczotko: Wróblewo. Dawno dawno temu. Wróblewo 2003, ss. 16.

Staraniem Starostwa Powiatowego w Pruszczu Gdańskim, z okładką i tekstem autorstwa Kazimierza Czeczotko oraz fotografiami i innymi materiałami pochodzącymi z archiwum autora, wydana została ta niewielkiej objętości, bogato ilustrowana broszura na temat Wróblewa, jednej z wielu bogatej w historyczne zdarzenia wsi żuławskiej. Jest to publikacja skromna pod względem edytorskim. Zawiera niedociągnięcia redakcyjne, błędy w tekście i w podpisach pod ilustracjami, a zwłaszcza w tłumaczeniach z języka niemieckiego. Skrajnym przykładem jest zamieszczenie kopii zaświadczenia wystawionego dla hodowcy bydła Nickela o rodowodzie buhaja o imieniu „Nautilus”, które nazwano *dyplomem* i stwierdzono, że ów Nickel *uzyskał go na targach gdańskich*, a wydało go przecież specjalnie do tego celu powołane stowarzyszenie hodowców w Gdańsku. Cenny jest natomiast zaledwie dwu i pół stronicowy tekst napisany w formie historycznego szkicu i reprodukcje starych zdjęć, a ponieważ o małych miejscowościach na Żuławach Gdańskich brak publikacji, tę próbę monograficznej broszury należy przyjąć z zadowoleniem i zachęcić do jej nabycia.

J. Sz.

Kazimierz Czeczotko: Grabiny Zameczek. Brak miejsca wydania, 2003, ss. 24.

Publikacja ta, której autorem tekstu, fotografii, kilku grafik i okładki jest Kazimierz Czeczotko oraz współpracujący z nim: Małgorzata Czeczotko i Kamil Czeczotko, wydana została dzięki trzem sponsorom: Banku Spółdzielczego w Pszczółkach, Starostwu Powiatowemu w Pruszczu Gdańskim i Urzędowi Gminy w Suchym Dębnie. Na piętnastu stronicach tekstu przedstawione zostały skomplikowane dzieje interesująco położonej osady założonej w XIII wieku, u ujścia Kłodawy do Motławy, gdzie na miejscu najwyższej położonym na Żuławach Gdańskich Krzyżacy zbudowali niewielką warownię. Podzielono go na trzy rozdziały zatytułowane w sposób popularny: *Zanim powstała warownia*, *Była sobie raz forteczka* i *Wspomnienie*

o zamku, doprowadzając do smutnej współczesności, kiedy zamek uległ dewastacji i zamienił się w ruinę. Tekst uzupełniają liczne ilustracje, streszczenie w bardzo dobrym tłumaczeniu na język niemiecki i zestaw wybranych źródeł. Broszura przybliży mało znany i rzadko odwiedzany obiekt krajoznawczy w Grabinach Zameczku na Żuławach Gdańskich.

J. Sz.

Zaprosili nas

* Instytut Kaszubski w Gdańsku, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie - Oddział w Czersku i Liceum Ogólnokształcące w Czersku, na uroczystość z okazji 100-lecia urodzin Józefa Ceynowy (1905-1991), nauczyciela i wychowawcy, poety i pisarza kaszubsko-pomorskiego, który urodził się w Polczynie pod Puckiem, a ostatnie lata życia spędził w Czersku, gdzie zmarł i jest pochowany. Uroczystość odbyła się 30 marca 2005 roku.

* Prezes Zarządu Międzynarodowych Targów Gdańskich SA Andrzej Spiker w imieniu Wystawców i Organizatora, na Gdańskie Targi Turystyczne GTT 2005 i Gdańskie Targi Sportów Wodnych POLYACHT 2005 w dniach 8-10 kwietnia 2005 roku.

* Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Liga Ochrony Przyrody w Słupsku i Urząd Morski w Słupsku, na spotkanie problemowodyskusyjne przy okazji zorganizowania wystawy pt. „Środowisko nadmorskie i jego ochrona” do Filii nr 8 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku w dniu 10 maja 2005 roku.

Za zaproszenia dziękujemy!

Na pierwszej stronie okładki:
Papież Jan Paweł II na wędrownie w Tatrach

Fot. A. Pietuszek / Forum

Numerы bieżące można nabyć:

w Gdańsku: Oddział PTTK, Długa 45 (parter); w księgarniach Gdańskiego Domu Książki: nr 5 (ul. Długa) i nr 17 (ul. Miśszewskiego); w księgarni p. M. Pospischila (ul. Piwna), w księgarni pp. H. Rachlewicza i M. Langowskiego (ul. Grobla II), w Gdańskiej Księgarni Naukowej (ul. Lagiewniki) oraz w Redakcji „Jantarowych Szlaków”;

w Gdyni: Oddział Morski PTTK, ul. 3 Maja 27;

w Sopocie: Oddział PTTK, ul. Jana Jerzego Haffnera nr 17/19.

Numerы archiwalne można zakupić w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK, ul. Ogarna 72.

lider

w produkcji
zbrojeń
budowlanych



W pełni zautomatyzowana linia do produkcji wszystkich elementów zbrojarskich. Możemy spełnić każde wymaganie klienta.

CENTROSTAL S.A., 80-298 Gdańsk, ul. Budowlanych 42
www.centrostal.gda.pl, e-mail: centrostal@centrostal.gda.pl

Dyrektor Handlowy: tel. (0-58) 34-75-446, 34-75-310,
341-23-27 fax (0-58) 341-77-30

Kierownik realizacji kontraktów budowlanych:
tel. (0-58) 34 75 355, fax 34 75 166

Przedstawicielstwo w Warszawie
ul. Techników 40, tel/fax (0-22) 863 88 11

oddział w GDYNI: tel. (0-58) 663-00-50, fax (0-58) 663-00-83

oddział w ELBLĄGU: tel. (0-55) 233-64-20, fax (0-55) 233-42-29

oddział w SŁUPSKU: tel. (0-59) 842-58-74, fax (0-59) 842-50-33

oddział w OLSZTYNIE: tel. (0-89) 533-82-96, fax (0-89) 533-82-97



CENTROSTAL